



***Kate Hewitt***



***Spotkanie w  
Paryżu***

*Tytuł oryginału: The Husband She Never Knew*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ammar Tannous rozglądał się po zatłoczonej sali balowej paryskiego hotelu z zaciśniętymi ustami i chłodną, obojętną twarzą. Gdzieś pośród tego tłumu czekała jego żona - choć „czekała” nie było właściwie odpowiednim słowem. Noelle nie miała pojęcia, że on tu jest, może nawet nie wiedziała, że jeszcze żyje.

Mrużąc oczy, przepychał się przez tłum. Na jego widok rozmowy milkły i zalegało zdziwione milczenie. Wiedział, że przed dwoma miesiącami, po katastrofie helikoptera, gazety pisały o jego cudownym ocaleniu, ale te relacje nie były opatrzone krzykliwymi nagłówkami. Ammar nigdy nie był postacią z pierwszych stron gazet, nie starał się robić szumu wokół swojej osoby. Praca dla Tannous Enterprises wymagała, by trzymał się w cieniu. Mimo wszystko niektórzy go rozpoznawali.

– Pan Tannous. – Szczupły, nerwowy mężczyzna, który stanął przed nim, wydawał się bezgranicznie przerażony. Ammar próbował sobie przypomnieć jego nazwisko, ale na co dzień miał do czynienia z tyloma ludźmi, że nie był w stanie pamiętać każdej wystraszonej istoty, która miała nieszczęście dostać się pod karzącą pięść Tannous Enterprises. – Chciałbym się umówić na spotkanie z panem – wyjąkał mężczyzna z przeproszającym gestem. – Słyszałem o tym, co się stało, i...

Wiadomość o tym, że przeżył katastrofę, dla większości ludzi nie była dobrą nowiną. Teraz Ammar przypominał sobie tego człowieka, choć wciąż nie pamiętał jego nazwiska. Był to właściciel niedużej szwalni pod Paryżem. Ojciec Ammara miał w niej udziały i tuż przed śmiercią wystąpił o zwrot pożyczki, pragnąc doprowadzić szwalnię do bankructwa i zlikwidować kon-

kurencję dla własnych interesów.

– Nie w tej sprawie tu przyszedłem – odrzekł Ammar szorstko. – Jeśli chce się pan ze mną spotkać, proszę zadzwonić do biura.

– Tak. Oczywiście.

Ammar poszedł dalej. Mógł zapewnić tego człowieka, że nie będzie się domagał zwrotu długu, ale słowa nie chciały mu przejść przez gardło. W tej chwili interesowała go tylko Noelle. To jej twarz, wspomnienie o niej pozwoliło mu przetrwać, gdy umierał z głodu i pragnienia. Ranny i w gorączce, tęsknił za nią. Nie widział jej od dziesięciu lat. Odesłał ją w kilka miesięcy po ślubie, ale teraz zamierzał ją odnaleźć i przypomnieć, że jest jego żoną.

Szedł przez tłum z coraz bardziej zaciętym wyrazem twarzy.

– Ktoś cię szuka.

Noelle Ducasse odwróciła się na głos swojej przyjaciółki Amelie.

– Czy powinnam się bać?

– Możliwe. – Amelie sięgnęła po kieliszek szampana, unosząc z zaciekawieniem elegancko wydepilowane brwi. – Metr dziewięćdziesiąt, głowa ogolona prawie na zero i okropna blizna na twarzy. Wygląda całkiem seksownie, ale też groźnie. Czy ten opis z czymś ci się kojarzy?

Noelle spojrzała na nią rozbawiona.

– Prawdę mówiąc, nie. Brzmi to jak opis skazańca.

– Możliwe, ale frak ma pierwsza klasa.

– Ciekawe – mruknęła, choć w gruncie rzeczy nie była szczególnie zaciekawiona. W paryskim towarzystwie można było się natknąć na rozmaite barwne postacie. Odstawiła na wpół opróżniony kieliszek z szampanem na tacę krążącego po sali kelnera i dodała: – Nogi mnie bolą. Chyba już pójdę do domu.

– Mówiłam, że nie wytrzymasz długo na tych obcasach – stwierdziła Amelie z satysfakcją, bowiem to ona sama miała ochotę założyć piętnastocentymetrowe srebrne szpilki, po raz pierwszy zaprezentowane na wybiegu w marcu, podczas paryskiego tygodnia mody. Arche, drogi dom towarowy, w którym obydwie pracowały, miał wyłączność na ich sprzedaż tej jesieni.

Noelle filozoficznie wzruszyła ramionami.

– To tylko część pracy.

Firma wymagała, by menedżerowie sprzedaży pokazywali się w paryskim towarzystwie w sprzedawanych przez nią ubraniach i by starali się wyglądać jak najlepiej. Po pięciu latach Noelle miała już dość udawania dwudziestolatki, ale wiedziała, że musi dotrzymać zobowiązań. Za kilka miesięcy miała awansować na starszego menedżera i z działu z akcesoriami i butami przejść do działu z ubraniami dla dojrzałych kobiet.

Amelie wydeła usta.

– Nie możesz jeszcze wyjść. Jest dopiero jedenasta.

– Jutro rano muszę być w pracy. Zresztą ty też.

– A co z twoim groźnym wielbicielem?

– Będzie mnie musiał wielbić z daleka. – Ogolona głowa i blizna? Ten opis nie pasował do tłumu celebrytów. Mimo wszystko Noelle miała teraz ochotę tylko na łóżko i coś gorącego do picia. No, może jeszcze na dobrą książkę. Ten straszny wielbiciel będzie się musiał jakoś pogodzić z rozczarowaniem.

Pomachała ręką Amelie, która ruszyła w stronę kolejnej grupki gości, i stojąc pośrodku ruchliwego tłumu, naraz poczuła się bardzo samotna. Starła się nie dopuszczać do siebie tego uczucia od dziesięciu lat, odkąd odeszła od męża i zbudowała swoje życie na nowo. Lubiła Amelie i inne

przyjaciółki, ale nie były to pokrewne jej dusze. Już dawno zrezygnowała z poszukiwania bratnich dusz. Westchnęła, tłumiąc żal. Chciała po prostu wrócić do domu i wreszcie zrzucić z nóg te okropne buty.

Przepychanie się przez tłum zajęło jej cały kwadrans. Dotarła w końcu do pustego holu i naraz usłyszała za plecami głos:

– Prawie cię nie poznałem.

Zastygła. Dobrze wiedziała, czyj to głos, choć nie słyszała go od dziesięciu lat. Odwróciła się powoli i stanęła naprzeciw byłego męża. W pierwszej chwili poczuła się wstrząśnięta. Włosy miał ostrzyżone bardzo krótko, prawie jak rekrut. Długa, czerwona blizna biegła od linii włosów aż do szczęki, rozdzielając na pół prawy policzek. Zatem to był ten groźny wielbiciel, o którym wspominała Amelie. Ammar. Nigdy w życiu nie przyszłoby jej do głowy, że będzie jej szukał.

– Ciebie też trudno poznać – odrzekła chłodno, choć na sam jego widok ugięły się pod nią kolana. Wydawał się wyższy i potężniejszy niż kiedyś, choć musiała to być iluzja. Usta miał mocno zaciśnięte, a oczy przymrużone. Wyglądał zupełnie inaczej niż mężczyzna, w którym się kiedyś zakochała.

– Czego chcesz?

– Ciebie.

Serce zabiło jej mocno. Kiedyś już zapytała go, czego chce i czy chce jej, ale wówczas głośno i dobitnie odpowiedział, że nie. Nawet teraz, dziesięć lat później, płonęła z upokorzenia na to wspomnienie.

– Muszę z tobą porozmawiać, Noelle.

– To ciekawe. Nie rozmawialiśmy od dziesięciu lat – odrzekła chłodno. – Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

On jednak wciąż patrzył na nią z napięciem.

– Ja mam ci coś do powiedzenia.

Poczuła ciężar w piersi i oczy zaczęły ją piec. Kiedyś, dawno temu, bardzo go kochała. Teraz nie mogła o tym myśleć spokojnie i nie miała ochoty słuchać tego, co chciał jej powiedzieć.

Podszedł bliżej. Był potężnie zbudowany i umięśniony, ale zauważyła, że znacznie stracił na wadze.

– Słyszałaś chyba o moim wypadku?

– Tak, ojciec mi powiedział. O twoim cudownym ocaleniu też.

– Nie wydajesz się szczególnie zadowolona z tego, że przeżyłem.

– Przeciwnie, Ammar. Ucieszyło mnie to. Bez względu na to, co wydarzyło się między nami, nigdy nie życzyłam ci źle. Przykro mi z powodu twojej straty – dodała sztywno. – Mam na myśli śmierć ojca.

Ammar tylko wzruszył ramionami. Wciąż nie mogła zrozumieć, skąd się tu wziął. Znała tylko podstawowe fakty. Przed dwoma miesiącami ojciec zadzwonił do niej z wiadomością, że Ammar i jego ojciec zginęli w katastrofie helikoptera. Nie chciał, żeby dowiedziała się o tym z mediów. Noelle była mu za to wdzięczna, ale nie miała pojęcia, jak zareagować. Czy powinna czuć smutek? Gniew? Dziesięć lat już minęło od anulowania ich małżeństwa, ale cierpienie po rozpadzie związku prześladowało ją przez cały czas. Była jak odrętwiała. Dopiero po kilku tygodniach, gdy kłęb emocji nieco się rozluźnił, przekonała się, że czuje przede wszystkim żal po utracie tego, co kiedyś mogło między nimi zaistnieć – szczęścia, które skradziono jej tak okrutnie.

A potem ojciec znów zadzwonił i powiedział, że Ammar żyje. Jacyś rybacy znaleźli go na odludnej wysepce. Wrócił i przejął firmę ojca, Tannous Enterprises. Żal, z którym Noelle zaczynała już sobie radzić, natychmiast zmienił się w gniew. Cholerny Ammar! Przed laty złamał jej

serce, odrzucił ją, a teraz wrócił i znów poruszył bolesne emocje.

Popatrzyła na niego twardo.

– Mówiłam już, że nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Próbowała go wyminąć, ale chwycił ją za rękę.

– Zaczekaj. Chcę tylko porozmawiać.

– To mów. Masz trzydzieści sekund, bo potem zrobię scenę. –

Spojrzała wymownie na brązowe palce otaczające jej przegub. – I nie chciałabym, żeby zostały mi siniaki.

Gwałtownie puścił jej rękę.

– To zajmie więcej niż trzydzieści sekund – powiedział szorstko. – I nie mam zamiaru prowadzić tej rozmowy w holu hotelowym.

– A ja nie mam zamiaru nigdzie z tobą iść.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, z głową przechyloną na bok.

– Jesteś zła – stwierdził w końcu.

Zaśmiała się bez humoru. Gdy widzieli się po raz ostatni, klęczała na łóżku w jego pokoju hotelowym w samej tylko koronkowej bieliźnie, powstrzymując szloch, a on zimnym głosem kazał jej wyjść. Ale to była przeszłość. Powinna go teraz potraktować obojętnie, może nawet z odrobiną życzliwości, niczym przypadkowego znajomego, i w żaden sposób nie pokazać, do jakiego stopnia wciąż potrafi poruszyć jej uczucia.

– Nie jestem zła – skłamała. – Ale nie widzę sensu tej rozmowy.

– I zupełnie cię nie interesuje, co chciałbym powiedzieć?

Dopiero teraz spojrzała na niego uważniej. Na twarzy miał grymas goryczy. Wydawał się jakiś inny i nie chodziło tylko o bliznę i ogoloną głowę. To było coś w pochyleniu ramion, w cieniach pod bursztynowymi oczami. Wyglądał jak człowiek, który musiał znieść zbyt wiele i jest bliski załamania.



Przez krótką chwilę miała ochotę go pocieszyć, sprawić, by się uśmiechnął, wysłuchać i zrozumieć. Ale Ammar Tannous kiedyś już wykorzystał jej zainteresowanie i współczucie. Zakochała się w nim, a on złamał jej serce i zrujnował życie. Potrzebowała potem wielu lat, by odbudować swoje życie i stworzyć nową siebie. Nie była pewna, czy podoba jej się to nowe wcielenie, ale w każdym razie należało tylko do niej. Była silna, zdeterminowana, nikogo nie potrzebowała i wiedziała, że kilkuminutowa rozmowa nie jest w stanie tego zmienić.

– Idź do diabła, Ammar – rzuciła, po czym wyminęła go i odeszła w mrok.

Ammar patrzył ze złością na wyprostowane, sztywne plecy oddalającej się Noelle. Jak mogła tak od niego odejść? Nie poświęciła mu nawet dwóch minut, chociaż chciał tylko porozmawiać. Ale co właściwie chciał jej powiedzieć? Nigdy nie radził sobie dobrze ze słowami i nie znosił mówić o emocjach. Jednak od czasu wypadku czuł, że znów jej potrzebuje. Nie przestawał o niej myśleć od chwili, gdy odzyskał świadomość, osamotniony i ranny na skrawku pustej plaży. Przypominał sobie jej uśmiech, przechylenie głowy, gdy go słuchała, śnił o niej, walcząc z gorączką, wyobrażał sobie jej dłonie w swoich włosach i ciało przyciśnięte do swojego ciała. To było oczywiste delirium, bo nigdy nie kochali się fizycznie i nie zanosilo się na to, by miało się tak stać w przyszłości.

Zaklął na głos, uświadamiając sobie, że zabrał się do tego od zupełnie nieodpowiedniej strony. Nie powinien jej osaczać i stawiać żądań, ale co innego mógł zrobić?

Był człowiekiem czynu, przywykłym do wydawania poleceń. Nie miał zwyczaju owijać niczego w bawełnę i rzadko używał słowa „proszę”. A Noelle była kiedyś jego żoną. Chyba coś to jeszcze dla niej znaczyło? Przez



krótką chwilę, ułamek sekundy, patrzyła na niego tak jak kiedyś: w jej piwnych oczach błysnęły emocje, twarz rozjaśniła się uśmiechem. Przez tę krótką chwilę poczuł błysk szczęścia, cień nadziei. Ale jak miał z nią rozmawiać? Co miał zrobić, żeby zechciała go wysłuchać?

„Bierz, co chcesz. Nigdy nie prosź; proszą tylko słabi. Ty żądaj”. Szorstki głos ojca dobiegł go tak wyraźnie, jakby stał tuż obok niego. To były lekcje, których uczył się od dzieciństwa, słowa wyryte w sercu na zawsze.

Usłyszał pisk opon odjeżdżającej taksówki i podjął decyzję. Powie swojemu bratu Khalidowi, że chce odzyskać żonę i oczyścić imię Tannous Enterprises. Chciał wreszcie zrobić coś dobrego ze swoim życiem i pracą. Musiał odzyskać Noelle, firmę i własną duszę.

Zatrzymała taksówkę, wsunęła się do środka i dopiero teraz uświadomiła sobie, że drży. Z irytacją zrzuciła buty i podała kierowcy adres przy Ile St– Louis.

Ammar. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę go widziała i że chciał z nią rozmawiać. O czym? Lepiej było się nad tym nie zastanawiać. Przymknęła oczy i oparła głowę o siedzenie.

Po raz pierwszy spotkała go, gdy miała trzynaście lat. Była wtedy chuda i długonoga jak żreback, ze szparą między górnymi jedynekami i przyszczem na brodzie. Przyjechał z ojcem w interesach do domu jej rodziców pod Lyonem. Był chudym, ponurym siedemnastolatkiem i starannie jej unikał, Noelle jednak postawiła sobie za cel wywołać na jego twarzy uśmiech. Potrzebowała do tego całych dwudziestu minut. Próbowwała wszystkiego: opowiadała dowcipy, kpila z niego, wystawiała język, a nawet próbowała z nim flirtować, ale on przez cały czas zachowywał kamienną twarz i w milczeniu patrzył na brudny Ren na skraju starannie utrzymanego

ogrodu.

Nadmiernie pobudzona Noelle w pewnej chwili straciła równowagę i upadła twarzą na ziemię. Podniosła się niezgrabnie, płonąc z upokorzenia, i zobaczyła przed sobą wyciągniętą do pomocy twardą dłoń. Przyjęła ją i gdy palce Ammara otoczyły jej palce, przeszył ją dziwny dreszcz. Podniosła wzrok na jego twarz i zobaczyła na niej cień uśmiechu, który zaraz zniknął.

– Czy nic ci się nie stało? – zapytał, starannie dobierając słowa.

– Nic – odrzekła sztywno. Wyrwała mu rękę i otrzepała się. Czuła się jak dziecko.

Ammar pochylił się i dotknął jej kolana.

– Krew ci leci.

To było nic nieznaczące zadrapanie. Po skórze spływało kilka kropel krwi. Niecierpliwie machnęła ręką.

– Nic mi nie jest – powtórzyła.

Jeszcze przez chwilę patrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami, a potem uśmiechnął się – naprawdę się uśmiechnął. Ten uśmiech zupełnie zmienił jego twarz i całą sylwetkę. Napięcie znikło z ciała, oczy rozświeciły się złotym blaskiem, błysnęły białe zęby. Trzynastoletnia Noelle uświadomiła sobie wyraźnie, że stoi przed nią starszy od niej i ogromnie przystojny chłopak. Odwróciła wzrok i znów się zarumieniła.

Zapadło niezręczne milczenie. Chwilę później ojciec Ammara wyszedł z domu i zawołał do syna coś po arabsku. Chłopak skinął głową i odszedł.

– Lubię, kiedy się uśmiechasz! – zawołała w ostatniej chwili.

Odwrócił się i ich spojrzenia się spotkały. Nieoczekiwanie Noelle pomyślała z wielką pewnością: kiedy będę starsza, zostanę jego żoną i sprawię, że będzie się uśmiechał przez cały czas.

Nie widzieli się długo. Gdy po dziesięciu latach ich ścieżki znów się

przebiegli w Londynie, zaczęli się spotykać. Były to nieśmiałe zaloty. Na to wspomnienie Noelle znów czuła ból. A jednak w ciągu jednego dnia, dnia ich ślubu, Ammar oddalił się od niej. Stał się obcy i zimny i dziesięć lat później wciąż nie rozumiała dlaczego. Patrząc na światła Paryża rozmywające się w szybach taksówki, powiedziała sobie, że to dobrze, że wyszła z hotelu, zanim Ammar zdążył cokolwiek powiedzieć. Zanim zdążył znów ją zranić.

Ale następnego ranka, gdy blade słońce wpadło do jej sypialni, powróciło do niej inne wspomnienie. Miała dwadzieścia trzy lata i szła w towarzystwie Ammara przez Regent's Park w Londynie. Słońce przeświecało przez liście drzew. Usta Noelle jak zwykle się nie zamykały. Naraz jednak ucichła, pochyliła głowę i zapytała ze skrepowaniem:

– Chyba zupełnie cię zanudziłam?

– Nigdy w życiu – powiedział Ammar z tak szczerym i głębokim przekonaniem, że natychmiast mu uwierzyła.

Przymknęła oczy, gdy dotknął jej policzka. Spotykali się od dwóch tygodni; była w nim zakochana. Była w nim zakochana od wielu lat i miała nadzieję, że on też coś do niej czuje, chociaż nigdy jej tego nie powiedział ani nigdy jej nie pocałował. Jednak gdy byli razem, cały świat przestawał dla niej istnieć. Noelle czuła się szczęśliwa i chciała, by Ammar uśmiechał się przez cały czas.

Uśmiechnął się wtedy, a ona, odurzona, przymknęła oczy i uniosła twarz. Równie dobrze mogłaby sobie napisać na czole: pocałuj mnie. I zrobił to. Oparła dłonie na jego piersi, a on na krótką chwilę czułym gestem przyłożył czoło do jej czoła, zaraz jednak pochwycił ją za ramiona i odsunął od siebie. Już wtedy powinna zrozumieć, że żaden inny mężczyzna, szczególnie tak atrakcyjny jak Ammar, nie poprzestałby na krótkim

pocałunku ani nie powstrzymałby się przed pójściem z nią do łóżka. Tymczasem Ammar ożenił się z nią, a w noc poślubną odwrócił się do niej plecami.

Prawda wyglądała tak, że nigdy jej nie pragnął. Nie kochał jej i żałował, że w ogóle wdał się w ten związek. Po prostu zabrakło mu wyobraźni, by jej o tym powiedzieć, zanim było za późno.

Przewróciła się na bok i podciągnęła kolana do piersi, niezadowolona z kierunku, jaki obrały jej myśli. Już dawno przestała to wszystko rozpamiętywać, choć wymagało to od niej sporo wysiłku i determinacji. Pewnej soboty, jakieś trzy lata po anulowaniu małżeństwa, wybrała się z rodzicami na lunch do restauracji na brzegu Sekwany i powiedziała stanowczo:

– Dałam już sobie z tym radę, ale nie rozmawiajmy o nim nigdy więcej.

Przystali na to, przepełnieni ulgą, że Noelle wreszcie jest w stanie ruszyć dalej, choć po zakończeniu małżeństwa oni również czuli złość i żal w jej imieniu. Jej ojciec zerwał wszelkie kontakty z Tannous Enterprises i nikt już w jej obecności nie wymieniał nazwiska Ammara Tannousa. Jej znajomi i przyjaciele nie wiedzieli nawet, że była kiedyś mężatką. Ani jej rodzinie, ani rodzinie Ammara nie zależało, by ten fakt stał się publicznie znany. Było tak, jakby to małżeństwo w ogóle nie zostało zawarte.

Ale potem zdarzyła się katastrofa helikoptera. Ojciec Ammara zginął, a on sam cudem wrócił do życia, a wraz z nim zmartwychwstały wszystkie wspomnienia i uczucia, które Noelle pogrzebała na samym dnie duszy. Złościło ją to, że Ammar wciąż jest w stanie wzbudzić w niej jakieś uczucia. Żałowała, że poprzedniego wieczoru zachowała się jak obrażone dziecko. W końcu cudem uszedł śmierci i przeszedł długą rekonwalescencję. Poza tym

kiedyś go kochała, a w każdym razie tak jej się wydawało. Może powinna jednak wysłuchać tego, co miał do powiedzenia? Kto wie, może chciał ją przeprosić za to, co zdarzyło się przed laty? Nie była pewna, czy przyjęłaby przeprosiny, ale w każdym razie byłoby miło je usłyszeć.

Westchnęła i podniosła się z łóżka z postanowieniem, że jeśli Ammar znów się do niej zbliży, spróbuje go wysłuchać. Może ta rozmowa pozwoli jej raz na zawsze zamknąć ten rozdział życia?

Pół godziny później, ubrana w wąską szarą sukienkę i czarne czółenka, z włosami związanymi w węzeł, wyszła z mieszkania na ostatnim piętrze osiemnastowiecznej kamienicy i ruszyła w stronę stacji metra. Była już spóźniona i nie zwracała uwagi na otoczenie. Szła prawie pustą uliczką. Jediną osobą w zasięgu jej wzroku była starsza kobieta w fartuchu, zamiatająca powoli chodnik po przeciwnej stronie.

Naraz czyjaś dłoń mocno zacisnęła się na jej ramieniu. Zarzucono jej na głowę coś ciemnego i zanim zdążyła krzyknąć, ktoś wrzucił ją do samochodu, który natychmiast ruszył.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Budziła się powoli, jak nurek wynurzający się na powierzchnię morza. Świadomość wracała jej w pojedynczych przebłyskach. W końcu z trudem rozchyliła ciężkie powieki. Leżała na łóżku w jakimś ciemnym pomieszczeniu. W oddali słyszała szum silnika i czuła wibracje w całym ciele. Była w samolocie.

Ogarnięta paniką, próbowała sobie przypomnieć, co się zdarzyło. Szła do pracy, kiedy ktoś ją pochwycił, zarzucił jakąś szmatę na głowę i wciągnął do samochodu. Wbiła paznokcie w czyjąś twarz, a potem usłyszała słowa w niezrozumiałym języku, poczuła ukłucie w ramię i dalej nie pamiętała już nic.

Przerażenie ścisnęło jej gardło. Została uprowadzona w biały dzień z jednej z najlepszych dzielnic Paryża. To wydawało się niemożliwe, a jednak... Dokąd leciał ten samolot i czego chcieli porywacze? Okupu? Jej rodzina była wystarczająco bogata, by brać taką możliwość pod uwagę. A może chodziło o coś innego, coś gorszego - o jakąś współczesną formę niewolnictwa? Pomyślała, że jeśli rzeczywiście wpadła w ręce handlarzy ludźmi, to zabije się przy pierwszej sposobności.

– Obudziłaś się.

Dopiero teraz zauważyła postać siedzącą na krześle w kącie pomieszczenia. Nie mogła dostrzec twarzy, ale rozpoznała ten głos. Ammar.

– To ty – szepnęła z trudem, ochryplym głosem. Zakaszła i Ammar podszedł do niej ze szklanką wody. Upiła łyk i odepchnęła szklankę ze złością.

– Porwałś mnie – wykrztusiła.

– Mówiłem przecież, że muszę z tobą porozmawiać.

Oparła się o poduszki i zaśmiała się z niedowierzaniem.

– I dlatego mnie porwałś?

– Czasami radykalne metody są konieczne.

Potrząsnęła głową. Była wstrząśnięta i zła, ale czy rzeczywiście się go bała? Nie, chyba nie. Prawdę mówiąc, poczuła ulgę, że to on, a nie jakiś nieznany bandyta.

– Przykro mi, że tak skrajne środki były konieczne.

– Brzmi to tak, jakbyś nie miał żadnego wyboru i musiał mnie porwać, Ammar. Jakbym ja sama cię do tego zmusiła. – Przymknęła oczy. – Obwiniasz mnie za coś, co sam zrobiłeś. Skąd ja to znam?

– Nigdy za nic cię nie winiłem – powiedział cicho.

I może nawet była to prawda, ale Noelle zawsze miała wrażenie, że to ona jest winna temu, że w jednej chwili była mężatką pełną marzeń o szczęśliwym życiu, dzieciach i domku pod Paryżem, a w następnej mąż przestał się do niej odzywać bez żadnego wyjaśnienia.

– Zapal światło – poprosiła. Chciała zobaczyć jego twarz. Ammar odsunął zasłonę na jednym z okien i do kabiny wpadło jaskrawe światło słońca. Ammar wyglądał okropnie: nieogolony, z jaskrawoczerwoną blizną na policzku. Choć miał na sobie odprasowaną koszulkę polo i czarne dżinsy, wydawał się bardziej zaniedbany niż poprzedniego wieczoru. Zresztą Noelle nie miała pojęcia, ile czasu minęło od chwili, gdy ją porwał.

– Jesteśmy w samolocie?

– W moim prywatnym odrzutowcu.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Do domu.

– Na Alhaję? – Nie znosiła tej wyspy, którą jego ojciec nazywał



domem. Był to bunkier przypominający więzienie, umieszczony pośród wspaniałych ogrodów na prywatnej wyspie na Morzu Śródziemnym. Spędziła tam samotne dwa miesiące, zanim w końcu udało jej się uciec.

– Nie. Alhaja nigdy nie była moim domem – odrzekł twardym, mrocznym głosem. Zacisnął dłoń w pięść, a potem powoli rozprostował palce. – Jedziemy do mojej willi w północnej Afryce, na skraju Sahary.

– Masz willę na Saharze?

– Tak.

Wciąż nie potrafiła tego wszystkiego zrozumieć. Czego od niej chciał? Przymknęła oczy, zbyt zmęczona, by pytać dalej, i usłyszała skrzypnięcie krzesła. Ammar wstał. Poczuła na czole dotyk jego chłodnej, twardej dłoni.

– Powinnaś się jeszcze przespać.

– Nie chcę spać. – Nie była to jednak prawda. Czowała, że morzy ją senność. Głos Ammara dochodził do niej jakby z bardzo daleka.

– Dolecimy na miejsce za kilka godzin. Zostanę tu, dopóki się nie obudzisz.

Była zbyt zmęczona, by stawiać opór.

Patrzył na jej twarz, rozluźnioną we śnie, i znów poczuł dręczące wyrzuty sumienia. Nie opuszczały go od chwili, gdy wymyślił to porwanie. Nie powinien tego robić. To było przestępstwo.

Oparł się wygodnie na krzesło, położył dłonie na kolanach i nie odrywał od niej wzroku. Wiedział, że nie powinien tego robić, ale jaki miał wybór? Nie mógł przecież ganiać za nią po całym Paryżu i błagać, by zechciała poświęcić mu kilka minut. Miał nadzieję, że gdy znajdą się sami, uda mu się odtworzyć to, co kiedyś między nimi istniało...

„Teraz zapamiętasz, że nigdy nie należy wierzyć kobiecie. Nie wolno okazywać słabości”. Ojciec drwił z niego nawet po śmierci. Ammar

przełknął przez wyschnięte gardło. Nienawidził wspomnień o nim. Nienawidził reakcji, jaką te wspomnienia mimowolnie w nim wywoływały – lęku, upokorzenia i tęsknoty. Odepchnął to wszystko od siebie. Nie myśl o tym, co robisz. Nie myśl, kogo przy tym ranisz. Nie myśl. Wziął głęboki oddech, pochylił się w krześle i czekał, aż Noelle się obudzi.

Gdy się obudziła, wyczerpanie minęło, ale czuła się dziwnie osłabiona. Ammar wciąż siedział obok jej łóżka. Na wpół drzemał, ciemne rzęsy rzucały cienie na policzki. Wyglądał teraz jak mężczyzna, za którego uważała go kiedyś.

Otworzył oczy i zatrzymał na niej spojrzenie pełne napięcia i czegoś przypominającego tęsknotę. Zaraz jednak wyprostował się, zerknął na zegarek i urok chwili przysł.

– Za dwadzieścia minut będziemy w Marakeszu.

– A potem?

– Helikopter zabierze nas do willi. To kilka godzin lotu.

Powoli potrząsnęła głową.

– Ammar, po CO mnie tam zabierasz? Czego ode mnie chcesz?

Zacisnął usta i odwrócił spojrzenie.

– Porozmawiamy o tym później. Teraz powinnaś się odświeżyć. W głównej kabinie czeka posiłek.

– Nie mów mi, co mam robić.

– Jak wolisz. Chciałem tylko o ciebie zadbać.

– Zadbać o mnie? Gdybyś naprawdę chciał to zrobić, to byś mnie nie porywał!

Usłyszała głębokie westchnienie.

– Powiedziałem ci przecież, że to było konieczne.

– Odurzyłeś mnie jakimś gazem.

– To był najbezpieczniejszy sposób, żeby cię dostarczyć do samolotu. Nie chciałem, żebyś zrobiła sobie jakąś krzywdę.

– Pomyślałeś o wszystkim – mruknęła z ironią.

– Staram się – odrzekł z cieniem uśmiechu. Dopiero po chwili Noelle uświadomiła sobie, że to miała być próba żartu.

– Postaraj się bardziej – odparowała.

Ammar zatrzymał na niej smutne, ciemne spojrzenie.

– Będę się starał – odrzekł miękko.

Serce Noelle drgnęło, ale nie mogła sobie pozwolić na słabość. Musiała pamiętać, że ten człowiek bardzo ją zranił w przeszłości, a dzisiaj porwał. Kim właściwie był? Przed ślubem uważała, że jest łagodny, czuły i kochający, choć zbyt powściągliwy w uczuciach. Spotykali się przez trzy miesiące i był to okres sielanki. Noelle chciała mu oddać wszystko, całe swoje życie i duszę, i wydawało jej się, że on również tego pragnie. Czasami, gdy sądził, że ona tego nie widzi, patrzył na nią z zachwytem, jakby nie mógł uwierzyć, że Noelle naprawdę należy do niego.

A potem, gdy wypowiedzieli słowa przysięgi ślubnej, w ciągu kilku godzin zmienił się diametralnie. Stał się obcym i oschłym mężczyzną, którego nie znała i nie rozumiała. Dopiero wtedy zobaczyła prawdziwą twarz Ammara.

Wzięła się w garść i rzekła stanowczo, jakby miała do czynienia z niesfornym dzieckiem:

– Skoro już tu jestem, to powiedz, co masz mi do powiedzenia, i odwieź mnie z powrotem do Paryża. Mogę złapać jakiś samolot z Marakeszu.

W bursztynowych oczach pojawił się dziwny błysk.

– Nie.

– Nie? – powtórzyła, zaciskając palce na kocu.

– Nie mogę cię odesłać do Paryża. Jeszcze nie teraz.

– A kiedy?

Wzruszył ramionami. To nie była żadna odpowiedź.

– Ammar, czego ode mnie chcesz? – Znów ujrzała ten dziwny błysk w jego oczach. Czy to mogły być wyrzuty sumienia? – Wiesz, że popełniasz przestępstwo. Możesz zostać za to aresztowany.

Odwrócił wzrok.

– Robiłem już wiele rzeczy, za które mógłbym zostać aresztowany. Jedna mniej, jedna więcej, to nie ma żadnego znaczenia.

Krew w żyłach Noelle zlodowaciała. Wołała nie wiedzieć, o czym on mówi.

– Mój Boże – wykrztusiła. – Kim ty właściwie jesteś?

Znów na nią spojrzał i tym razem dostrzegła w jego oczach determinację.

– Jestem twoim mężem.

Zesztywniała i koc wysliznął jej się pomiędzy zaciśniętych palców.

– Nie jesteś moim mężem od dziesięciu lat – stwierdziła po długiej chwili pełnej napięcia.

– Wiem o tym. – Odwrócił wzrok i podniósł się z krzesła. – Porozmawiamy o tym później. Zaraz będziemy lądować. Pozbieraj się. W szafie znajdziesz ubrania. Będę na ciebie czekał w głównej kabinie.

– Zostanę tutaj – odrzekła buntowniczo. W tej chwili tylko na tyle było ją stać.

Ammar wzruszył ramionami.

– Jak wolisz – powiedział i zniknął.

Ammar przechadzał się niespokojnie po głównej kabinie. On również

czuł się pochwycony w pułapkę. Nic nie szło tak, jak miał nadzieję. Teraz dostrzegał, że od samego początku wszystko robił źle. Miał do dyspozycji nieograniczone finanse i tysiące pracowników gotowych na każde jego skinienie, mnóstwo ludzi patrzyło na niego z lękiem i podziwem, a jednak ta krucha, drobna kobieta wciąż stawiała mu opór. Wszystko, co chciał jej powiedzieć, wszystko, co czuł, splotło się w jeden wielki kłęb i w żaden sposób nie potrafił tego wyrazić. Nie wiedział, jakich słów mógłby użyć. Tęsknił do niej, pragnął jej, ale jak miał jej to przekazać, nie wydając żadnych rozkazów?

Nie był w stanie zignorować ani złamać zasad, które ojciec dosłownie wbił w niego pięścią. Zaczęło się to, gdy Ammar skończył osiem lat. W dzień jego urodzin Balkri Tannous zabrał go z pokoju dziecięcego do swojego gabinetu, a tam bez ostrzeżenia mocno uderzył go w twarz. Od tej chwili zaczęła się jego edukacja, kształtowanie charakteru. Jak miał to z siebie zrzucić, jak miał się zmienić?

W drzwiach stanął Abdul, członek załogi.

– Za dziesięć minut będziemy lądować.

– Doskonale. – Ammar spojrział na drzwi sypialni i po chwili wahania głośno zastukał. – Noelle, lądujemy. Bezpieczniej będzie, jeśli usiądziesz tutaj, w fotelu.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i zobaczył Noelle wciąż w tej samej pomiętej, szarej sukience. Umyła twarz i uczesała włosy, ale pod oczami wciąż miała ciemne kręgi, a twarz zagniewaną. Bez słowa przesunęła się obok niego, usiadła i zapięła pas. Ammar usiadł naprzeciwko niej, zastanawiając się, co powiedzieć, by zasypać przepaść między nimi, ale żadne słowa nie przychodziły mu do głowy.

– Przepraszam – powiedział w końcu.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem w oczach.

– Za co?

– Za to, że cię porwałem.

– I sądzisz, że powinnam przyjąć przeprosiny? – zaśmiała się nieprzyjaźnie i potrząsnęła głową z niechęcią.

– Nie ma problemu, Ammar, każdy z nas popełnia błędy.

Poczuł płomień gniewu.

– Nie chciałaś mnie słuchać.

– I zastanawiasz się dlaczego?

Niepotrzebnie zaczynał tę rozmowę. Było na to za wcześnie. Popatrzył na niebieskie niebo za oknem. Samolot zniżał się i zaczynał podchodzić do lądowania.

Nie rozmawiali więcej. W milczeniu przeszli do czekającego już helikoptera. Ammar zauważył, że Noelle obrzuciła płytę lotniska taksującym spojrzeniem, jakby się zastanawiała, czy udałoby jej się uciec. Wiedział, że mógłby ją pochwycić bez trudu; miał do dyspozycji cały personel lotniska. Poza tym byli w Marakeszu. Samotna kobieta bez pieniędzy, paszportu i telefonu nie uciekłaby daleko. Uświadomił sobie, jak ona musi się czuć, i znów przytłoczyły go wyrzuty sumienia. Ujął ją pod ramię, ale wyszarpnęła łokieć.

– Nie dotykaj mnie – warknęła.

Opuścił rękę i bez słowa wszedł za nią do helikoptera. Znów wzbili się w niebo. Po plecach Ammara spływał pot. Od czasu wypadku nie cierpiał latać helikoptrem, ale przy willi nie było lotniska dla odrzutowca ani nie prowadziła tam żadna droga. Poza tym, tak czy owak, musiał jakoś przetrwać strach. Z ponurym wyrazem twarzy wyglądał przez okno, choć przed oczami tańczyły mu wizje katastrofy. Pamiętał, jak linia

horyzontu przechyliła się na bok i zdawało się, że morze wybiega naprzód, by go pochwycić. Patrzył na ponurą twarz ojca, człowieka, którego jednocześnie kochał i nienawidził.

– Ammar.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że mocno zaciska powieki. Otworzył je i zobaczył Noelle. Przez chwilę nie był pewien, gdzie jest. Jej twarz była ostatnim obrazem, jaki widział przed sobą, zanim uderzył o fale. To było tylko wspomnienie, a teraz prawdziwa Noelle siedziała przed nim.

– Dobrze się czujesz?

Skinął głową. Wiedział, że okazał okropną słabość, ale cieszył się, że zapytała.

Nie rozmawiali więcej, dopóki helikopter nie wylądował.

Gdy wysiadła z helikoptera, wydawało jej się, że cały świat wstrzymał oddech.. Powietrze było gorące, suche i zupełnie nieruchome. Pustynia rozciągała się we wszystkie strony – bezkresne morze piasku, tu i ówdzie upstrzone skałami i kamieniami. Chyba nigdy w życiu nie była w bardziej odludnym miejscu. W milczeniu szła za Ammarem w stronę niskich budynków z piaskowca, które niemal zupełnie wtapiały się w otoczenie.

Zatrzymał się przy drzwiach i popatrzył na nią z twarzą bez wyrazu. Przez chwilę w helikopterze ogarnęło ją współczucie. Rozumiała, że od czasu wypadku Ammar nienawidzi helikopterów. Siedział tam spięty, z zaciśniętymi powiekami, i zdawało się, że bardzo cierpi, ale teraz znów jego twarz przybrała kamienny, nieprzenikniony wyraz.

– Jesteś głodna? – zapytał.

Wiedziała, że nie powinna go o nic prosić, ale skinęła głową.

– Twoja sypialnia jest na górze. Znajdziesz tam ubrania. – Popatrzył na jej pomiętą sukienkę. – Musisz to w końcu zdjąć.



– To zależy, jak długo zamierzasz mnie tu trzymać – odrzekła śmiało i jego twarz znów się ściągnęła.

– Porozmawiamy o tym przy kolacji.

Odwróciła się na pięcie i poszła na górę. Za pierwszymi drzwiami, które otworzyła, znalazła luksusową sypialnię, a w niej szafę pełną ubrań. Do sypialni przylegała łazienka z marmurową wanną i mnóstwem drogich kosmetyków. Po całym dniu Noelle marzyła o długiej, gorącej kąpieli, ale gdy zanurzyła się w pachnących bąbelkach, determinacja zaczęła ją opuszczać. Oczami wyobraźni wciąż widziała tęsknotę na twarzy Ammara i nie mogła nic poradzić na to, że sama czuła podobną tęsknotę za tym, co łączyło ich kiedyś.

Nie powinna sobie pozwalać na takie myśli – nie po tym, co jej zrobił, nie po tym, jak ujawnił swoją prawdziwą twarz. Tylko czy naprawdę poznała jego prawdziwą twarz?

Nie chciała się teraz nad tym zastanawiać. Zanurzyła głowę w wodzie i zajęła się myciem włosów.

Ammar przechadzał się po jadalni, tak jak przedtem po kabinie samolotu. Czy powinien ją wypuścić? Zastanawiał się nad tym od chwili, gdy wypowiedziała te słowa. Wiedział jednak, że jeśli ją wypuści, ona nigdy do niego nie wróci, nigdy znów go nie pokocha.

Ale jeśli ją tu zatrzyma, zapewne skutek będzie ten sam. Przymknął oczy. Wiedział, czym jest brak nadziei, dobrze znał to uczucie, ale było to jeszcze trudniejsze do zniesienia, jeśli wcześniej miało się odrobinę wiary.

Obrócił się i zobaczył Noelle w progu.

– Wejdz – odchrząknął i podszedł o krok bliżej. Jego ruchy wydawały się dziwnie niezręczne. Nie potrafił już zachowywać się przy niej naturalnie. Ale czy kiedykolwiek tak się zachowywał? Pomyślał w nagłym przypiływie

goryczy, że u takiego człowieka jak on najbardziej nienaturalna była naturalność. A jednak kiedyś zdarzały się chwile – cudowne chwile – gdy czuł lekkość i czystą radość z jej obecności, gdy śmiał się na głos, ujęty jej entuzjazmem, radością życia, zabawnymi żartami. Brakowało mu tego. Tęsknił do siebie takiego, jakim mógłby się stać, gdyby ona była przy nim.

Weszła do jadalni. Miała na sobie kaftan, który dla niej kupił – jasnozielony, przetykany srebrną nitką. Był bezkształtny, ale jakimś sposobem uwydatniał jej smukłą figurę. Włosy, wciąż wilgotne, miała zwinięte w luźny węzeł, a twarz zarumienioną z gniewu albo z gorąca – w tej chwili nie miało to znaczenia. Tak czy owak była najpiękniejszą kobietą, jaką widział w życiu.

– Cieszę się... – Chciał jej powiedzieć, że pięknie wygląda, ona jednak natychmiast mu przerwała.

– Oddaj mi moje ubranie.

Kazał gospodyni zabrać jej ubranie, gdy była w łazience. Dopiero teraz uświadomił sobie, że przez to Noelle poczuła się *jeszcze* bardziej zdana na jego łaskę. Miał ochotę dać sobie kopniaka za to, że nie pomyślał o tym wcześniej.

– Twoje ubrania są w praniu. Dostaniesz je z powrotem, gdy wyschną.

– Pomyślał o jej szarej sukience i czarnych rajstopach z czymś w rodzaju smutnego rozbawienia. Kobieta, którą pamiętał sprzed dziesięciu lat, lubiła żywe, jasne kolory. – W swojej sypialni znajdziesz dużo innych ubrań.

– Kupił dla niej swetry, koszule, dżinsy, a nawet kilka sukienek, wszystko w jasnych kolorach, jakie lubiła kiedyś.

Noelle wzruszyła ramionami i kaftan zsunął się jej z ramienia. Jej skóra miała kremowy kolor.

– To nie mój rozmiar. Są o dwa numery za duże.

– Wydawało mi się, że pamiętam twój rozmiar. Straciłaś na wadze?

– Jestem szczuplejsza – poprawiła go. Zmarszczył brwi. Noelle zawsze była szczupła, ale dopiero teraz zauważył sterczące obojczyki.

– Chodź, zjedz coś – powiedział.

Poszła za nim do stołu, zaciskając usta w wąską kreskę. Ammar uświadomił sobie, że to nie pójdzie łatwo. Nie mógł jednak tak po prostu jej uwolnić. Może jednak uda się sprawić, żeby się rozluźniła i zechciała go wysłuchać. Ale jak ma to zrobić? Uświadomił sobie ponuro, że nie ma pojęcia.

– Proszę, usiądź – odsunął jej krzesło. Sam również usiadł i rozłożył jej serwetkę na kolanach.

– Czy mogę cię obsłużyć? – zapytał z nienaganną uprzejmością.

Noelle przypomniwała sobie pewne wydarzenie z okresu, kiedy spotykali się w Londynie. Zaskoczyła ich ulewa. Zabrała go do swojego mieszkania przy Mayfair w nadziei, że zostanie na noc. Wzięła prysznic, a on czekał w pokoju. Zabrakło jej śmiałości, by poprosić, żeby do niej dołączył.

Gdy wyszła z łazienki, owinięta szlafrokiem, Ammar zapytał takim samym poważnym, uprzejmym tonem:

– Czy mogę rozczesać ci włosy? – Skinęła głową, a on ostrożnie i delikatnie rozczesał jej włosy. Miała wielką ochotę oprzeć się o jego pierś, obrócić się i wpaść w jego ramiona. Wcześniej całowali się zaledwie dwa razy i to było wszystko. Noelle pragnęła czegoś więcej i w tamtej chwili miała nadzieję, że wreszcie się to wydarzy. Skończył ją czesać, odłożył szczotkę i powoli przesunął dłońmi po jej ramionach, jakby chciał zapamiętać kształt jej ciała. Siedziała zupełnie nieruchomo, zahipnotyzowana jego dotykiem, westchnęła tylko głęboko, gdy Ammar

przycisnął usta do jej karku. Obydwoje znieruchomieli na długą chwilę, a potem Ammar odetchnął głęboko i wyprostował się, zanim Noelle zdążyła cokolwiek powiedzieć. Poważnym, powściągliwym tonem życzył jej dobrej nocy i wyszedł.

Teraz podniósł na nią wzrok, czekając cierpliwie na odpowiedź, ona zaś próbowała wyplątać się ze wspomnień.

– Tak, dziękuję – powiedziała w końcu.

Nałożył jej na talerz kuskus i potrawkę jagnięcą. Noelle rozejrzała się po jadalni. Pomieszczenie było duże i przestronne, stało tu zaledwie kilka mahoniowych mebli. Przeszklone drzwi prowadzące na zewnątrz zasłonięte były na noc żaluzjami. Ciekawa była, co się za nimi znajduje. Po prysznicu odsłoniła żaluzję w łazience, ale w blasku księżyca dostrzegła tylko niekończącą się pustynię, morze piasku.

Przez chwilę nic nie mówiła, zajęta jedzeniem.

– A zatem – odezwała się w końcu, nadziejąc na widelec kawałek mięsa – dlaczego nie chcesz mnie odwieźć do Paryża?

Ammar przez chwilę nie odpowiadał. W blasku świec wydawał się bardzo poważny. Oczy miał ciemne, a ruchy powściągliwe jak zawsze. Zatrzymała spojrzenie na bliźnie przecinającej policzek. Amelie miała rację, ta blizna wyglądała seksownie. Cały Ammar wyglądał seksownie, chociaż wyraźnie schudł.

– Chciałbym, żebyś tu została przez jakiś czas – odezwał się w końcu.

Podniosła wzrok na jego nieprzeniknioną twarz.

– Mam tu zostać? Po co? To mają być wakacje? – parsknęła z sarkazmem, on jednak tylko skinął głową.

– Coś w tym rodzaju.

– Ammar, porwałś mnie.

Jego dłoń na stole zacisnęła się w pięść.

– Ciągłe mi o tym przypominasz.

– Sądysz, że mogę o tym zapomnieć? Mówiłam przecież, że nie mam ci nic do powiedzenia. Chcę wrócić do domu.

Głos jej zadrżał i poczuła łzy nabiegające pod powieki. Przygryzła wargę i odwróciła wzrok.

– Noelle. – Ammar wyciągnął do niej rękę, jakby chciał ją pocieszyć. To było zupełnie idiotyczne, a jednak zaczęła tęsknić do jego dotyku. Odwróciła głowę i jego dłoń opadła.

– Proszę cię, Ammar.

– Nie mogę.

– Możesz – powiedziała z narastającą złością. – Przywiozłeś mnie tutaj, więc możesz mnie uwolnić. Tylko że nie chcesz tego zrobić, a ja nie mam pojęcia dlaczego.

Popatrzyła na niego gniewnie.

– Przywiozłem cię tu, bo chcę być z tobą – wyjaśnił, ostrożnie dobierając słowa.

Noelle zamrugnęła.

– Co?

– Chcę, żebyśmy znów zostali mężem i żoną – powtórzył Ammar.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Już w chwili, gdy wypowiadał te słowa, czuł, że nie są właściwe. Było jeszcze za wcześnie. Nie powinien ujawniać tak wiele. Trzeba było poczekać, aż Noelle nieco się rozluźni i zacznie mu ufać. Ale jak miał to zrobić? Potrafił tylko wydawać rozkazy i domagać się posłuszeństwa.

Otworzyła szeroko oczy i patrzyła na niego z przerażeniem.

– To niemożliwe – wykrztusiła w końcu.

Ammar poczuł instynktowną reakcję obronną.

„Zaprzeczaj, nie przyznawaj się do żadnych słabości”. Właśnie to przed chwilą uczynił: okazał słabość, mówiąc, że chciałby, by znów zostali mężem i żoną. To były żalodne, romantyczne pojęcia. Poczul się tak, jakby siedział naprzeciwko niej nagi.

– To nie jest niemożliwe – odrzekł chłodno.

– Dla mnie tak. – Policzki Noelle były zarumienione, pierś unosiła się w nierównym oddechu. – Nie mam zamiaru znów zostać twoją żoną, Ammar.

– Nie chodzi o to, czego ty chcesz.

Zaśmiała się ostro.

– Oczywiście, że nie. W innym wypadku nie musiałbyś mnie usypiać i porywać. – Podniosła się i rzuciła serwetkę na stół. – To najbardziej absurdalna rozmowa w moim życiu. Czy naprawdę myślałeś, że zgodzę się znów zostać twoją żoną, gdy sprowadzisz mnie tu siłą? Kiedyś już odrzuciłeś mnie w najgorszy możliwy sposób. Dlaczego miałabym chcieć powtórki tego doświadczenia?

Całe ciało Ammara pulsowało gniewem, którego nie potrafił

powstrzymać. Uświadamiał sobie niejasno, że Noelle ma rację. Nie był w stanie zaprzeczyć ani jednemu jej słowu.

– Przysięgaliśmy – rzekł z napięciem.

– Złamałeś tę przysięgę jeszcze tego samego dnia. Zostawiłeś mnie samą w noc poślubną. Gdzie była wtedy twoja miłość? A potem wywoziłeś mnie na wyspę swojego ojca i zostawiłeś samą na dwa miesiące. – Głos jej się załamał i w oczach błysnęły łzy. – Zraniłeś mnie, Ammar. Bardzo mnie zraniłeś.

Nie odpowiedział. Co mógłby odpowiedzieć? A jednak cierpiał na myśl o jej cierpieniu. Myśl o tym, że przysporzył jej tyle bólu, była nieznośna, dlatego odsunął ją od siebie wraz z innymi podobnymi myślami. Było ich zbyt wiele.

– Chciałbym to naprawić. – Zabrzmiało to niezręcznie, ale mówił szczerze.

– Jak?

– Chciałbym, żebyśmy jeszcze raz spróbowali z małżeństwem.

Noelle odwróciła wzrok.

– Nasze małżeństwo nigdy nie istniało – odrzekła brutalnie. – Zostało anulowane, Ammar, tak, jakbyśmy my sami nigdy nie istnieli.

– Istnieliśmy. – Czasami miał wrażenie, że ten czas, który spędził z Noelle, był bardziej realny niż wszystko inne, co wydarzyło się w jego życiu.

Potrząsnęła głową ze znużeniem.

– Po co ci to? Nie chciałeś być moim mężem wcześniej, dlaczego chcesz tego teraz?

– Zawsze chciałem być twoim mężem.

Patrzyła na niego z coraz większym niedowierzaniem.



- Nie jestem w stanie w to uwierzyć.
- Dlaczego?
- Bo to nie ma sensu.

Wiedział o tym. Czuł ciężar wszystkiego, o czym nie wspomniał jej wcześniej, o czym bał się jej powiedzieć w obawie, że Noelle go znienawidzi. Popatrzył na stół i wziął głęboki oddech.

- Kiedyś mnie kochałaś.

Odpowiedziało mu milczenie. Podniósł wzrok i zobaczył na jej twarzy żal.

– Tak – odezwała się w końcu. – Kiedyś. Ale zniszczyłeś tę miłość, gdy odrzuciłeś mnie bez żadnego wyjaśnienia. Nie przyszedłeś do mnie w noc poślubną ani żadnej innej nocy. Pamiętasz?

Zacisnął zęby tak mocno, że głowa go rozboleła.

- Pamiętam.
- Ignorowałeś mnie dzień po dniu. Pozwoliłeś mi gnić na tej przeklętej wyspie bez słowa wyjaśnienia.

A potem, gdy przyjechałam do ciebie i próbowałam uwieść własnego męża, po prostu odesłałeś mnie – dokończyła łamiącym się głosem.

To wszystko była prawda, a jednak wpadł we wściekłość. Podniósł się, opierając dłonie płasko na stole, i spojrzał jej prosto w twarz.

- Nie ma sensu ciągnąć tej rozmowy. Wróć do swojego pokoju. Porozmawiamy jutro.

Dźwięk, który wydobył się z jej ust, był dziwną mieszanką szlochu i ostrego śmiechu.

- Co to ma być, Ammar? Baśnie tysiąca i jednej nocy? Będziesz mnie wzywał do siebie dzień po dniu, aż w końcu złamię się i zgodzę się na twoje niedorzeczne żądania?

W głowie mu dudniło. Zmusił się do spokoju.

– O ile dobrze pamiętam, Szeherezada zdobyła w ten sposób szczęście.

– Ale każdego dnia groziła jej śmierć.

– Przecież ci nie grożę – powiedział Ammar z nagłym znużeniem. Nie chciał się z nią kłócić. Nie chciał słuchać gorzkich oskarżeń, choć zdawał sobie sprawę, że w pełni na nie zasłużył. – Daję ci słowo, że jesteś tu bezpieczna. Ale jesteś teraz zmęczona i jest już późno. Odpocznij, wyśpij się. Porozmawiamy jutro.

– A potem mnie wypuścisz?

Popatrzył na nią i znów ogarnął go głęboki żal. Kiedyś widział w jej oczach pożądanie i miłość. Miał jednak powód, by ją od siebie odsunąć. Wówczas wydawało mu się, że to jedyne wyjście. Może teraz również tak było? Może pragnął niemożliwego? Ale chciał się zmienić, chciał znów być kochany.

– Porozmawiamy jutro – powtórzył raz jeszcze i odwrócił się do niej plecami. Po długiej, pełnej napięcia chwili usłyszał odgłos kroków, a potem dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi. Znów był sam.

Noelle spała bardzo kiepsko. Na początku gniew nie pozwalał jej zasnąć. W całym domu panowała cisza, słychać było tylko szept wiatru na zewnątrz – zupełnie jakby znalazła się na księżycu. To, co się działo, również wydawało się jak z innej planety.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że Ammar chce powrotu do małżeństwa. Nigdy naprawdę nie stali się mężem i żoną. Nawet teraz Noelle pamiętała, jak zagubiona i nieszczęśliwa się czuła, gdy czekała na niego podczas nocy poślubnej. Wzięli ślub w domu na wsi należącym do jej rodziny i zamierzali spędzić noc poślubną w prywatnym skrzydle, zupełnie sami. Poszła do sypialni, przebrała się w koronkowy peniuar z ekskluzywnego butik i

czekała, drżąc z niecierpliwości. Czekala długo. Gdy klamka wreszcie się poruszyła, drgnęła niespokojnie na łóżku, po czym usłyszała w korytarzu oddalające się kroki. Do rana nikt się już nie pojawił.

Następnego dnia polecili do domu jego ojca, położonego na wyspie Alhaja. Ammar prawie się do niej nie odzywał. Noelle nieśmiało zapytała go, co się stało, a on opowiedział jej jakąś bajeczkę o pilnych sprawach, które musiał załatwić. Poczula się mała i nieważna. Co mogło mieć dla niego większe znaczenie niż własna noc poślubna?

Nie mieli czasu, by porządnie porozmawiać, a zresztą była zbyt młoda i niedoświadczona, by domagać się wyjaśnień. Czekala, aż Ammar znów zmieni się w człowieka, którego znała i kochała, ale nigdy to nie nastąpiło. Następnego wieczoru poleciał do Lizbony na kolejne spotkanie w interesach, a ona została na Alhaji. Przed ślubem rozmawiali o tym, że chcieliby zamieszkać pod Paryżem, na tyle blisko miasta, by Noelle mogła dojeżdżać do pracy. Miała już wszystko zaplanowane. Oczami wyobraźni widziała domek z ogrodzeniem z kutego żelaza i z drzwiami pomalowanymi na niebiesko oraz księgarnię w Dzielnicy Łacińskiej. Praca, dom, życie u boku Ammara. Okazało się, że były to tylko głupie marzenia. Spędziła dwa długie, samotne miesiące na Alhaji i w końcu uświadomiła sobie, że Ammar nie ma zamiaru do niej wrócić. W ostatecznej desperacji poleciała na spotkanie z nim do Rzymu.

To nie było łatwe. Musiała zadzwonić do swojego ojca i przekonać go, by pozwolił jej użyć swojego prywatnego odrzutowca. Na Alhaji nie było żadnych środków transportu; Noelle praktycznie była tam więźniem otoczonym przez milczącą służbę. Ojciec był zdziwiony, ale nie potrafił jej niczego odmówić. Jeszcze kilka telefonów do pracowników Ammara i udało jej się dowiedzieć, w którym hotelu się zatrzymał.

Czekała na niego w pokoju, ubrana tylko w jedwabną koszulkę i buty na wysokim obcasie. Nie potrafiła zapomnieć, co zdarzyło się potem.

Teraz jednak, chodząc niespokojnie po sypialni, poczuła, że gniew ulatuje. Dlaczego Ammar zapragnął wskrzesić ich małżeństwo? Przez te wszystkie lata sądziła, że zupełnie o niej zapomniał. Okazało się jednak, że żadne z nich nie zapomniało.

Padła na łóżko, wyczerpana emocjami. Łatwiej było radzić sobie z gniewem niż z wątpliwościami. Kiedyś go kochała, a w każdym razie tak jej się wydawało. Ale czy w ogóle go znała? Jak to możliwe, by łagodny i czuły mężczyzna zmienił się natychmiast po wypowiedzeniu przysięgi małżeńskiej w zimnego, pozbawionego uczuć brutala? A jakim człowiekiem był teraz?

„Robiłem już wiele rzeczy, za które mógłbym zostać aresztowany. Jedna więcej nie ma znaczenia”. Nie chciała się zastanawiać, co mogło się kryć za tymi słowami. Od czasu anulowania małżeństwa wielokrotnie słyszała, że firma Tannous Enterprises ma opinię skorumpowanej. Zastanawiała się, czy Ammar również miał w tym swój udział.

Wszystko byłoby znacznie łatwiejsze, gdyby potrafiła go nienawidzić. Miała po temu wiele powodów, a jednak nie czuła nienawiści.

W końcu udało jej się zasnąć, ale rano nie czuła się wypoczęta. Wzięła prysznic i ubrała się w dżinsy i jasnoróżowy sweter, który znalazła w szafie. Ubrania były na nią za duże, ale od biedy dało się je nosić. Ściągnęła dżinsy paskiem i podwinęła rękawy swetra, zastanawiając się, czy Ammar wybierał te rzeczy osobiście.

Otworzyła okiennice i zmrużyła oczy w porannym słońcu. Pod jaskrawobłękitnym niebem rozciągało się morze piasku. Jak okiem sięgnąć, nie widziała nic oprócz piasku, kamieni i nieba. Zamknęła okiennice i zeszła

na dół, żeby poszukać Ammara. Przeszła przez marmurowy hol, kilka eleganckich pokoi i w końcu znalazła go w kuchni na tyłach. Boso, w spłowiałych dżinsach i znoszonej szarej koszulce, stał przy wielkim oknie, za którym rozciągały się wydmy. W rękach trzymał kubek kawy i ze zmarszczonym czołem patrzył na pustynię. Noelle poczuła tęsknotę. Tego właśnie pragnęła: normalnego życia, normalnego małżeństwa, poranków pełnych słońca i zapachu świeżej kawy.

Odchrząknęła i wykrztusiła:

– Dzień dobry.

Ammar odwrócił się w jej stronę i na widok jej stroju jego twarz pojaśniała.

– Całkiem nieźle – uśmiechnął się.

Z napięciem skinęła głową. Nie wiedziała, jak powinna się zachować. Nie miała ochoty ciągle się z nim kłócić, ale uprzejmość mogła sprawiać wrażenie kapitulacji.

– Kawy? – zaproponował.

Znów skinęła głową. Najłatwiej było w ogóle się nie odzywać. Ammar podszedł do szafki i nalał do kubka kawy z chromowanego dzbanka.

– Nadal pijesz ze śmietanką i dwiema łyżeczkami cukru?

– Nie – odpowiedziała ostrzej, niż zamierzała. – Piję czarną.

Uniósł brwi w milczącym pytaniu i podał jej kubek. Tego ranka wydawał się jakiś inny – bardziej przystępny, mniej autokratyczny. Na stoliku stał laptop otwarty na stronie z wiadomościami. Ta chwila wydawała się zadziwiająco normalna.

– Kiedy przestałaś słodzić kawę?

– Jakieś pięć lat temu, gdy zaczęłam pracować w Arche.

– Arche?

– Dom towarowy. Zajmuję się tam zamówieniami. – Spojrzała wymownie na wysadzany brylantami zegarek, prezent od ojca na dwudzieste pierwsze urodziny. – Od dwudziestu trzech minut powinnam być w pracy. Nie dostarczyłam żadnego wyjaśnienia. Możliwe, że nie będę już miała dokąd wracać.

Ammar zmarszczył brwi.

– Pracujesz dla sklepu? Kupujesz towar? Kiedyś interesowały cię książki.

– Zmieniłam zawód. – Zmieniła całe swoje życie. Czasy, gdy całe dnie spędzała w zakurzonej księgarni, zatracając się w cudzych historiach zakończonych happy endem, już dawno minęły.

– Kiedy?

– Dziesięć lat temu – odrzekła krótko, choć nie do końca była to prawda. Właściwie od tego czasu minęło osiem lat, ale wszystkie jej marzenia z młodości umarły w dniu, kiedy Ammar ją odepchnął. – Teraz jestem kimś innym. Zupełnie mnie nie znasz.

– Ja też jestem kimś innym, a przynajmniej staram się być, o ile rozumiesz, co chcę powiedzieć. – Kącik jego ust uniósł się w lekkiej próbie uśmiechu.

– Nie, nie rozumiem – odrzekła bezbarwnie.

– Nie? – Upił łyk kawy i odwrócił się od niej. – Może to zresztą niemożliwe.

Patrząc na twarde zarysy jego szczęki, lekki cień zarostu na policzku, pełne usta, znów poczuła przypływ tęsknoty. Kiedyś był dla niej uosobieniem wszystkiego, czego kobieta mogła oczekiwać od mężczyzny. Był jej obrońcą, kochankiem, przyjacielem. Teraz ciało wciąż go pragnęło, ale serce zbyt dobrze pamiętało przeszłość. Odstawiła kubek na stół.

– Naprawdę musisz mnie uwolnić.

Znów na nią spojrzał.

– Lubisz swoją pracę?

– Czy ją lubię? Tak, oczywiście. To znaczy, to moja praca. Tym się zajmuję.

– I sprawia ci to przyjemność?

– Dlaczego cię to interesuje?

Na jego twarzy znów pojawił się cień uśmiechu.

– Bo nie widzieliśmy się od dziesięciu lat i, jak sama twierdzisz, obydwójce się zmieniliśmy. Chciałbym cię poznać, Noelle.

– Byłoby to zupełnie zrozumiałe, gdybym znalazła się tu w zwykłych okolicznościach i gdybym ja również chciała cię poznać. Nie zapominaj, że mnie porwał.

– Nie pozwalasz mi o tym zapomnieć.

– A dlaczego miałabym ci pozwolić? – Spojrzała na niego wyzywająco i wzięła głęboki oddech. – Posłuchaj, Ammar. Zdaję sobie sprawę, że ostatnio przeszedłeś przez bardzo traumatyczne doświadczenie: wypadek helikoptera i stratę ojca. Zapewne zacząłeś się zastanawiać nad swoim życiem i być może żałujesz tego, co kiedyś się między nami zdarzyło. – Wyraz jego twarzy nie zmienił się, ale całe ciało wyraźnie się napięło. – I może dlatego wydaje ci się, że chcesz... że powinniśmy...

– Wrócić do siebie – dokończył za nią. Skinęła głową i przygryzła wargę, żałując, że poruszyła ten temat. – Oszczędź mi tej psychoanalizy, Noelle. Nie potrzebuję tego. – Odwrócił twarz i wpatrzył się w pustynię za oknem, w miejsce, gdzie w stronę nieba wznosiła się poszarpana skała. – Kiedyś byłaś gotowa spędzić ze mną całe życie – zauważył zdystansowanym tonem, stojąc plecami do niej. – Naprawdę nie możesz



teraz poświęcić mi kilku dni?

Zastanawiała się, jak mu się udało tak zręcznie odwrócić sytuację. Wyszło na to, że to ona jest małostkowa i egoistyczna. Skup się, pomyślała. Skup się na celu. A celem było wydostanie się stąd.

– Czy tylko tego chcesz?

Spojrzał na nią z drapieżnym błyskiem w bursztynowych oczach.

– Na początek.

– Co to ma znaczyć?

– Może to ja jestem Szeherazadą w tej bajce?

Potrząsnęła głową, nic nie rozumiejąc.

– Daj mi trzy dni – wyjaśnił Ammar cicho. – Dzisiaj jest piątek. Zostań ze mną przynajmniej przez weekend. Straciłaś do tej pory tylko dwa dni pracy.

– A potem?

– A potem możesz mnie zostawić.

Zostawić go. Te słowa miały zimne, wyrachowane brzmienie, choć przecież kiedyś już to zrobiła – uciekła z hotelu w Rzymie i wróciła do rodziców, do Lyonu. Od tamtej pory miała z nim kontakt tylko przez prawnika ojca. Zażądała anulowania małżeństwa jako nieskonsumowanego. Ammar odesłał podpisane papiery i to było wszystko.

Powinna wyjechać już teraz, uprzeć się, żeby natychmiast zabrał ją do Paryża, zagrozić sprawą w sądzie i nie ustępować nawet o krok – ale widocznie nie była tak silna, jak sądziła. Kiedyś go kochała; zapewne dlatego teraz powoli skinęła głową, myśląc, że jeśli zostanie, to może wreszcie uda jej się wydobyć z niego jakieś odpowiedzi i zamknąć ten rozdział życia. Miała jedyną okazję, by zrozumieć, dlaczego Ammar tak się zmienił po ślubie, dlaczego tak ją upokorzył. Tylko czy naprawdę chciała

otwierać tę puszkę Pandory?

– Dobrze, Ammar. Zostanę tu do niedzieli, ale potem zawieziesz mnie do Paryża i w poniedziałek o dziewiątej rano będę w pracy.

– Myślę, że to sprawiedliwy układ.

– Sprawiedliwy? – parsknęła z goryczą. – Nie ma w tym nic sprawiedliwego.

Ammar powoli pokiwał głową.

– Może nie – zgodził się. – Życie nie jest sprawiedliwe. – Podszedł do kuchenki i zamieszał coś w garnku.

– Usiądź i zjedz coś. Powinnaś przytyć.

– Dobrze się czuję taka, jaka jestem – odrzekła z rozdrażnieniem.

– Masz rację – stwierdził spokojnie. – Może to ja powinienem przytyć.

– Bardzo schudłeś – zauważyła, siadając przy stole. Znoszone dzinsy luźno wisiały na jego biodrach. – Czy to było okropne? – zapytała cicho. – Ten wypadek.

Wzruszył ramionami i postawił przed nią jajka na boczku. Kiedyś, gdy mieszkała w Londynie, lubiła obfite śniadania, ale już od lat jadała tylko rogaliki z czarną kawą. Usiadł naprzeciwko niej, również nad talerzem z jajkami.

– Niewiele pamiętam.

– Co się właściwie stało?

– Silnik zgasł. Nie wiem dlaczego. – Potrząsnął lekko głową. – Zaczęliśmy spadać. Ojciec nalegał, żebym to ja wziął spadochron.

– Był tylko jeden?

– Tak. Chyba na wypadek właśnie takiej sytuacji. Ojciec chciał mieć pewność, że to on przeżyje.

Popatrzyła na niego z przerażeniem.

– Przecież to przestępstwo.

– Mój ojciec był przestępcą – rzekł Ammar cicho,

Noelle nie odpowiedziała. Wołała nie wiedzieć, jakiego rodzaju przestępstwa popełniali Balkri Tannous i jego syn.

– Ale oddał ci spadochron.

– Tak.

– Zmienił zdanie?

Usłyszała w swoim głosie nutę cynizmu. Ammar popatrzył na nią poważnie.

– Wolę myśleć, że tak. Kilka miesięcy wcześniej zdiagnozowano u niego nieoperacyjnego raka. Zaczął się zastanawiać i chyba zmienił priorytety.

– Czy to samo zdarzyło się tobie? – Cyniczny ton wciąż pobrzmiwał w jej głosie.

– Chyba tak. Kiedy stajesz w obliczu śmierci, zaczynasz się zastanawiać, co jest w życiu ważne.

Czyżby chciał powiedzieć, że to ona była dla niego ważna?

– I co się dalej stało? Skoczyłeś ze spadochronem i wpadłeś do morza?

– Tak, chociaż w ogóle tego nie pamiętam. Uderzyłem o wodę, a kiedy odzyskałem przytomność, leżałem na plaży na jakiejś bezludnej wysepce, o ironio, w pobliżu Alhaji. – Zmarszczył brwi. – Mój ojciec jest... to znaczy był właścicielem całej ziemi w tej części Morza Śródziemnego, dlatego łodzie omijały te wyspy. Miałem szczęście, że mnie znaleźli.

– A potem?

– Potem jakiś ubogi rybak zawiózł mnie na wybrzeże Tunezji. Dostałem gorączki. Pewnie od tego. – Wskazał na bliznę na twarzy. –

Leżałem w gorączce przez kilka tygodni, aż w końcu odzyskałem świadomość i zrozumiałem, co się zdarzyło.

– A potem zaczęłaś mnie szukać.

– Tak.

Patrzyła na swój talerz. Był pusty. Nie wiedziała, kiedy zjadła jajka i boczek i wciąż była głodna. Ammar podsunął jej grzanki. Wzięła jedną i posmarowała ją masłem.

– Co robisz teraz? Wcześniej pracowałaś u ojca.

– Teraz będę pracował u siebie. – W jego głosie brzmiała determinacja i dziwny triumf.

– Jako szef Tannous Enterprises?

– Tak.

– Czy to, że teraz ty jesteś szefem, coś zmienia? – zapytała z wahaniem.

Ammar pochylił się nad stołem i jego oczy zabłysły.

– Teraz to zupełnie co innego.

Poczuła przyływ ciekawości, ale nie zadawała więcej pytań. Pytania stwarzały między nimi złudne poczucie bliskości. Podniosła się od stołu tak gwałtownie, że kawa w kubku zachlupotała.

– Jestem zmęczona. Chyba wrócę do swojego pokoju.

– Dobrze. – On również wstał, patrząc na nią spokojnie. Miała ochotę powiedzieć coś głupiego, ale tylko skinęła głową i wyszła.

Patrzył za nią z frustracją i żalem. Przez chwilę udało im się prowadzić normalną rozmowę i czuł się przy tym zupełnie swobodnie. Było to dziwne, tym bardziej że rozmawiali o rzeczach, o których nie lubił rozmawiać - o wypadku i o ojcu, o jego życiu. Wiedział, że jeśli chce odzyskać Noelle, musi się przed nią otworzyć, chociaż czasami niewiedza była lepsza.

Poruszył się niespokojnie i wstał od stołu. Przed nim rozciągał się długi, pusty dzień. Nie miał wątpliwości, że Noelle będzie się ukrywać w pokoju jak najdłużej. Niepotrzebnie zasugerował, żeby została tylko do końca weekendu. Potrzebował znacznie więcej czasu niż trzy dni. Tylko cud mógł ją przekonać, by znów została jego żoną.

Zabrał laptop i poszedł do gabinetu. Na widok długiej listy mejli w skrzynce odbiorczej na chwilę przymknął oczy. Wszyscy chcieli wiedzieć, co teraz zamierza, czy pójdzie w ślady ojca, czy brata.

W pierwszych tygodniach po wypadku Khalid przejął prowadzenie Tannous Enterprises, choć został wydziedziczony przez ojca przed piętnastu laty, po tym jak zdał sobie sprawę z rozmiaru korupcji i niemoralności Balkrego Tannousa, i odszedł. Założył własną firmę informatyczną i ułożył sobie życie w Ameryce. Ammar został przy ojcu. Stał się jego prawą ręką i wypełniał wszystkie polecenia. Zaprzedał duszę diabłu.

Jeszcze przed śmiercią Balkri chciał się pogodzić z Khalidem i w tajemnicy przepisał większość udziałów w firmie na jego nazwisko. Khalid otrzymał kontrolę nad Tannous Enterprises, a Ammar miał nie dostać nic. To tylko dowodziło, że nie należy robić interesów z diabłem. W tej chwili Ammar prowadził firmę tylko dlatego, że Khalid nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Pragnął uczynić z nią coś dobrego, ale czy istniał sposób, by odkupić tak wielkie winy? A jeśli chodziło o odkupienie jego osobistych win? Poczul lęk. Noelle na pewno zastanawiała się, do czego był zdolny i co uczynił w przeszłości. Jak mogłaby się nad tym nie zastanawiać? Przecież ją porwał. Chciał się stać dobrym i uczciwym człowiekiem, ale nie miał pewności, czy potrafi. Nie wiedział jak. A jeśli Noelle pozna jego uczynki, jego przeszłość, to nie będzie nawet cienia szansy, by zechciała z nim zostać.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Przesiedziała w sypialni dwie godziny, a potem doszła do wniosku, że zachowuje się śmiesznie. Nie mogła się tu ukrywać przez cały czas. Zresztą było to nudne i, o dziwo, znów zaczynała być głodna, a do tego chciała zobaczyć Ammara. Uznała, że pora już, by udzielił jej jakichś odpowiedzi.

Poszła go poszukać. W domu panowała cisza. Nie było słychać żadnych głosów ani kroków. Czy Ammar miał jakąś służbę? A może byli tu zupełnie sami? Zajrzała do kuchni: naczynia po śniadaniu były już posprzątane, ale Ammara nigdzie nie było widać. Na palcach przeszła przez główny hol, po drodze zaglądając do salonu, jadalni i pokoju muzycznego z dobrej klasy fortepianem, ale wszystkie były puste. Gdzie on się podziewał?

– Szukasz mnie?

Obróciła się na pięcie i zobaczyła Ammara w drzwiach, które wtapiały się w ścianę do tego stopnia, że nie zauważyła ich wcześniej. Nadszedł cicho jak kot albo jak złodziej. Skinęła głową.

– Tak. Chciałam z tobą porozmawiać.

– Cóż za przyjemna odmiana. – Zamknął drzwi, które stały się teraz zupełnie niewidoczne.

– Po co ci te sekretne drzwi?

– Przechowuję tam ściśle tajne informacje. Może wyjdziemy na zewnątrz? W ogrodzie nie jest bardzo gorąco.

– Tu jest ogród? Nie widziałam go z okna.

– Po drugiej stronie domu.

Z pokoju z fortepianem szklane drzwi prowadziły do ogrodu z basenem ocienionym palmami. Wysoki mur chronił przed pustynnym

wiatrem i słońcem.

– Grasz na fortepianie? – zdziwiła się. Ammar skinął głową. – Nie wiedziałam o tym. Czy grałeś już wtedy, gdy byliśmy razem?

Znów skinął głową.

– Zwykle nikomu o tym nie mówię.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Muzyka to prywatna sprawa.

Stał naprzeciwko niej w niewielkiej niszy pośród kwiatów, z rękami wbitymi w kieszenie džinsów. Wydawał się spokojny, ale zarazem napięty i nieco zrezygnowany, jakby czekał na werdykt.

– Tak naprawdę w ogóle cię nie znam – powiedziała cicho.

– Wiem.

Ogarnął ją smutek. Wzięła głęboki oddech.

– Chciałabym, żebyś mi odpowiedział na kilka pytań.

Ammar skinął głową.

– Dlaczego odrzuciłeś mnie wtedy, w hotelu? – Natychmiast pożałowała, że o to zapytała. Czy naprawdę miała ochotę usłyszeć, że przestała go pociągać albo że nigdy go nie pociągała? Z jakiego innego powodu mąż mógłby odmówić seksu z żoną?

– Wtedy wydawało mi się, że nie mam innego wyjścia – odrzekł Ammar, ostrożnie dobierając słowa.

– Dlaczego?

Nie odpowiedział. Znów wezbrała w niej frustracja. Miała wrażenie, że stoi przed kamiennym murem.

– Ammar, jeśli masz nadzieję na związek ze mną, to zdajesz sobie chyba sprawę, że będziesz musiał mi wyjaśnić kilka rzeczy.



– To nie takie proste.

– Owszem, to jest bardzo proste.

Na jego twarzy błysnęła frustracja.

– Patrzysz na świat oczami dziecka.

– Nie jestem dzieckiem. – Te słowa bolały. Wiedziała, że kiedyś była bardzo naiwna i niewinna, ale teraz nie była już tamtą głupią dziewczyną. – Większość ludzi zgodziłaby się ze mną, że szczerść jest podstawą związku.

– Nie zaprzeczam – odrzekł Ammar z napięciem. – Ale nie wiem, czy jestem gotów na szczerść i czy ty chciałabyś usłyszeć szczerę odpowiedź.

Umilkła. Miał rację. Właściwie po co jej była ta szczerść, skoro nie zamierzała reanimować ich związku? Mimo wszystko chciała usłyszeć jakieś wyjaśnienia.

– Nasza noc poślubna. Leżałam w łóżku i czekałam na ciebie. Klamka poruszyła się, jakby ktoś chciał wejść do środka. Czy to byłeś ty?

Przez chwilę panowało milczenie, słyhać było tylko cichy szept wiatru i lekki chlupot wody w basenie.

– Tak.

Noelle wypuściła oddech.

– Miałeś zamiar wejść, a potem zmieniłeś zdanie?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo... – urwał i podniósł rękę, jakby chciał przegarnąć włosy, ale przypomniał sobie, że nie ma czego przegarniać. Opuścił rękę i odwrócił się od niej ze zniecierpliwieniem.

– Ammar...

– Noelle, to nie jest dla mnie łatwe.

– Nie rozumiem.

– Wiem. – Znów na nią spojrzął. – Nie przyszedłem do ciebie tamtej nocy ani żadnej innej nocy, bo sądziłem, że tak będzie łatwiej dla ciebie.

– Łatwiej?

– Jeśli nie zostaniesz moją żoną.

Patrzyła na niego, nie wiedząc, co o tym myśleć. Wyobrażała sobie wiele powodów, dla których Ammar ją odrzucił. Sądziła, że był nią zmęczony, że zmienił zdanie albo że od początku w ogóle jej nie kochał, ale coś takiego nigdy nie przyszło jej do głowy.

– Łatwiej – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Tak.

– Jak to?

Zacisnął usta i dopiero po dłuższej chwili powiedział:

– Uświadomiłem sobie, że nasze małżeństwo nie może się udać, więc zostawiłem ci drogę ucieczki.

Potrząsnęła głową. Nie mogła uwierzyć w tak proste i nedorzeczne wyjaśnienie.

– Ale nigdy mi tego nie powiedziałeś. Zachowywałeś się tak, jakbyś nie mógł znieść mojego towarzystwa nawet przez sekundę – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

– Tak nie było.

– Mam w to uwierzyć?

– To prawda.

Potrząsnęła głową tak mocno, że oczy zaszyły jej łzami.

– A może kłamiesz?

– Nie kłamię – odpowiedział zimno.

– Jak mam w to uwierzyć? – wybuchnęła. – Jak mam uwierzyć, że chciałeś mi wyrządzić przysługę, zachowując się tak, jakbyś mnie

nienawidził?

– Mam już dość tej rozmowy – odrzekł i zacisnął usta.

– Ale ja nie.

– Uświadomiłem sobie, że nic z tego nie będzie i chciałem zwrócić ci wolność. To wszystko, co potrzebujesz wiedzieć.

– Zwrócić mi wolność? To twoja wersja wydarzeń, a moja wygląda zupełnie inaczej! Nie zwróciłeś mi wolności, tylko mnie zawiodłeś! – mówiła przez boleśnie zaciśnięte gardło. – Tak po prostu zrezygnowałeś z nas, ze mnie, bez słowa wyjaśnienia, zanim jeszcze to małżeństwo się zaczęło!

– Nie zrezygnowałem z ciebie, tylko z siebie – powiedział Ammar cicho.

– Co chcesz powiedzieć?

Znow zapadło długie milczenie. Twarz Ammara była jak wykuta z kamienia.

– Wiedziałem, że nie potrafię być mężem, na jakiego zasługujesz.

Zmusiła się, by zignorować cierpienie dzwiczące w tych słowach.

– Dlaczego? Wciąż nic nie rozumiem.

– Zrozumiałem, że sam siebie oszukiwałem – odrzekł gładko. – Ten związek od początku nie miał szans, a nie chciałem cię ciągnąć za sobą na siłę. Dlatego odszedłem.

– I podjąłeś tę decyzję akurat po naszym ślubie? Nie mogłeś dojść do tego wniosku wcześniej? Trzeba było mi powiedzieć... porozmawiać ze mną!

– Co się stało, to się stało – odrzekł bezbarwnie.

Noelle stłumiła szloch.

– Ale dla mnie ta sprawa nigdy nie została zakończona. Gdyby było

inaczej, to nie domagałabym się wyjaśnień, a ty nie przyciągnąłbyś mnie tutaj. A co teraz zmieniło się w tobie?

Zacisnął zęby, ale nie odpowiedział.

– Czy cokolwiek się zmieniło? Dlaczego teraz sądzisz, że nasze małżeństwo miałyby szansę, skoro nie miało jej wcześniej? – Podeszła do niego, zaciskając mocno pięści. – Nie mówisz mi prawdy, a w każdym razie nie całą.

– Mówię ci wystarczająco dużo.

– Wiem tylko tyle, że zmieniłeś zdanie i dlatego mnie zostawiłeś. To akurat wiedziałam od początku.

– To nie było tak, Noelle! – Po raz pierwszy podniósł głos i jego oczach znów błysnął gniew.

– Dla mnie to było właśnie tak! – Łzy piekły ją pod powiekami. – Potrzebowałam kilku lat, żeby się z tego otrząsnąć, żeby zapomnieć o tobie, a wszystko dlatego, że nie miałeś ochoty wyjaśnić mi, co się właściwie dzieje, i teraz w dalszym ciągu nie chcesz tego zrobić!

– Przepraszam – wziął głęboki oddech. – Przepraszam – powtórzył jeszcze raz i choć jego głos wciąż był bezbarwny, wiedziała, że mówi szczerze.

– Ale dlaczego? Dlaczego? – szepnęła.

– Żyłem w świecie marzeń. A w dzień naszego ślubu obudziłem się ze snu.

– Dlaczego?

Potrząsnął głową.

– To nie ma znaczenia.

Noelle nie naciskała dłużej. Złość uleciała, pozostała tylko bezradność. Twarz Ammara wciąż pozbawiona była jakiegokolwiek wyrazu. Noelle

uświadomiła sobie, że po jej policzkach spływają łzy. No tak. Dwadzieścia cztery godziny w jego towarzystwie wystarczyły, żeby zmieniła się w kłębek emocji. Ammar nic nie mówił ani nie poruszał się i Noelle nie miała pojęcia, o czym on myśli. Nic nie rozumiała. Pociągnęła nosem, obróciła się na pięcie i szybko wyszła z ogrodu.

Niestety jedynym miejscem, do którego mogła pójść, była sypialnia. Nie zamierzała wybierać się na spacer po Saharze. Chodziła po pokoju, rozdarta między złością a poczuciem osamotnienia, aż w końcu wyczerpana padła na łóżko i rozplakała się. Płacz sprawiał ulgę, a jednak irytowało ją to, że płacze przez Ammara dziesięć lat po zakończeniu ich małżeństwa. Czyżby rzeczywiście jeszcze się nie otrząsnęła z tego doświadczenia? Czas podobno leczył wszystkie rany, ale rany w jej sercu wciąż były równie świeże jak blizna na twarzy Ammara.

W końcu zapadła w niespokojną drzemkę. Gdy się obudziła, zachodzące słońce rzucało długie cienie na podłogę. Ktoś stukał do drzwi. Podniosła się i odrzuciła z twarzy splątane włosy.

– Tak? – zapytała ochryple.

– Mademoiselle, kolacja podana – odrzekł nieznajomy kobiecy głos. Zapewne był to ktoś ze służby. Zatem nie byli tu sami.

– Dziękuję – odchrząknęła i podniosła się, zastanawiając się, co dalej. Co ma powiedzieć Ammarowi, gdy znów go zobaczy? Musiała przetrwać w tym więzieniu na pustyni jeszcze czterdzieści osiem godzin. Dwa dni.

Przebrała się w jasnoniebieską płócienną sukienkę, która, podobnie jak wszystko inne, była na nią za duża. Ścisnęła ją szerokim paskiem i przypomniała sobie słowa Ammara: „Nie zrezygnowałem z ciebie, zrezygnowałem z siebie. Wiedziałem, że nie potrafię się stać mężem, na jakiego zasługujesz”. Usiadła na miękkim stołku przed toaletką i schowała twarz w

rękach. Nie czuła już złości, lecz żał za tym, co łączyło ich kiedyś i co mogło ich łączyć, gdyby tylko Ammar zechciał być z nią szczery. Ale właściwie, czy to miało jakieś znaczenie? Podniosła głowę i popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Twarz miała bladą, oczy podkrążone. Czyżby rzeczywiście zastanawiała się nad przyszłością u boku Ammara? Czy własne serce chciało ją zwieść na manowce?

Obawiała się, że wciąż go kocha, a w każdym razie mogłaby go pokochać, gdyby jej na to pozwolił. Ale jak można kochać kogoś, kogo się nigdy nie poznało?

Gdy weszła do jadalni, Ammar podniósł się z za stołu. Była blada, ale opanowana. Wąska sukienka podkreślała szczupłość jej sylwetki i wystające obojczyki. Poczul instynkt opiekuńczy, choć wiedział, że to nie ma sensu. Noelle nie potrzebowała teraz jego opieki. Nie chciała jej.

Przez całe popołudnie prześladowało go wspomnienie jej ostrych słów. „Potrzebowałam kilku lat, żeby się z tego otrząsnąć, żeby zapomnieć o tobie, a wszystko dlatego, że nie miałeś ochoty wyjaśnić mi, co się właściwie dzieje i teraz w dalszym ciągu nie chcesz tego zrobić!” Nie. Nie mógł jej powiedzieć. Nie miał tyle siły ani odwagi, by wyznać jej całą prawdę. Nie wiedział, czy kiedykolwiek się na to odważy, choć zdawał sobie sprawę, że ona będzie się domagać wyjaśnień, zechce poznać wszystkie jego tajemnice. Ale te tajemnice mogły tylko zranić ich oboje, a już i tak zranił ją zbyt mocno. Dopiero teraz uświadomił sobie, że nigdy nie przyszło mu do głowy, jak egoistycznie się zachował, odchodząc od niej. Prawdę mówiąc, uznawał ten akt za szlachetne poświęcenie, jeden z najlepszych swoich uczynków w życiu. Ponury żart.

– Ammar.

Spojrzał na nią i zauważył, że jest zdenerwowana. Czyżby się go bała?

Nie mógł znieść tej myśli.

– Przepraszam, zamyśliłem się. Chodź, usiądź. – Wyciągnął do niej rękę; był zaskoczony i wdzięczny, gdy ją przyjęła. Usiadła i sięgnęła po serwetkę. Po chwili podniosła na niego duże ciemne oczy.

– Nie wiem, co mam powiedzieć.

– To już jest nas dwoje. – Nałożył jej na talerz tunezyjską potrawę z kuskusu i kurczaka, zastanawiając się nad neutralnym tematem rozmowy. – Opowiedz mi o Arche.

– Arche?

– Tak się nazywa ten sklep, w którym pracujesz. Co dokładnie robisz?

– Ach, tak. – Wydawała się nieco zaskoczona, że pamięta nazwę. – Kupuję dodatki i buty do działu dla kobiet.

– Jak to dokładnie wygląda?

Nie interesowały go kobiece buty, ale lubił jej słuchać. Gdy mówiła, policzki miała zaróżowione, a oczy rozświeślały się na złocisty kolor.

– Muszę bywać na wszystkich pokazach i oceniać, co może zyskać popularność w najbliższym sezonie. Zwracam uwagę na to, co ludzie noszą. Potrzebna jest umiejętność przewidywania trendów.

– Jest w tym sporo ryzyka.

– Owszem – zaśmiała się. – Którejś zimy sądziłam, że hitem będą botki do kostek ozdobione sztucznym futerkiem, ale to była kompletna klapa. Szczerze mówiąc, te buty zupełnie mi się nie podobały. Wyglądały, jakby się miało owłosione stopy.

Ammar uśmiechnął się.

– To chyba nie jest efekt, na jakim zależy kobietom.

– Oczywiście, ale sama kupiłam parę i nosiłam je przez sezon. – Wzruszyła ramionami. – To część mojej pracy.



– Pewnie udałoby ci się je spopularyzować – powiedział i zauważył na jej twarzy rumieniec. – Ty wyglądasz dobrze we wszystkim. A co udało ci się przewidzieć?

Zacisnęła usta i odwróciła wzrok.

– Zastąpienie czerni przez szarości.

– Zdaje się, że polubiłaś ciemne kolory. – W dniu, kiedy zobaczył ją na balu, była ubrana na czarno, a następnego dnia na szaro.

– Ciemne kolory są teraz modne, a ja muszę podążać za modą.

– Wolałem cię w jasnych.

Spojrzała na niego ostro.

– Zmieniłam się, Ammar. Nie możemy udawać, że nie było tych wszystkich lat. Jestem teraz zupełnie inną osobą.

Przypominała mu to przy każdej okazji. Zabawne, że teraz to on próbował podtrzymać rozmowę. Kiedyś była to jej rola. Dużo mówiła i często żartowała, a on bardzo to lubił, nawet gdy nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Jak się zmieniłaś? – zapytał ze szczerym zainteresowaniem.

Przymrużyła oczy.

– Nie jestem już tak naiwna i niewinna jak kiedyś i nie wierzę w bajki ze szczęśliwym zakończeniem.

Każde z tych zdań brzmiało jak oskarżenie. Ammar odwrócił wzrok.

– Rozumiem – powiedział cicho.

– A ty jak się zmieniłeś? – zapytała wyzywająco. Znów poczuł złość. Wydawało mu się, że w jej głosie brzmi kpina, jakby nie wierzyła w jego przemianę.

– No cóż. – Wskazał na bliznę na twarzy. – Przede wszystkim to. Poza tym zastanawiam się, czy nie pozostać przy krótkich włosach. Zgolili

mi głowę, gdy miałem gorączkę, ale taka fryzura jest bardzo wygodna.

Popatrzyła na niego z rozbawieniem.

– Wiesz, że nie o to pytam.

– Jakoś nie mam ochoty obnażać przed tobą duszy, gdy sprawiasz wrażenie, jakbyś chciała się na mnie rzucić z pazurami.

– Nigdy nie obnażałeś przede mną duszy. Nie dzieliłeś się zupełnie niczym.

Jego palce bezwiednie zacisnęły się w pięści.

– Wydaje mi się, że dziś po południu było inaczej.

Noelle prychnęła z niedowierzaniem.

– Ammar, co ty właściwie nazywasz obnażaniem duszy? Mówiłeś zagadkami. Powiedziałeś, że zdałeś sobie sprawę, że nasze małżeństwo nie ma szans i dlatego chciałeś mi zwrócić wolność. Same niejasne bzdury. Nadal nic nie rozumiem. Nie rozumiem ciebie.

– Może nie chcę, byś mnie rozumiała.

– W takim razie czego chcesz? Powiedziałeś, że chcesz, żebyśmy znów byli małżeństwem. Mężem i żoną. Ale nie mam pojęcia, co przez to rozumiesz. Nie chodzi ci o szczerość, bo wydobycie z ciebie jakiegokolwiek odpowiedzi przypomina wyrywanie zębów.

Nie chodzi ci też o bliskość, bo za wszelką cenę starasz się zachować dystans. W takim razie o co ci chodzi?

O ciepłe ciało w łóżku? O to chyba też nie, bo nigdy mnie tam nie chciałeś.

– Przestań – powiedział cicho.

– Co mam przestać? Mam przestać mówić prawdę? Dlaczego? Co mam do stracenia? Porwałeś mnie, nie chcesz mnie wypuścić...

– Nigdy mi tego nie zapomnisz?

– A dlaczego miałabym zapomnieć? Dlaczego miałabym do ciebie wrócić? Kochałam cię dziesięć lat temu, ale to było co innego. Wtedy byłeś inny.

– Nie byłem inny. Przy tobie byłem człowiekiem, jakim chciałem być.

Umilkła, patrząc na niego ze zdumieniem. Milczenie ciągnęło się coraz dłużej. Ammar miał wrażenie, że jej wzrok przeświewa go na wylot.

– A teraz? – szepnęła w końcu.

Słowa nie chciały mu przejść przez gardło, ale wiedział, że musi je wypowiedzieć. Noelle musiała je usłyszeć.

– Teraz znów chciałbym się stać tym człowiekiem.

Nie odpowiedziała, ale Ammar dostrzegł w jej oczach smutek. Podniósł się od stołu. Miał już dość tej okropnej bliskości, tego poczucia, że jest nagi, dość jej oskarżeń i osądów.

– Wystarczy już tej rozmowy – powiedział twardo.

– Jeszcze nawet nie zaczęliśmy.

– Ja już skończyłem. – Rzucił serwetkę na stół i odwrócił się do niej plecami. – Zadzwoń po helikopter, żeby cię zabrał do Marakeszu. Możesz wyjechać dziś wieczorem.

Gdy wychodził z jadalni, patrzyła za nim z niedowierzaniem. Mogła wyjechać wieczorem? Poddał się? Chciał ją uwolnić? Dlaczego więc nie czuła radości ani przynajmniej ulgi? Czuła się jeszcze gorzej niż przedtem.

Starannie złożyła serwetkę i odłożyła ją na stół. Dom wciąż był cichy i pusty. Czy Ammar nie wydawał żadnych dźwięków? Gdzie on poszedł?

Wiedziała, że był wściekły. Rozzłościła go i zrobiła to specjalnie, bo bała się, że znów zacznie coś do niego czuć. Próbowwała go zniechęcić swoją natarczywością, ale teraz zaczęła tego żałować. Wiedziała, że powinna stąd uciec: wsiąść w helikopter i polecieć do Marakeszu, a stamtąd samolotem do

Paryża. Najlepiej byłoby, gdyby nigdy więcej się nie spotkali. Ale na tę myśl poczuła ból w sercu. Nie chciała tego. Przymknęła oczy i zasłoniła je dłońmi. Dlaczego nie miała tyle siły, by stąd odejść?

A może raczej nie miała tyle siły, by tu pozostać? Ta myśl poraziła ją jak grom z jasnego nieba. Nie chciała jeszcze stąd wyjeżdżać, ale co mogło się zdarzyć, gdyby tu została? Poczowała lęk. Bała się znów otworzyć na ból i cierpienie, przez jakie przechodziła już kiedyś. Jak mogła w ogóle myśleć o czymś takim?

Powoli podniosła się zza stołu i na uginających się nogach wyszła z jadalni. Zamierzała poszukać Ammara.

Szła powoli przez puste pokoje. Znalazła ukryte drzwi i zajrzała do gabinetu. O dziwo, był otwarty, ale pusty. Na biurku leżały rozrzucone papiery i otwarty laptop. Zauważyła uchylone drzwi prowadzące do ogrodu i domyśliła się, że Ammar wyszedł na zewnątrz. Lekko pchnęła drzwi i wyszła w mrok.

Było zupełnie ciemno, tylko skrawek księżyca dawał lekki blask. Dopiero po dłuższej chwili zaczęła coś widzieć przed sobą. Ławka, na której siedzieli wcześniej, była pusta, ale dostrzegła wąską kamienną ścieżkę wijącą się między krzewami, i ruszyła w tę stronę. Ścieżka prowadziła do zamkniętego dziedzińca, na którym stała tylko jedna żeliwna ławka. Był to miły zakątek, a w każdym razie musiał taki być w dziennym świetle. Serce przestało jej bić, gdy dostrzegła na ławce Ammara. Ramiona miał przygarbione, a twarz ukrytą w dłoniach.

Gdzieś daleko usłyszała dźwięk zapalnego silnika i warkot śmigła. A więc naprawdę oczekiwał, że ona wyjeździe. Powinna wyjechać dla własnego bezpieczeństwa, to było oczywiste. A jednak...

Podeszła do niego o krok. Podniósł głowę. W ciemności nie mogła

dostrzec wyrazu jego twarzy, czuła jednak jego desperację.

– Nie chcę wyjeżdżać – wychrypiała cicho. Odchrząknęła i dodała już swobodniej: – Chcę tu zostać.

TTLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ammar nie odpowiedział. Zapadło długie, pełne napięcia milczenie. Noelle przygotowywała się w duchu na kolejne odrzucenie. Właściwie po co ryzykowała?

Naraz Ammar podniósł się z ławki i podszedł do niej. Nie dając jej czasu, by mogła coś powiedzieć, wziął ją w ramiona i pocałował tak namiętnie, że poczuła się do głębi wstrząśnięta. Zaraz jednak odsunął się nieco i oparł czoło o jej czoło, tak jak kiedyś, gdy pocałował ją po raz pierwszy. Noelle zeszywniała. Ten gest wyglądał na przeprosiny, odrzucenie. Powstrzymując drzenie, odsunęła się od niego.

– To znaczy, nie chcę powiedzieć, że... bo jednak mnie porwałś – rzekła ostrzegawczo, próbując się chronić.

Ammar nie poruszył się, ale wyglądał, jakby uszło z niego powietrze.

– Rozumiem – powiedział cicho.

Przygryzła wargę, powstrzymując się, by go nie przeprosić. Znowu zapadło milczenie. Namiętność zgasła, jakby ktoś oblał ich lodowatą wodą.

– Chyba powinnam...

– Nie – przerwał jej cicho. – Proszę, nie wyjeżdżaj.

Słowo „proszę”, wypowiedziane szczerze, dotarło do jej serca. Ammar naprawdę próbował się zmienić. Wzięła kolejny głęboki oddech.

– Nie wyjadę dzisiaj – powiedziała. Miało to oznaczać: ale możliwe, że wyjadę jutro. Już wiedziała, że Ammar jej nie zatrzyma; wybór należał do niej. – Ale jeśli chcesz, żebyśmy mieli jakąkolwiek szansę, to musisz się postarać.

– Wiem – odrzekł niemal szeptem. – Wiem.

Znów zapadło milczenie. Noelle nie miała pojęcia, co powiedzieć. Już zaczynała żałować, że obiecała pozostać jeszcze przez jeden dzień, ale gdy Ammar rzucił na nią spojrzenie pełne tęsknoty, poczuła nadzieję i żal. Bez słowa odwróciła się i wyszła z ogrodu.

Czuła się wyczerpana, ale emocje nie pozwalały jej zasnąć. Zastanawiała się, co tu robi i dlaczego zdecydowała się pozostać z człowiekiem, który złamał prawo i jej serce. Powinna stąd uciec, dopóki miała taką możliwość, wiedziała jednak, że w gruncie rzeczy nie chce tego. Ammar był jedynym mężczyzną, któremu udało się trafić do jej serca. On jednak nigdy nie powiedział, że ją kocha. Przed dziesięciu laty naiwnie przypuszczała, że tak jest, ale teraz już nie wierzyła w bajki. Pozbyła się marzeń o domku, rodzinie i mężu, dlaczego więc wciąż tu była? Dlaczego obiecała, że spróbuje jeszcze raz?

Bo chciała w to wierzyć. Nawet teraz, gdy wydawało się, że nie mają żadnych szans, gdy wszystko zdawało się świadczyć, że znów dała się nabrać na złudzenia.

Musiała jednak zasnąć, bo obudziła się nagle i wpatrzyła w mrok. Zegar wskazywał drugą. Z oddali dochodził dźwięk fortepianu. Po chwili rozpoznała ósmą sonatę Beethovena. Cicho wyniknęła się z łóżka i w samej jedwabnej koszuli, która sięgała jej do kolan, zeszła na dół i zatrzymała się na progu pokoju muzycznego. Drzwi były uchylone. Muzyka przenikała ją na wylot. Nie była ekspertem, ale potrafiła usłyszeć talent i pasję w grze Ammara.

Cicho wsunęła się do pokoju i przez chwilę patrzyła na niego. Był tak zaabsorbowany grą, że jej nie zauważył. Miał na sobie tylko luźne spodnie. Widziała jego nagą, umięśnioną pierś, wciąż pokrytą sińcami po wypadku. Długie, smukłe palce poruszały się po klawiszach. Naraz zapragnęła podejść



i objąć go.

Musiała się poruszyć, bo Ammar nagle podniósł głowę i jego ręce na klawiszach znieruchomiały.

– Pięknie grasz – powiedziała po chwili. – Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałeś? – skrzywiła się; te słowa zabrzmiały jak oskarżenie.

Ammar nacisnął kilka przypadkowych klawiszy.

– Nikomu o tym nie mówiłem – odrzekł po chwili. – Zawsze to była dla mnie intymna sprawa.

Weszła o krok dalej. Światło z lampki stojącej na fortepianie padało na jego pochyloną głowę.

– Ale musiałeś brać jakieś lekcje?

Potrząsnął głową.

To znaczy, że jesteś samoukiem?

– W internacie zakradałem się do sali muzycznej, łamiąc regulamin.

– Było to zupełnie usprawiedliwione, skoro potrafisz grać tak dobrze – odrzekła lekko.

Zagrał jakiś ponury akord.

– Czy cokolwiek może to usprawiedliwić?

Wiedziała, że nie chodzi mu tylko o zakradanie się do sali muzycznej, ale nie była gotowa zastanawiać się nad tym, jakie jeszcze przepisy złamał. Milczała. Na jej twarzy wyraźnie odbijało się wahanie. Ammar podniósł wzrok i popatrzył na nią przymrużonymi oczami. Przełknęła i podeszła o krok bliżej.

– Dlaczego musiałeś zakradać się do sali muzycznej potajemnie? Przecież mogłeś brać zwykłe lekcje.

– Ojciec mi zabronił.

– Dlaczego?

Ammar wzruszył ramionami.

– Przypuszczam, że jego zdaniem muzyka była czymś zupełnie bezużytecznym. Ojciec miał wyraźnie zdefiniowane poglądy, jaki powinien być mężczyzna i co powinien robić, a nawet myśleć.

– Twój ojciec powinien odpowiedzieć za wiele rzeczy.

– Nawet nie wiesz, za jak wiele – odrzekł ponuro.

– Wiem, że nie wiem. – Przez chwilę obydwójce milczeli. – A kiedy doszedłeś do wniosku, że jednak chcesz grać na fortepianie?

– Moja matka grała. Miała wykształcenie muzyczne i mogłaby zrobić karierę, ale wyrzekła się tego, gdy wyszła za ojca.

– Widocznie uznała, że warto to zrobić – powiedziała Noelle niepewnie.

Ammar lekko potrząsnął głową.

– Nie miała wyjścia.

– Co to znaczy?

– Ojciec tak zdecydował. Jego żona nie miała prawa pracować.

– I twoja matka się na to zgodziła?

– Była w nim zakochana, a w każdym razie tak jej się wydawało. – Zagrał kolejny akord. – Może zupełnie go nie znała.

Noelle poczuła dreszcz niepewności. Czy Ammar mówił o rodzicach, czy o nich dwojgu? Z całą pewnością był inny niż Balkri Tannous. Musiała w to wierzyć. Podeszła bliżej i usiadła obok niego na ławce. Zdziwiony, przesunął się nieco.

– A ty grasz na fortepianie?

– Brałam lekcje przez kilka miesięcy, gdy miałam osiem lat. Rodzice mi kazali. – Przeprasząco wzruszyła ramionami. – Nie podobało mi się to, nie ćwiczyłam i w końcu pozwolili mi przestać. – Była boleśnie

świadoma różnic w ich sytuacji. Ammar musiał się potajemnie zakradać do sali muzycznej, by grać, a ona mogła to robić, ale nie chciała.

– Możesz nauczyć się teraz. – Wziął jej rękę i położył ją na klawiszach. Popatrzyła na ich splecione palce. Skóra Ammara była brązowa i pokryta odciskami, jej palce miękkie i jasne. Różnili się pod każdym względem.

Ammar delikatnie przyciskał jej palcami kolejne klawisze.

– C, C, A, A, G – wyjaśniał.

Zafascynowana jego dotykiem Noelle w pierwszej chwili nie poznała melodii.

– F, F, E, E – ciągnął Ammar i w końcu wywołał na jej twarzy lekki uśmiech.

– Migaj, migaj mała gwiazdko. Znasz to – uśmiechnął się do niej. Wyglądał w tej chwili tak pięknie i smutno, że zaniemówiła. Przymknęła oczy, gdy lekko dotknął jej policzka. – Jesteś taka piękna – powiedział z napięciem.

– Zawsze tak o tobie myślałem.

Wzięła drżący oddech.

– Chyba zawsze o tym wiedziałam.

– Naprawdę? – Więcej w jego głosie było smutku niż zdziwienia.

– Tak. – Wiedziała, że to prawda. Wciąż nie rozumiała, dlaczego Ammar ją kiedyś odrzucił, ale była pewna, że nigdy nie była mu obojętna. Położyła dłoń na jego dłoni i przycisnęła ją do swojego policzka.

– Ammar – zaczęła przez zaciśnięte gardło. – Czy powiesz mi, dlaczego się ode mnie odwróciłeś? Mówiłeś, że nie przyszedłeś do mnie w noc poślubną, bo chciałeś zwrócić mi wolność, ale...

Gdy nie odpowiedział, znów wzięła głęboki oddech.

– Wciąż tego nie rozumiem, wciąż czuję, że coś przede mną ukrywasz.

Nadal nie odpowiadał. Siedział zupełnie nieruchomo, z twarzą bez żadnego wyrazu.

– Ammar – szepnęła.

Odwrócił wzrok i odsunął dłoń od jej policzka. Siedząc obok niego, czuła napięcie w jego ciele. Dłoń, która przed chwilą delikatnie jej dotykała, teraz zacisnęła się w pięść.

– Chcę ci powiedzieć, że zawsze cię pragnąłem i nadal pragnę – powiedział bardzo cicho.

– W takim razie dlaczego nigdy...?

Podniósł się z ławki i stanął plecami do niej, skryty w cieniu.

– Czy to ci nie wystarczy? – zapytał ochryple. Wydawał się tak zmęczony i udręczony, że miała ochotę zostawić go w spokoju. Ale jaką przyszłość mieli przed sobą w obliczu tylu tajemnic?

– Nie – powiedziała cicho i usłyszała jego głęboki oddech.

– Powiedziałem ci prawdę. Nie przyszedłem do ciebie w noc poślubną, bo wiedziałem, że muszę pozwolić ci odejść. Ale masz rację, chodziło o coś jeszcze.

Wstrzymała oddech i czekała.

– To nie była twoja wina – dodał cicho. – Nie chcę, żebyś myślała, że kiedykolwiek cię odrzuciłem.

– Ale tak było – zaprotestowała, on jednak gwałtownie potrząsnął głową.

– Nie, nigdy. – Stanął twarzą do niej i dostrzegła w jego oczach cierpienie. – Jest już późno, porozmawiamy jutro. Chcę spędzić z tobą trochę czasu, zanim... – Znów potrząsnął głową i na chwilę przymknął oczy. – Proszę.

– Dobrze – szepnęła. Wiedziała, że nie ma sensu dłużej naciskać.

– Chodź – powiedział i wyciągnął do niej rękę. Zdziwiona, splótła palce z jego palcami. Cały dom był pusty i ciemny. Ammar poprowadził ją na górę, wyminął drzwi do jej sypialni i stanął przy innych.

– Śpij ze mną. – Popatrzył na nią. – W moim łóżku.

To była prosta prośba, a jednak Noelle wiedziała, ile go kosztowało wypowiedzenie tych słów. Rzuciła mu drżący uśmiech.

– Dobrze – powiedziała i weszła za nim do sypialni,

TTLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ammar poprowadził Noelle w mrok własnej sypialni i z wahaniem zatrzymał się przy wielkim łóżku z marszczoną narzutą. Bardzo pragnął być z nią, a jednak... Jeszcze nigdy nie spędził całej nocy z kobietą. Nawet teraz na samą myśl sztywniał z napięcia. Pragnął przyciągnąć ją do siebie, a jednocześnie chciał zachować dystans. Nie znosił tego rozdarcia wewnętrznego.

– Ammar. – Położyła smukłą dłoń na jego ramieniu. Jej dotyk był chłodny i miękki. Uśmiechnął się do niej z wysiłkiem, a w każdym razie miał nadzieję, że był to uśmiech. W blasku księżyca jej skóra wydawała się przezroczysta. Kasztanowe włosy opadały jej na plecy. Oczy miała ufne, szeroko otwarte. Nawet teraz, gdy czegoś od niej żądał, czegoś jej odmawiał i złościł się, zaufała mu, poszła za nim i czekała na niego z łagodną cierpliwością. Poczul się upokorzony i ogarnął go lęk.

Nigdy nie dopuszczał kobiet blisko do siebie. Nigdy nie spędzały z nim całej nocy ani żadnej nie udało się zagościć w jego sercu. Żadnej, oprócz Noelle. Czy teraz był wreszcie w stanie zostawić za sobą widma przeszłości, błędy, grzechy i nieustające wyrzuty sumienia?

Dotknęła jego policzka.

– Nie muszę tu zostawać.

Gardło miał tak mocno zaciśnięte, że z trudem wydobył przez nie kilka słów.

– Ale ja chcę, żebyś została.

Dlaczego to było takie trudne? Wyciągnęła rękę i z lekkim uśmiechem odsunęła narzutę.

– Tu jest bardzo zimno. Wejdę pod kołdrę.

Weszła do łóżka i przykryła się kołdrą po samą szyję.

Najbardziej niewiarygodne było to, że wydawało jej się, że jest na swoim miejscu.

– Tu jest mnóstwo miejsca – powiedziała z uśmiechem.

Sztywno położył się obok niej. Nie miał pojęcia, co powinien robić i czuć. Ogarnęła go panika. Spać. Mieli spać. Przymknął oczy i dopiero teraz uświadomił sobie, że powinien jej dotknąć. Położył rękę na jej ramieniu i poczuł, że to ramię drży.

– Co takiego?

– Ammar, zachowujesz się, jakbyś był u dentysty albo coś w tym rodzaju.

Uświadomił sobie, że ona się śmieje, choć wyczuwał też, że jest zraniona. Znieruchomiał, walcząc ze złością. Nie chciał jeszcze bardziej popsuć tej chwili.

Przewróciła się na bok i oparła dłonie na jego nagiej piersi.

– Chodź tutaj – szepnęła.

Przyciągnął ją do siebie, jakby była to najprostsza rzecz na świecie.

– To ty tu chodź – powiedział.

Przytuliła się do niego i poczuł na piersi dotyk jej jedwabistych włosów. Był w stanie to zrobić. Naprawdę potrafił. Zaraz jednak znów napłynęły wspomnienia. „Nigdy nie ufaj kobiecie, Ammar. Nigdy nie dopuszczaj żadnej kobiety blisko do siebie. Nie okazuj słabości”. Słyszał gniewne echo słów ojca i okrutny śmiech kobiety, którą, jak mu się wówczas wydawało, kochał. Znów poczuł uderzenie w policzek, upokorzenie i wstyd.

Noelle leciutko dotknęła jego policzka. Zdziwiony, otworzył oczy.



– Nie rób tego – powiedziała cicho. – Nie wiem, o co chodzi, ale nie rób tego.

Patrzył na nią, mrugając powiekami. W mroku ledwo widział jej twarz, ale dostrzegał, że jest zupełnie poważna.

– Czego mam nie robić?

– Nie pozwól, żeby to przejęło nad tobą kontrolę.

– Próbuję. – Przyciągnął ją do siebie, ale nawet trzymając ją w ramionach, zastanawiał się, czy to wystarczy.

Chyba zasnął, choć zdawało mu się, że całe wieki leżał bezsennie. W końcu oddech Noelle zwolnił i pogłębił się. Wciąż ją obejmował i wciąż miał ochotę uciec na bezpieczną odległość. A potem, nieoczekiwanie, na łóżko padły promienie słońca. Był już ranek. Budził się powoli, uświadamiając sobie, że ciepłe, krągłe ciało leży tuż przy nim. Poruszył ręką, poczuł miękką pierś i ogarnął go przyływ pożądania. Nakrył ją swoim ciałem i jego dłonie powędrowały po rozgrzanej skórze w stronę jej intymnych miejsc.

– Ammar.

Zastygł, przywrócony do świadomości. Brzmienie własnego imienia przypomniało mu, kim jest. Nie mógł kochać się z nią w ten sposób, pospiesznie i desperacko, choć pragnął tego tak bardzo, że całe jego ciało drżało. Zasługiwała na coś więcej. Zsunął się z niej powoli i wyciągnął ramię nad głową.

– Ammar – powtórzyła cicho i usłyszał w jej głosie cierpienie. Wiedział, że powinien jej to jakoś wyjaśnić, przeprosić, ale leżał jak odrętwiały, ze wszystkich sił próbując odgrodzić się od wspomnień.

– Ammar, powiedz mi, o czym myślisz.

Opuścił ramię i zmusił się, by napotkać jej spojrzenie.

– O niczym nie myślę.

Wiedział, jak zimno zabrzmiały te słowa. Dlaczego nie potrafił po prostu wziąć jej w ramiona i wyjaśnić, że chciałby się z nią kochać, ale tak jak należy, bez lęku, że zagarną go wspomnienia? Słowa były ciężkie jak kamienie, nie chciały mu przejść przez gardło, więc milczał.

– Idę pod prysznic – powiedziała Noelle i wysunęła się z łóżka. Zniknęła, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Szła szybko korytarzem w stronę swojego pokoju. Głowę miała nisko opuszczoną, oczy zamglone łzami. Choć Ammar wielokrotnie jej powtarzał, jak bardzo jej pragnie i jak bardzo jest piękna, gdy się od niej odsunął, znów poczuła się brzydka, odrzucona i niekochana. Dlaczego znów to zrobił? Jak miała mu uwierzyć? Odkręciła prysznic i stanęła w strugach gorącej wody. Jak to możliwe, by wciąż ją kochał, skoro nie był w stanie jej dotknąć? Jak mógł pragnąć małżeństwa, gdy bliskość każdego rodzaju była dla niego tak bolesna? Jakie mieli szanse?

Zakręciła wodę i wyszła na chłodne powietrze. Krok po kroku, minuta po minucie. To był jedyny sposób.

Zobaczył ją na schodach. Włosy, wciąż wilgotne, ściągnięte miała w luźny koński ogon. Wyglądała ładnie i świeżo, ale pod oczami dostrzegł ciemne kręgi. Wiedział, że ten poranek rzuci cień na cały nadchodzący dzień. Będzie się musiał bardzo postarać, by rozproszyć ten cień.

– Poprosiłem gospodynię, żeby spakowała nam jedzenie na piknik – uśmiechnął się z trudem. – Pozwoliłem sobie zabrać kilka rzeczy dla ciebie. To, co masz w pokoju, nie nadaje się na wycieczkę po pustyni.

Oddała mu uśmiech z równym wysiłkiem. Wyszli z domu i skierowali się w stronę dżipa z płóciennym dachem. Noelle rozejrzała się.

– Kto ci sprzedał tę posiadłość?

Ammar zaśmiał się ochryple.

– Powiedział, że z najwyższego piętra widać ocean.

Teraz ona się roześmiała.

– Sądzę, że poczułeś rozczarowanie, gdy tu przyjechałeś.

– O jakieś czterdzieści kilometrów stąd jest oaza – wyjaśnił, zapalając silnik. Nie było tu dróg, tylko stare szlaki Beduinów. Zanosiło się na wyboistą przejażdżkę.

– Ale pytam poważnie. Dlaczego zamieszkałeś na pustyni, a nie na prywatnej wyspie na Morzu Śródziemnym, jak twój ojciec?

Dłonie Ammara mocniej zacisnęły się na kierownicy.

– Jestem podobny do ojca pod zbyt wieloma względami – odrzekł po chwili i poczuł, że Noelle zeszywniała. Nie chciała o tym słuchać, a on nie chciał o tym mówić, jednak ten temat zalegał między nimi jak wielki, namacalny ciężar. W końcu musieli go poruszyć.

– Nigdy nie lubiłem wyspy Alhaja. Wolę pustynię, bo tu jest zupełnie inaczej. Przestrzeń i wolność.

– Morze piasku – zauważyła Noelle. – Tu też można się poczuć jak w pułapce.

Spojrzał na nią. Patrzyła na wydmy, niekończące się fale beżu upstrzone kamieniami.

– Czy czujesz się pochwycona w pułapkę? – zapytał cicho.

Przez dłuższą chwilę milczała.

– Porozmawiajmy o czymś innym – rzekła w końcu, nie odrywając wzroku od wydym. – Dokąd jedziemy? Co można zobaczyć na Saharze?

– Jedziemy do oazy, o której ci mówiłem. Są tam ciekawe ruiny, pozostałości średniowiecznego miasteczka targowego, które przed setkami lat zostało zasypane przez burzę piaskową. Archeolodzy znaleźli je jakiś

czas temu, ale mało kto tam przyjeżdża.

– To kawał drogi. Jak daleko stąd jest najbliższe miasto?

– Najbliżej jest Marakesz. Około dwustu kilometrów.

– Widzę, że cenisz sobie prywatność.

– Owszem. Ale nie przyjeżdżam tu zbyt często. Przeważnie podróżuję służbowo.

– A teraz ty jesteś głową firmy. – Wiedziała, że wkraczają na niebezpieczny teren. – Co zamierzasz zrobić z Tannous Enterprises?

– Uwiarygodnić firmę – odrzekł bezbarwnie.

– Co to właściwie oznacza?

Ammar tylko potrząsnął głową. Noelle zerknęła na niego i zauważyła jego przymrużone oczy.

– Dobrze, porozmawiajmy o czymś innym. Jaki jest twój ulubiony kolor?

– Co takiego? – Odwrócił się do niej ze zdumieniem.

– Twój ulubiony kolor. Ja lubię zielony, chociaż w dzieciństwie wolałam jaskraworóżowy, jak większość dziewczynek. Zawsze chciałam mieć sukienkę w takim kolorze. Jak Kopciuszek. A ty jaki kolor lubisz?

Przechylił głowę na bok, wyraźnie zastanawiając się nad pytaniem.

– Nie mam ulubionego koloru – rzekł w końcu.

– Musisz jakiś mieć.

– Muszę? – Popatrzył na nią z rozbawieniem. – Dlaczego?

– Każdy ma ulubiony kolor.

– Ja nie.

Roześmiała się.

– Twoja jadalnia jest urządzona na czerwono. Nie wybrałbyś tego koloru, gdybyś go nie lubił.

– Ja go nie wybierałem. Ktoś inny urządzał wnętrze.

– No tak. – Nie mogła sobie wyobrazić Ammara z próbkami kolorów w ręku. A jednak wybrał ubrania dla niej. – Mówiłeś, że lubisz żywe barwy.

– Na tobie.

– To może jakiś żywy kolor jest twoim ulubionym? Pomarańczowy? Niebieski? Albo różowy?

Jego usta zadrgały.

– Żaden z tych.

Noelle oparła się wygodnie i złożyła ramiona na piersi.

– Dobrze. W takim razie ja ci wybiorę kolor.

Uniósł brwi i na jego ustach pojawił się lekki uśmiech. Każdy z jego uśmiechów wydawał jej się błogosławieństwem, małym zwycięstwem.

– I jaki mi wybierzesz?

Zastanawiała się przez chwilę.

– Żółty – powiedziała w końcu. To był kolor słońca, poranków i świeżości, kolor nadziei, a nadzieja była jej teraz bardzo potrzebna.

– Żółty – powtórzył Ammar.

Skinęła głową.

– Tak. Żółty.

– No cóż. Na pustyni jest dużo żółtego – powiedział po chwili. – Może to jednak jest mój ulubiony kolor.

– Może dlatego zdecydowałeś się tu zamieszkać, choć nie ma tu widoku na ocean.

Kąciki jego ust drgnęły.

– Nawet bez oceanu. – Powoli potrząsnął głową i ściągnął brwi. – Ale właściciel biura nieruchomości naprawdę obiecywał mi widok na ocean.

Noelle wybuchnęła śmiechem.

– Po raz drugi prawie ci uwierzyłam.

– Wiem, że niezbyt często żartuję.

– Podoba mi się to – powiedziała cicho. – Lubię, kiedy się uśmiechasz, a szczególnie, kiedy się śmiejesz na głos.

Rzucił na nią szybkie spojrzenie i jego twarz złagodniała.

– Ty zawsze tak na mnie działasz.

– Naprawdę?

– Od pierwszej chwili, gdy cię poznałem. Przy tobie zaczynałem się śmiać, nawet gdy nie było z czego.

Serce zabiło jej mocniej. W milczeniu sięgnęła po jego rękę. Ammar splótł palce z jej palcami. Żadne z nich się nie odezwało, ale milczenie tworzyło między nimi więź. W końcu Noelle oparła głowę o fotel i przymknęła oczy. Siedząc tak, z twarzą w słońcu, poczuła, że coś się w niej rozluźnia, że kiełkuje w niej nadzieja.

– Jesteśmy na miejscu.

Chyba się zdrzemnęła. Ammar szturchnął ją lekko. Uświadomiła sobie, że siedzi oparta o jego ramię.

– Przepraszam. Zdaje się, że ta podróż ukołysała mnie do snu.

– Raczej wytrzęsła – poprawił ją z uśmiechem. To już trzy uśmiechy, pomyślała Noelle. – Rozejrzyjmy się tu.

Oaza była urocza. Niewielkie, błękitne jezioro otaczały palmy. Noelle pochyliła się i zanurzyła palce w ciepłej wodzie.

– Mam nadzieję, że nie ma tu żadnych zwierząt? – zapytała ponieważ.

– Tylko parę węży, ale są dość nieśmiałe.

Gwałtownie cofnęła rękę i dopiero teraz uświadomiła sobie, że Ammar z niej żartuje.

– Znowu żartujesz!

– Chyba mam dobry dzień. – Uniósł brwi. – Chodź, pokażę ci ruiny.

W pierwszej chwili pozostałości średniowiecznego miasta wyglądały jak kupa kamieni rozrzuconych na piasku, ale gdy Ammar pokazał jej fundamenty domów i resztki drogi, dostrzegła w kamieniach porządek zaginionej od stuleci cywilizacji.

– Co się tu stało? – zapytała.

Stanął oparty o fragment muru, mrużąc oczy w ostrym słońcu.

– Nikt tego nie wie na pewno, ale archeolodzy sądzą, że jakieś sześćset lat temu burza piaskowa zasypała to miasteczko. Wszystko zostało zniszczone w jeden dzień.

Noelle patrzyła na pozostałości miasta. Miała ochotę powiedzieć: wiem, jak to jest, ale nie chciała, by przeszłe cierpienia zakłóciły teraźniejszość. Słońce świeciło, Ammar się uśmiechał, a przed nimi rozciągał się cały dzień pełen obietnic.

– Pokaż mi wszystko – poprosiła. Znow sięgnął po jej rękę. Wędrowali po ruinach, zatrzymując się od czasu do czasu przed pozostałościami domu, progu czy niszy okiennej. Noelle czuła się swobodnie i naturalnie w jego towarzystwie. Pragnęła, by ten dzień trwał wiecznie.

W końcu Ammar poprowadził ją z powrotem do oazy i znalazł zaciszne miejsce w cieniu kilku palm. Rozłożył na piasku koc i popatrzył na nią bursztynowymi oczami.

– Chodź tu.

Podeszła bliżej. Znow wziął ją za rękę i pociągnął na koc. Jego ciało znalazło się bardzo blisko jej ciała.

– Zjemy coś? – zapytał ochryple.



Nie miała apetytu, choć jedzenie było doskonałe. Ammar podał jej dojrzałą, miękką figę. Wbiła w nią zęby, świadoma, że on nie spuszcza z niej wzroku. Wyciągnął rękę i otarł spływający jej po brodzie sok. Rozchyliła usta i przytknęła oczy. Ammar z cichym pomrukiem objął jej twarz dłońmi i pociągnął ją do siebie. Dotyk jego ust był jak łyk wody na pustyni. Noelle oparła ręce na jego ramionach i przyciągnęła go bliżej, nie odzywając się ani słowem, żeby nie zepsuć tej chwili.

Jego dłonie sięgnęły do jej piersi. Wyciągnął się na kocu i wsunął rękę pod jej koszulę. Jego dotyk był ciepły i pewny. Przycisnęła jego dłoń do swojego brzucha, a on podciągnął jej spódnicę i pochylił twarz nad jej piersiami.

– Och, Ammar – szepnęła, w myślach dodając: kocham cię. Poczula, że zeszywniał. Och, proszę, nie, pomyślała. Nie odsuwaj się ode mnie znowu.

Zdawało jej się, że czas się zatrzymał. Usta Ammara wciąż dotykały jej piersi. Żadne z nich się nie poruszyło. Noelle wstrzymała oddech. Ammar podniósł głowę i powoli, jakby podjął jakąś decyzję, pocałował ją w usta. Poczula ulgę i radość i wyciągnęła do niego ramiona, ale on znów zeszywniał i odsunął się.

– Dlaczego to robisz? – zawołała i usiadła. Ammar leżał na kocu, zasłaniając ramieniem twarz. – Wiem, że mnie pragniesz, przynajmniej fizycznie.

– Nie chodzi o ciebie – odrzekł bezbarwnie, nie odkrywając twarzy. – Nigdy nie chodziło o ciebie.

– Naprawdę? Bo mnie się wydaje, że chodzi o mnie. To mnie odpychasz. Mnie odrzucasz! – Jej głos brzmiał ostro, ale złość była lepsza od rozpacz. Obciągnęła spódnicę.

Ammar milczał i patrzył w niebo, jakby wszystko było w najlepszym porządku. Noelle poczuła narastającą wściekłość.

– Nie rób tego! Nie odgradzaj się ode mnie. Nienawidzę, kiedy tak robisz! – zawołała drżącym głosem. W przyływie frustracji wyciągnęła rękę i mocno uderzyła go w ramię. Pochwycił jej rękę i przytrzymał mocno.

– Nie bij mnie – powiedział zimnym, bezbarwnym tonem. – Nigdy więcej tego nie rób.

Patrzyła na niego z ręką wciąż w jego dłoni. Twarz miał zamkniętą i odległą. Wszystko w nim było zamknięte i obce. Ze stłumionym okrzykiem wyrwała rękę i podniosła się z koca. Ammar nie zareagował. Nawet na nią nie spojrział, gdy oddalała się od niego przez wysoką trawę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Niech to diabli, wszystko poszło nie tak. Zadziałał pod wpływem instynktu, a to było najgorsze, co mógł zrobić. Wiedział, że gdy chodzi o Noelle, powinien postępować wbrew swoim instyngtom, ale w takich chwilach wydawało się to prawie niemożliwe.

Słyszał szept wiatru w trawie i wiedział, że Noelle obchodzi oazę dookoła. Miał nadzieję, że wystarczy jej rozsądku, by nie zboczyć na pustynię. Powinien za nią pójść, powiedzieć jej coś. Ale co? Nie miał pojęcia.

Łatwiej byłoby po prostu pozwolić jej odejść uwolnić, tak jak kiedyś. Gdyby był silniejszy, zrobiłby to, ale za bardzo jej potrzebował. A co do jej uczuć – sam fakt, że została, coś oznaczał. Może jeszcze go nie kochała ani nie miała do niego zaufania, ale coś w niej przemawiało do niego od pierwszej chwili, gdy się spotkali. W swoim towarzystwie stawali się lepszymi ludźmi. Gdy mówił, że przy niej był człowiekiem, jakim pragnął się stać, mówił szczerze. Te kilka miesięcy) spędzone razem w Londynie były najszcześniejszym okresem jego życia. Miał dwadzieścia siedem lat i większość z tych lat spędził samotnie i jałowo, jakby żył na księżycu. Dopiero ona pokazała mu życie, o jakim wcześniej nawet nie marzył. Śnił ten sen przez dwa miesiące, nie zastanawiając się nad przyszłością, aż do dnia ślubu, gdy obudziły go twarde i zimne słowa ojca. „To tylko kobieta, Ammar. Masz jej pokazać, gdzie jest jej miejsce. Jeśli ty tego nie zrobisz, ja to zrobię”.

Poczuł wtedy wściekłość i bezsilność. Poczuł się schwytyany w pułapkę. Odejście od niej było jedyną rzeczą, jaką mógł zrobić.

Na chwilę przymknął oczy, a potem powoli podniósł się z koca i obszedł oazę. Powietrze było nieruchome i senne. W końcu ją zobaczył. Siedziała nad wodą, na płaskim kamieniu. Ramiona miała splecione na kolanach, włosy zasłaniały nisko pochyloną twarz. Wydawała się bardzo nieszczęśliwa.

Zatrzymał się o kilka kroków od niej, ale nie poruszyła się, nawet nie podniosła głowy. Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Życie nie przygotowało go na takie chwile.

– Przepraszam – powiedział w końcu.

Podniosła wzrok. W jej oczach odbijała się ostrożność.

– Za co?

Czy w tym pytaniu krył się jakiś haczyk? Ammar zawahał się. Czuł się winny z wielu powodów: że kiedyś Ją opuścił, nie wyjaśniając niczego, i że jego przeszłość wciąż dręczyła ich oboje. Obawiał się, że nigdy się od tego nie uwolni.

– Za to, że cię zraniłem.

Jej twarz stwardniała.

– W jaki sposób mnie zraniłeś?

Poczuł znajomy przebłysk gniewu. Co to miało być, jakiś test? Nie miał pojęcia, jak brzmi prawidłowa odpowiedź.

– Może ty mi powiesz, w jaki sposób cię zraniłem? Uniosła brwi.

– Odpowiadasz pytaniem na pytanie? To nieładnie. Zazgrzytał zębami.

– Nie chcę się z tobą kłócić.

Z westchnieniem potrząsnęła głową. Włosy rozsypały jej się na ramiona.

– Ja też nie chcę się kłócić – powiedziała cicho. – Ale nie mogę... – urwała i przygryzła usta.

– Nie możesz czego?

Bez słowa odwróciła wzrok. Ammar miał wrażenie że traci ją na dobre. Zabrakło mu tchu. Dusiło go własne milczenie, ale wciąż nie wiedział, co ma powiedzieć, co ona pragnie usłyszeć.

Prawdę. Odpowiedź była tak prosta, tak oczywista a jednak przerażająca. Nie chciał powiedzieć jej prawdy czuć się zupełnie obnażony. Nie chciał, by zaczęła na niego patrzeć z nienawiścią, współczuciem czy odrazą. Westchnęła raz jeszcze i podniosła się z kamienia.

– Wracajmy – powiedziała, nie patrząc na niego.

Ammar zacisnął pięści.

– Zaczekaj.

Spojrzała na niego przez ramię i zatrzymała się,

Wziął głęboki oddech i przymknął oczy, zbierając siły.

– Nie mogę.

– Czego nie możesz?

To samo pytanie zadał jej przed chwilą. Żadne z nich nie umiało na nie odpowiedzieć.

– Pragnę cię. Wiesz o tym. Pragnę cię fizycznie, ale wtedy... coś się dzieje – urwał. Puls mu przyspieszył i poczuł znajomą, narastającą złość. Nie. Złość była tylko przykrywką dla strachu. Musiał to wreszcie zrozumieć.

– Co chcesz mi powiedzieć? – zapytała Noelle cicho.

Od czego miał zacząć?

– Moje życie było zupełnie inne niż twoje – rzekł w końcu bezbarwnym tonem i zobaczył na jej twarzy zaskoczenie.

– Opowiedz mi o tym – poprosiła cicho.

Teraz już nie było odwrotu, choć mówienie o tym było dla niego najgorszą torturą. Znów wracały do niego wszystkie wspomnienia i lęki,

upokorzenia, bezradność i złość, które czuł jako dziecko. Nie miał ochoty czuć tego przy Noelle.

– Ammar – powiedziała i brzmienie jej głosu dodało mu sił. Przy jej pomocy mógł to zrobić.

– Mówiłem ci już o moim ojcu. Miał bardzo zdecydowane poglądy na to, jaki powinien być mężczyzna, jego syn. – Skinęła głową, słuchając uważnie. – Dla niego wszystko było lekcją, sposobem, by się czegoś nauczyć. – Zauważył, że zmarszczyła brwi, i zdawał sobie sprawę, że ona nie rozumie, o co mu chodzi. Jak mogłaby zrozumieć? Wiedział, że powinien podać jej szczegóły i przykłady, okropne, bolesne przykłady, ale nie miał ochoty opowiadać, jak ojciec zniszczył w nim całą wiarę w miłość, złamał mu charakter. Nie chciał, by zaczęła się nad nim litować. Nie mógłby tego znieść, Nie. Musiał od razu przejść do najważniejszej części – tej o Layli.

– W domu mojego ojca była pokojówka. Na Alhaji. Była bardzo ładna, a poza tym wydawała się miła, Gdy... – Gardło zacisnęło mu się mocno. – W najtrudniejszych chwilach zawsze miała dla mnie dobre słowo Słuchała mnie, choć nie mówiłem dużo. Najpierw traktowałem ją jak przyjaciela, ale potem to było coś więcej

– Wciąż pamiętał, jak niezręcznie i szczerze obnażył przed nią swoje uczucia. – Chyba uwierzyłem, że ja kocham – dodał cicho.

Noelle nic nie mówiła. Była blada. Patrzyła na niego z zaciśniętymi ustami.

– I co się stało? – zapytała w końcu.

– Uwiodła mnie. Miałem czternaście lat. Nigdy jeszcze nie dotykałem kobiety w ten sposób. A mój ojciec... Ojciec zapłacił jej, żeby to zrobiła. Zapłacił za życzliwość, uśmiechy i oczywiście za uwiedzenie a potem... –

urwał. Tu zaczynała się najgorsza część historii. – Gdy... gdy już mieliśmy... odrzuciła mnie. Powiedziała, że tylko udawała zainteresowanie mną, bo ojciec jej zapłacił, żeby dała mi lekcję.

– Lekcję? – zdumiała się Noelle.

– Dla niego wszystko było lekcją, środkiem do celu Sposobem, by formować mnie w taki sposób, w jak chciał.

– A jakiej lekcji miała ci udzielić ta pokojówka? – zapytała Noelle drżącym głosem.

– Żebym nigdy nie zaufała kobiecie ani nie zbliży się do żadnej. Żebym nigdy nie okazywał słabość – recytował te mantry monotonnym głosem, jak kiedyś jego ojciec.

– To okropne – powiedziała Noelle cicho. Ammar nie odpowiedział. – Czyli o to chodzi? O to, że nie potrafisz mi zaufać?

– Nikomu nie ufałem – wyjaśnił Ammar. – Nikogo nie dopuściłem blisko do siebie oprócz ciebie. – Za każdym razem, gdy próbował zbliżyć się do niej, jego umysł zastygał i władzę nad nim przejmowały wspomnienia. Stawał się wówczas jakby wykuty z kamienia, tak jak w dzieciństwie. Dzięki temu udało mu się wtedy przetrwać. To były podstawy psychologii, ale choć rozumiał, co się z nim dzieje i dlaczego, nie było mu przez to łatwiej.

Noelle przez długą chwilę milczała z pochyloną głową i twarzą zasłoniętą włosami.

– Czy ja ci przypominam tę pokojówkę? – zapytała w końcu. Słyszał w jej głosie, że czuje się zraniona. – Może wyglądam tak jak ona?

Ammar westchnął z rezygnacją.

– Nie, zupełnie nie. Nigdy do nikogo nie czułem tego, co czuję do ciebie.



– Nawet do tej dziewczyny?

– Nawet do niej.

Milczała przez dłuższą chwilę.

– A nasza noc poślubna? I to, co się zdarzyło w hotelu w dwa miesiące później? Czy wtedy też się tak czuleś?

– Tak.

– Czyli nie chodziło ci tylko o to, żebym odeszła?

– To było skomplikowane – odrzekł z napięciem. – Nie zadawaj mi więcej pytań.

Zamrugła i spuściła wzrok. Niech to diabli. Znowu zachował się nie tak, jak powinien. Ale miał wrażenie, że odrzucił wszelką obronę, że stare rany znów się otwierają i to było okropne. Musiał walczyć z pragnieniem, by zaatakować albo się cofnąć.

– Wystarczy już tej rozmowy.

– Tak sądzisz?

Ogarnęło go zniecierpliwienie. Zmusił się, by mówić spokojnie.

– Noelle, powiedziałem ci o sobie i swojej przeszłości więcej niż komukolwiek innemu. Czy nie możemy na razie przerwać tej rozmowy? Na jakiś czas. – Gdy nie odpowiedziała, westchnął głęboko. – Proszę.

Dopiero teraz podniosła na niego wzrok.

– Tak. Oczywiście, że możemy.

Poczuł głęboką ulgę i udało mu się uśmiechnąć.

– Powinniśmy wracać do domu. Nie lubię jeździć po zmroku.

Zsunęła się ze skały i ku zdumieniu Ammara wyciągnęła do niego rękę. Zacisnął palce na jej dłoni.

– Chodźmy – powiedziała i ruszyła w stronę dżipa.

W drodze do domu nie rozmawiali. Gdy dotarli na miejsce, Ammar

zostawił ją samą, mówiąc, że musi popracować. Poszła do swojej sypialni. W głowie wciąż jej wirowało.

Przez całe popołudnie leżała na łóżku, patrząc na wędrujące po podłodze cienie. Przez odrętwiały umysł przepływały chaotyczne wspomnienia. Teraz widziała to wszystko inaczej, z perspektywy Ammara. Widziała mężczyznę, który tęsknił do miłości, ale życie nauczyło go odrzucać ją na każdym poziomie: fizycznym, emocjonalnym i duchowym. Mimo wszystko wciąż jej pragnął, a co więcej, próbował. Uświadomiła sobie, że przez to kocha go jeszcze bardziej.

Wtedy, przed laty, nie chodziło o nią. Ammar nie odrzucił jej, a tego zawsze obawiała się najbardziej. Teraz wreszcie była w stanie mu uwierzyć. Lęk, który ją prześladował, wreszcie ją opuścił. Była wolna i mogła kochać Ammara tak, jak pragnęła go kochać.

Chciała mu o tym powiedzieć. W pokoju zaczął zapadać zmrok, wydmy za oknem pokryły się fioletowymi cieniami. Zeskoczyła z łóżka i poszła go poszukać. Nie było go w domu, wyszła więc do ogrodu. Usłyszała plusk wody i zatrzymała się w pewnej odległości od basenu, który Ammar niestrudzenie przemierzał w jedną i w drugą stronę. Był dobrym pływakiem. Może to po części uratowało mu życie. Patrzyła na niego przez chwilę, po czym coś jej przyszło do głowy. Uśmiechnęła się i wróciła do sypialni.

Mocne wymachy ramion niosły go naprzód, zagłuszały myśli. Już dawno odkrył, że wysiłek fizyczny jest doskonałym sposobem na pozbycie się złości i oczyszczenie umysłu. Robił tak zawsze, gdy ojciec przedstawiał mu kolejną ze swoich odrażających próśb. Postaw dłużnika pod ścianą, domagaj się łapówki, kłam, oszukuj, kradnij. Przez lata przestał się zastanawiać nad tym, co robi. Zamknął na klucz sumienie, które dręczyło go, jakby wciąż był naiwnym chłopcem. Gdy próbował protestować, jedyną

odповідzią była pięść ojca.

Nie chciał o tym myśleć, nie chciał pamiętać ojca, a najbardziej ze wszystkiego nie chciał pamiętać wyrazu twarzy Noelle, gdy opowiedział jej o swojej przeszłości. Przepłynął jeszcze jedną długość i podciągnął się na krawędź basenu. Serce waliło mu jak oszalałe, płuca piekły, strugi wody spływały po twarzy i piersi. Odetchnął głęboko i w chwili, gdy zamierzał znów wskoczyć do basenu, usłyszał jej głos.

– Tu jesteś.

Odwrócił się ze zdumieniem. Noelle stała przed nim ubrana tylko w zielone bikini, które składało się z samych sznureczków. Sam je kupił, toteż nie powinien się dziwić, że je założyła. Chciał, by je nosiła, wyobrażał sobie, jak ściąga te sznureczki z jej ciała.

Z uśmiechem usiadła na skraju basenu. Miała piękną, złocistokremową skórę. Bikini pozostawiało bardzo niewiele pola dla wyobraźni. Wzrok Ammara natychmiast przyciągnęły śliczne piersi. Pomyślał, że bikini to bardzo nieprzyzwoity strój.

– Woda jest ciepła – powiedziała, zanurzając w niej palce. Musiała się przy tym pochylić, dzięki czemu miał jeszcze lepszy widok na jej piersi. Wyobraził sobie, że wciąga ją do basenu i bierze tu na miejscu, w wodzie. Obydwoje bardzo tego potrzebowali, wiedział jednak, co by się stało, gdyby tego spróbował. Wspomnienia zagarnęłyby go natychmiast i znów by ją odepchnął. Teraz jednak wiedziałyby dlaczego. Znała jego najbardziej żalony, wstydlivy sekret. Nienawidził jej za to.

– Zamierzałem już wyjść – warknął.

– Nie idź jeszcze – zaprotestowała z uśmiechem, on jednak potrząsnął głową.

– Mam jeszcze trochę pracy.

– Wieczorem?

– Mam dużo obowiązków, Noelle – odrzekł tonem nauczyciela szkolnego.

– Czy ja też jestem twoim obowiązkiem? – Uniosła brwi, wyciągnęła nogę i chlapnęła na niego wodą. Z niedowierzaniem uświadomił sobie, że Noelle próbuje z nim flirtować.

– Jestem zajęty – mruknął znowu i zobaczył, że jej uśmiech blednie. Spuściła wzrok i przygryzła wargę, a on poczuł się jak skończony idiota. – Przepraszam – dodał niechętnie.

Znów na niego spojrzała z tym samym żartobliwym uśmiechem.

– To znaczy, że zostaniesz?

Sam nie mógł w to uwierzyć, ale skinął głową.

– Dobrze.

Pochyliła się nad wodą. Pomyślał, że jeśli pochyli się jeszcze trochę, to za chwilę wyskoczy z tego bikini.

– Jesteś za chuda – powiedział nagle. Noelle popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– A ty jesteś dzisiaj wyjątkowo czarujący.

– Ale to prawda – upierał się. Wiedział, że nie powinien mówić takich rzeczy, jednak to, co powinien powiedzieć, za bardzo go przerażało. – Dlaczego straciłaś tak dużo na wadze?

Wzruszyła ramionami.

– Pracuję w przemyśle modowym. Tam trzeba być szczupłym.

– Przedtem podobałaś mi się bardziej. Byłaś miększa.

Jej oczy groźnie błysnęły.

– To zabawne, ale mogłabym powiedzieć to samo o tobie.

Zaśmiał się ochryple i na chwilę opuściło go napięcie. Przez krótki

moment był sobą i patrzył na piękną kobietę w bikini – na kobietę, którą kochał. Zaraz jednak przerażenie powróciło.

Noelle potrząsnęła głową.

– Przestań tak dużo myśleć, Ammar.

– O czym ty mówisz?

– Widzę to w twoich oczach. Wyglądają jak u pochwyconego w pułapkę królika.

– Porównujesz mnie do królika?

– Tak. – Jej uśmiech stał się szerszy, a wzrok powoli powędrował po jego ciele. – W każdym razie takie masz oczy. Nie mówię o całej reszcie.

Jego ciało natychmiast zareagowało na to spojrzenie. Zsunęła się z krawędzi basenu i podeszła do niego w wodzie. Gdy była już tylko o krok, tak blisko, że czuł jej zapach, podniosła rękę i dotknęła palcem jego piersi. Ammar znieruchomiał. Teraz rzeczywiście czuł się pochwycony w pułapkę jak królik, rozdarty między pożądaniem a instynktownym lękiem.

– Chcę ci pomóc – powiedziała. Miał wrażenie, że po jego plecach przesuwa się bryła lodu.

– Nie chcę twojej pomocy – warknął.

– Chcę cię kochać, Ammar.

Patrzyła na niego z wyczekiwaniem i nadzieją. Chciał jej powiedzieć, że ją kocha. Widział, że ona pragnie to usłyszeć. Te słowa ciążyły mu na sercu, przepalając je na wylot. Kocham cię. Dlaczego nie potrafił tego powiedzieć? Dwa głupie słowa – ale nie było w nich nic głupiego, bo chciał je powiedzieć szczerze, całą swoją istotą. Gdy wypowiedział je poprzednim razem, kobieta roześmiała mu się w twarz i oświadczyła nagiemu, naiwnemu czternastolatkowi, że jest tu tylko na polecenie jego ojca. Był zdruzgotany, ale już dawno powinien zostawić to za sobą i pójść dalej, jak

każdy normalny mężczyzna.

Gdy zakochał się w Noelle, zrozumiał, że nie udało mu się zostawić tego za sobą. Sądził, że wszystko będzie inaczej, gdy wezmą ślub. Wciąż desperacko pragnął wierzyć, że wszystko jest jeszcze możliwe. Jego marzenia legły w gruzach po rozmowie z ojcem. Wtedy zrozumiał, jaki jest słaby. Był zbyt słaby, by wyznać Noelle prawdę, by ujawnić przed nią swój lęk i wstyd, opowiedzieć o życiu, które wcześniej prowadził. Był zbyt słaby, by zaryzykować albo by przeciwstawić się ojcu.

– Ammar. – Noelle objęła jego twarz i wspinając się na palce, pocałowała go lekko. Znów ogarnął go wewnętrzny paraliż.

– Nie zdajesz sobie chyba sprawy, jak wiele dla mnie znaczy, że opowiedziałeś mi o tym – powiedziała cicho.

– Przestań. – Pomimo odrętwienia wiedział, że nie zniesie jej litości.

– To, że nigdy mnie nie odrzuciłeś – ciągnęła z uśmiechem, choć widział w jej oczach łzy – że nigdy nie uważałeś, że jestem brzydka i niegodna pożądania.

Gardło miał tak zaciśnięte, że mówienie bolało.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem w życiu.

Po jej policzku spłynęła łza.

– Teraz ci wierzę – szepnęła. – Wierzę ci bez zastrzeżeń i to jest najpiękniejsze uczucie na świecie. Ta prawda mnie wyzwoliła. Teraz mogę cię kochać bez lęku.

Nigdy nie myślał o tym w ten sposób. Zdał sobie sprawę, że myślał tylko o własnym wstydzie, cierpieniu i słabości. Starał się ukryć to przed nią i nie zastanawiał się, co ona czuje. Ostrożnie otarł łzę z jej policzka.

– Przepraszam.

Potrząsnęła głową i po policzku spłynęła kolejna łza. Otarł ją drugą

ręką i teraz to on obejmował jej twarz.

– Nie przepraszaaj. Nie za to, że...

– Nie. – Chciał powiedzieć „nie lituj się nade mną”, ale nie był w stanie wykrztusić tych słów.

– Damy sobie z tym radę, Ammar.

Opuścił ręce i cofnął się o krok.

– Nie chcę, żebyś musiała dawać sobie z czymś radę.

Zamrugła ze zdziwieniem.

– Nie chcesz, żeby wszystko się zmieniło?

Bardzo chciał, żeby wszystko się zmieniło.

– Nie chcę prowadzić tej rozmowy – odrzekł krótko.

– Jest mnóstwo rozmów, których nie chcesz prowadzić. – Przechyliła głowę, patrząc na niego jak na dziwny okaz fauny. – Nie żyłeś w celibacie przez całe życie – powiedziała powoli. – Tego jestem pewna. Myślę, że byłeś z wieloma kobietami.

– Owszem – przyznał.

– W jaki sposób?

Nie odpowiedział. Nie zamierzał opowiadać o tych bezdusznych spotkaniach, które w jego żalonym życiu pełniły rolę związków.

– Przypuszczam, że oddzieliłeś sobie w umyśle seks od miłości. – Nie odpowiedział. – Ja też próbowałam to robić. Po anulowaniu naszego małżeństwa chciałam czuć się pożądana, więc przesłam przez szereg pustych związków. Pustych i nic nieznaczących.

Zapłonął w nim płomień zazdrości. Nie oczekiwał, że Noelle zostanie dziewicą przez dziesięć lat, ale mimo wszystko to bolało.

– Po tym wszystkim czułam się jeszcze gorzej – dodała cicho.

Skinął głową. Znał to uczucie. Obydwoje szukali tego, co byli w stanie



znaleźć tylko w sobie nawzajem.

– Wiem, że chciałam czegoś więcej, ale obawiałam się spróbować. Jedynym mężczyzną, przy którym miałam ochotę próbować, jesteś ty. – Wzięła głęboki oddech i popatrzyła na niego. Wiedział, że czeka na jego odpowiedź, na te dwa słowa. Otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Dostrzegł błysk rozczarowania w jej oczach i cofnął się o krok.

– Powinienem popracować. – Wiedział, że ta wymówka brzmi żałośnie, ale nic lepszego nie potrafił wymyślić.

Noelle powoli skinęła głową. Ammar zaczął się zastanawiać, czy jej rozczarowanie zaczyna się już przeradzać w poczucie porażki. Odsunął się jeszcze o krok i z wysiłkiem oddalił się od basenu.

Noelle została sama w wodzie. Miała nadzieję, że Ammar powie, że ją kocha, ale oczywiście to nie mogło nastąpić tak łatwo i szybko. Czy naprawdę sądziła, że uda jej się cokolwiek rozwiązać w ciągu jednego popołudnia? Wciąż była żałośnie naiwna.

Westchnęła głęboko, niepewna, co ma zrobić. Czowała, że Ammar potrzebuje teraz samotności. Ona zresztą też jej potrzebowała. Rozejrzała się po basenie i uznała, że równie dobrze może popływać.

Pięćdziesiąt długości później była wyczerpana i zziębnięta. Słońce już zaszło, nocne powietrze na pustyni było przenikliwie chłodne. Wyszła z basenu i ze zdziwieniem zobaczyła na leżaku gruby szlafrok. Ktoś musiał go tu zostawić, gdy pływała. Ammar? A może ktoś z jego służby, która przemykała przez dom jak duchy.

Okryła się szlafrokiem i podeszła do wielkich okien, za którymi znajdował się pokój muzyczny. Ze zdziwieniem zatrzymała się na ścieżce na widok stolika, na którym płonęły świece. Stolik zastawiony był na dwie

osoby, a obok stał Ammar, w białej koszuli i ciemnoszarych spodniach, z butelką wina w ręku.

– Co...?

– Pomyślałem, że będziesz głodna.

Wciąż był spięty, ale gdy nalewał wino do dwóch kieliszków, na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– Jestem głodna – przyznała z głębokim wzruszeniem. Spodziewała się raczej kolejnej ostrej konfrontacji. – Wygląda wspaniale. Muszę się tylko ubrać.

– Zaczekam na ciebie.

Pobiegła na górę, zrzucając po drodze szlafrok i bikini. Przerzuciła wieszaki z ubraniami, które Ammar dla niej kupił, i w końcu zdecydowała się na białą bawełnianą bluzkę i jasnozieloną płócienną spódnicę.

Były oczywiście za duże, ale nie miała wielkiego wyboru, a poza tym spieszyło jej się. Wzięła do ręki szczotkę, żeby rozczesać włosy, ale po chwili wzruszyła ramionami i zrezygnowała. To zajęłoby za dużo czasu, a obawiała się, że jeśli pozostanie w sypialni zbyt długo, kolacja zniknie jak miraż, Ammar zdmuchnie świece i znów schowa się za swoją zimną, autokratyczną maską.

Wyszła do ogrodu i z ulgą dostrzegła, że obraz nie zniknął. Światło świec padało na twarz Ammara. Spojrzał na nią i w jego oczach pojawił się złoty błysk. Wstrzymała oddech.

– Pozwól, że ja to zrobię. – Wyciągnął rękę i Noelle dopiero teraz uświadomiła sobie, że wciąż trzyma w ręku szczotkę do włosów.

– Spieszyłam się – wymamrotała.

Ammar wyjął szczotkę z jej ręki.

– Ciesz się tym.

Pociągnął ją za rękę i posadził na krześle. Przymknęła oczy, gdy bardzo delikatnie zaczął rozczesywać jej włosy.

– Zawsze mi się podobały twoje włosy. Mają tysiąc odcieni. – Poczowała jego palce na szyi; masował jej zeszywniałe mięśnie. Westchnęła z przyjemnością.

– Czy pamiętasz, jak kiedyś czesałeś mi włosy? – zapytała, nie otwierając oczu.

Przez chwilę nie odpowiadał.

– Pamiętam – rzekł w końcu głosem nabrzmiętym emocjami.

Przez dłuższą chwilę żadne z nich się nie odzywało. Noelle słyszała każdy jego oddech, czuła ciepło jego ciała tuż przy swoim. Każde pociągnięcie szczotki uwalniało ich od wspomnień i cierpień, było jak łyk nadziei.

– No i już – powiedział w końcu. Odłożył szczotkę, odgarnął jej włosy na ramię i pocałował ją w kark, tak jak kiedyś. – Kocham cię – dodał cicho.

Noelle z wrażenia przestała oddychać.

– Ja też cię kocham – szepnęła. Nigdy dotychczas nie powiedziała mu tego. Mówiła tylko, że chciała go kochać, jakby to miało być coś trudnego, wyzwanie, a nie radość. Teraz zrozumiała, jak proste jest to uczucie, czyste i doskonałe.

Ammar w milczeniu wziął ją za rękę i splótł palce z jej palcami. Wciąż stał za nią. Czuła jego silne ciało za plecami i miała wrażenie, że lada chwila rozplynie się ze szczęścia.

– Chodź ze mną na górę – szepnął głosem ochryplym od emocji. – Zostawmy tę kolację. Chodź ze mną na górę.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

W milczeniu poprowadził ją do sypialni, otworzył drzwi i pociągnął ją do środka.

– Tak długo na to czekałem – powiedział głosem nabrzmiętym emocjami.

Powoli, bardzo powoli rozpinał guziki jej bluzki. Całe ciało Noelle drżało z wyczekiwania, gdy palce Ammara przesuwają się po jej skórze. Nie poruszała się ani sama nie próbowała go dotknąć; instynktownie czuła, że to Ammar prowadzi w tym tańcu.

Po chwili obydwójce byli nadzy. Poprowadził ją do wielkiego łóżka i ułożył na jedwabnej narzucie, ostrożnie i delikatnie jak skarb. Położył się obok niej i przez chwilę żadne z nich się nie poruszało. Słyszeli tylko odgłosy własnych oddechów.

Potem przesunął dłonią po jej ciele. Noelle uniosła rękę i zrobiła to samo, ogarnięta nagłym poczuciem wolności.

Żadne z nich nie powiedziało ani słowa, ale słowa nie były tu potrzebne. Był tylko dotyk, muśnięcia palców i ust, ciche westchnienia poddania i rozkoszy. Gdy w końcu wsunął się w nią, Noelle zacisnęła palce na jego gładkich ramionach i obydwójce ich ogarnęło poczucie pełni.

Słońce wpadało do sypialni przez szparę między zasłonami. Ammar rozsunał je i cały pokój wypełnił się jasnożłotym światłem. Noelle przewróciła się na bok. Czuła się cudownie nasycona. Całe jej ciało pulsowało wspomnieniami ostatniej nocy. Żadne z nich nie spało zbyt wiele.

Ammar spojrział na nią i uniósł brwi. Jeszcze nigdy nie widziała go tak rozluźnionego. Miał na sobie tylko płócienne spodnie, nisko opuszczone na

biodra.

– Dobrze spałaś?

– Chyba niewiele spałam – zaśmiała się i odgarnęła włosy z oczu.

Miała ochotę poprosić, by wrócił do łóżka, ale nie odważyła się na to. Noc była cudowna, ale rano przyniósł dziwną nieśmiałość.

Ammar jednak usiadł na skraju łóżka i powiedział poważnie:

– Jest niedziela.

– Naprawdę? – Weekend minął, nie wiadomo kiedy. Noelle miała wrażenie, jakby była tu od zawsze. W ciągu kilku dni przeżyła całe życie.

– Musisz wracać do Paryża.

– Naprawdę? – powtórzyła ostrożnie.

– Zdaje się, że spodobało ci się życie na pustyni – uśmiechnął się.

– Chyba tak.

– Ale nie chciałbym, żebyś straciła pracę – dodał i podniósł się.

Praca. Opadła na poduszki. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny ani razu nie pomyślała o Arche. Po dwóch dniach niezapowiedzianej nieobecności nie była pewna, czy w ogóle ma jeszcze do czego wracać, a z pewnością mogła zapomnieć o awansie. Ale jakoś jej to nie obchodziło. Uświadomiła sobie nagle, że nigdy nie przepadała za tą pracą. Przykładała się, robiła, co mogła, by stworzyć sobie nowe życie bez Ammara, życie, w którym stałaby się zupełnie inną osobą niż wcześniej. Teraz jednak znów chciała być prawdziwą sobą.

– Zresztą i tak mam coś do zrobienia w biurze w Paryżu – powiedział Ammar, nakładając koszulkę. – Możemy polecieć dziś po południu.

– Obydwoje?

– Taki mam zamiar.

To była bardzo pociągająca myśl. Mogliby mieszkać w tym samym

mieście, dzielić się prostymi przyjemnościami, spotykać się, oglądać filmy, zamawiać jedzenie na wynos i spać w tym samym łóżku.

Kilka godzin później wsiedli do helikoptera i polecili do Marakeszu, a tam przesiedli się na prywatny samolot, który miał ich zabrać do Paryża. Noelle z głębokim westchnieniem opadła na kanapę wyściełaną kremową skórą.

– Wszędzie latasz prywatnym samolotem?

Ammar usiadł naprzeciwko niej i otworzył aktówkę.

– Tak.

– To musi być bardzo kosztowne.

– Ale warto za to zapłacić – stwierdził, wyjmując z teczki plik papierów. W jego zachowaniu pojawiła się pewna rezerwa i omijał ją wzrokiem. Noelle poczuła się nieswojo. Wiedziała, że Ammar nie lubi mówić o firmie, a ona nie miała ochoty o to pytać, ale siedząc naprzeciwko niego, uświadomiła sobie, jak wielu rzeczy jeszcze nie wie.

– Mówiłeś, że chcesz wyprowadzić Tannous Enterprises na prostą. Co to dokładnie znaczy? – zapytała cicho.

– Dokładnie to, co powiedziałem – mruknął, nie odrywając wzroku od dokumentów. Dopiero gdy położyła na nich rękę, ze zdziwieniem podniósł głowę.

– Nie odcinaj się ode mnie – poprosiła cicho.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Nie odcinam się – odrzekł spokojnie – ale nie jestem pewien, czy chciałabyś usłyszeć wszystkie nieprzyjemne szczegóły dotyczące interesów mojego ojca. Był skorumpowanym człowiekiem. Kryminalistą – zacisnął zęby. Noelle przełknęła ślinę.

- Ale teraz to jest twoja firma.
- No właśnie.
- I te interesy nadal są paskudne?

Ammar odkręcił złotą skuwkę z pióra i zanotował coś na jednym z arkuszy.

– Po prostu nie warto o tym rozmawiać. Zamierzam zalegalizować wszystkie interesy prowadzone przez Tannous Enterprises, a tam, gdzie to niezbędne, wypłacić odszkodowania.

- Czeka cię dużo pracy.
- Tak.

Poczuła podziw i impulsywnie dotknęła jego ręki.

- Jestem dumna z tego, co robisz.

Dopiero teraz popatrzył na nią wprost. Jego bursztynowe oczy były nieprzeniknione. W policzku zadrgał mięsień.

- Nie uprzedzaj wypadków. Niewiele zrobiłem do tej pory.

– Ale zrobisz – stwierdziła z ufnością. Ammar znów podniósł na nią wzrok i zobaczyła w jego oczach pragnienie. Zaparło jej dech. Powoli wyciągnął rękę, przyciągnął ją i posadził na kolanach, twarzą do siebie. Wsunął palce w jej włosy, a druga dłoń powędrowała pod jej koszulkę. Rozpiął guzik spódnicy, ale w chwili, gdy jego palce wsuwały się pod koronkową bieliznę, usłyszeli dźwięk otwieranych drzwi.

– Przepraszam pana – zająknął się steward z przerażeniem. – Przepraszam. Chciałem tylko powiedzieć, że jesteśmy gotowi do odlotu.

– Dobrze – powiedział Ammar sucho. – Ja z pewnością jestem gotów – szepnął do ucha Noelle. Ukryła twarz w jego ramieniu, tłumiąc wybuch śmiechu.

Steward jeszcze raz wymamrotał przeprosiny i zamknął drzwi. Noelle



podniosła głowę.

- Strasznie mi głupio.
- Na szczęście w tym samolocie jest sypialnia.
- Nie możemy... – zaprotestowała, ale zobaczyła jego uśmiech.
- Owszem, możemy.

Kilka godzin później wylądowali w Paryżu. Na lotnisku czekała na nich limuzyna z przyciemnionymi szybami. Noelle szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia na widok dwóch mężczyzn w ciemnych garniturach, którzy sięgnęli po ich bagaże.

Kierowca Youssef po arabsku zapytał Ammara, czy chce pojechać prosto do firmowego penthouse'u, który Balkri Tannous wynajmował w Paryżu. Ammar spojrzał na Noelle.

- Podrzucę cię do domu i dopiero potem pojedę do siebie.
- Myślałam, że zostaniesz ze mną.

Poczuł napięcie. Nie chciał mieszać Noelle z pracą, dopóki nie wyczyści wszystkich spraw Tannous Enterprises.

– Mam dużo spotkań i zobowiązań – wyjaśnił, starając się mówić łagodnie. – Reorganizuję wszystkie regionalne filie. Przez cały czas przeglądam jakieś zapisy, rozmawiam z pracownikami. Niektórych zwalniam. To zajmuje dużo czasu i nie jest szczególnie przyjemne. Nie chciałbym przynosić takich rzeczy do twojego domu.

- Rozumiem.

Odwróciła się i wyjrzała przez okno. Czyżby dostrzegł w jej oczach błysk podejrzliwości? Wyjął telefon i wysłał kilka wiadomości do swoich pracowników. Nie chciał, by Noelle zawracała sobie tym głowę, by się martwiła ani nawet by wiedziała o jego sprawach, obawiał się jednak, że oczekuje niemożliwego. Tannous Enterprises przypominało mu słonia

pośrodku salonu. By się go pozbyć, musiałby jej opowiedzieć o wszystkim, a na to jeszcze nie był gotów.

Gdy dojechali do jej mieszkania przy Ile St– Louis, kazał Youssefowi poczekać, a sam poszedł z nią na górę. Przed budynkiem stał ponury mężczyzna z ramionami skrzyżowanymi na piersiach.

– Kto to taki? – zapytała Noelle ze zdziwieniem.

– Jeden z moich ochroniarzy. Ma na imię Ahmed.

– Co on tutaj robi?

– Chroni nas.

Powoli potrząsnęła głową.

– Nie wiedziałam, że potrzebujemy ochrony. Na pustyni nie miałeś ochroniarzy, prawda?

– Nie. Ale tam ich nie potrzebowałem.

Wjechali na górę. Noelle powoli otworzyła drzwi swojego mieszkania.

– Nie podoba mi się to.

– Powinienem ci chyba powiedzieć, że Ahmed będzie ci towarzyszył.

To dla twojego dobra.

Rzuciła klucze na stolik i popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Czy naprawdę sądzisz, że grozi mi jakieś niebezpieczeństwo?

– Nie, ale będę mógł spać spokojnie, a nie zamierzam ryzykować, gdy chodzi o ciebie.

– Ryzykować co?

Pomyślał o kilku osobach, z którymi w przeszłości prowadził interesy, i potrząsnął głową.

– Noelle, ja sam porwałem cię sprzed twojego domu i nikt tego nie zauważył. Po prostu wolałbym, żebyś była chroniona.

– Ale to byłeś ty – odrzekła pochmurnie. – Czy grozi mi jakieś

niebezpieczeństwo z twojej strony?

– A jak sądzisz?

Popatrzyła na niego i jej usta zadrżały.

– Nie – odrzekła po jakichś dziesięciu sekundach. Ammar poczuł, że wszystkie jego nadzieje gasną.

– Rozumiem – odrzekł cicho.

Noelle przygryzła wargę.

– Ammar, wiem, że nie grozi mi nic z twojej strony. W każdym razie nic, czemu mógłby zapobiec ochroniarz.

– W takim razie czego się obawiasz? – zapytał spokojnie.

– Niczego – szepnęła, ale wiedział, o czym ona myśli. Bała się, że znów ją odrzuci, tak jak kiedyś. Poczuł napływającą złość, ale teraz był już innym człowiekiem. Chciał być innym człowiekiem i dlatego powiedział z wysiłkiem:

– Noelle, nigdy nie zrobiłbym niczego, co mogłoby cię zranić. Kocham cię. – Te słowa nie przyszły mu łatwo. – Chodź tu.

Powoli podeszła do niego. Położył dłonie na jej ramionach, oparł czoło o jej czoło i wdychał jej zapach.

– Kocham cię – powtórzył, już nieco swobodniej.

Roześmiała się z drzeniem.

– Czy za drugim razem było to łatwiejsze?

– Odrobinę. – Zauważył łzę w kącie jej oka. – Proszę, nie płacz. – Pocałował ją, ocierając łzy czubkami palców.

– Przepraszam – szepnęła. – Mnie też prześladują demony, Ammar. Moje własne wspomnienia i lęki. Nie tylko ty musisz się nauczyć, jak być innym człowiekiem.

– Pomożemy sobie nawzajem – rzekł ochryple. Wciąż nie przywykł

do takich słów, do takich rozmów, do wyrażania emocji i bolesnej szczerości. Delikatnie odsunął ją od siebie. – Muszę już iść. Pilne sprawy czekają. – Skinęła głową, kryjąc twarz w cieniu. – Zjedz ze mną dzisiaj kolację.

Jej twarz nieco się rozjaśniła. Patrzył na nią, czując, jak dławią go słowa, których nie był w stanie wypowiedzieć. Kochał ją, a ona kochała jego. Dlaczego nic nie mogło być proste?

Gwałtownie skinęła głową, odwrócił się i wyszedł.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Nie ta.

Noelle obróciła się ze zdumieniem, trzymając w ręku elegancką srebrzystoszarą sukienkę. Ammar potrząsnął głową.

– Dlaczego nie ta?

– Jest za ciemna. Może coś jaśniejszego.

Noelle wydeła usta.

– Jasne kolory nie są teraz modne.

– Zdawało mi się, że to ty dyktujesz, co jest modne – zauważył rozsądnie Ammar. Noelle zaśmiała się.

– To prawda, ale myślę, że w całym tym butiku nie ma ani jednej kolorowej rzeczy.

– To chodźmy gdzie indziej.

Popatrzyła na niego. Siedział wygodnie rozciągnięty na skórzanej kremowej sofie, jedyny męski element w tym kobiecym, frymuśnym butiku. Poprosiła go, by towarzyszył jej tego wieczoru na gali dobroczynnej. Miało to być ich pierwsze publiczne wyjście razem od powrotu do Paryża. Ammar zgodził się pod jednym warunkiem: że kupi sobie nową sukienkę.

Noelle ze śmiechem odparła, że ma mnóstwo sukienek, on jednak był uparty. Chciał kupić jej sukienkę, ona zaś nie miała nic przeciwko temu, by sprawić mu przyjemność. Lubiła, gdy się uśmiechał i wyglądał na rozluźnionego. Ostatni tydzień w Paryżu pełen był takich chwil, a każda z nich wydawała jej się cudem.

Widywali się prawie codziennie i spędzali razem wszystkie noce. Nawet teraz nie mogła się doczekać wieczoru, gdy bal się skończy i Ammar

zabierze ją do jej mieszkania, do sypialni, do łóżka, a potem powoli zdejmie z niej sukienkę, z tym uśmiechem, który zdążyła już poznać i pokochać. A potem...

– Noelle.

Drgnęła zaskoczona.

– Przepraszam. Co mówiłaś?

– Idziemy do innego butik.

– Dobrze – odrzekła, wciąż się rumieniąc.

Szli przez Pola Elizejskie. Ammar wziął ją za rękę i splótł palce z jej palcami. Te drobne gesty, które jeszcze kilka tygodni temu były dla niego tak trudne, teraz przychodziły mu znacznie łatwiej. Wszystko, co robił, było świadomą decyzją. Zdecydował, że będzie z nią, i Noelle kochała go za to jeszcze bardziej.

– Chodźmy tutaj. – Wskazał na mały sklepik pełen sukienek we wszystkich barwach tęczy. Noelle popatrzyła na niego z powątpiewaniem. Nigdy tu nie była i w normalnych okolicznościach nawet nie przyszłoby jej do głowy, żeby tu zajrzeć.

Ammar szedł przed nią, odsuwając na boki wieszaki z sukienkami z taką determinacją, że Noelle niemal nie wybuchnęła śmiechem. Nigdy by nie przypuszczała, że do tego stopnia może go zainteresować damska moda.

– Ta – powiedział, wyciągając spomiędzy wieszaków najbardziej niedorzeczną sukienkę, jaką Noelle widziała w życiu: różową jak guma do żucia, bez ramiączek, ozdobioną milionem falbanek. Noelle nie założyłaby czegoś takiego nigdy w życiu.

– Ammar...

Popatrzył na nią ponad falbankami i w jego oczach pojawił się przewrotny błysk.

– Proszę.

Roześmiała się z desperacją i rozbawieniem.

– No dobrze, ale będę wyglądać idiotycznie.

O dziwo, nie wyglądała idiotycznie. Patrzyła na swoje odbicie ze zdumieniem. Normalnie spaliłaby się ze wstydu, gdyby ktoś ją zobaczył w takim stroju. Odkąd zaczęła pracować dla Arche, stała się snobką, gdy chodziło o ubrania.

Ammar zastukał do przebieralni.

– No i jak?

– W ogóle nie wyglądam idiotycznie. – Ta sukienka wydobywała jej prawdziwy charakter. Twarz stawała się miększa, oczy jaśniejsze. Wyglądała na szczęśliwą, tak szczęśliwą, jak nie była już dawno.

– Mogę zobaczyć?

Otworzyła drzwi. Ammar przez długą chwilę patrzył na nią bez słowa, z nieruchomą twarzą. Noelle poczuła, że serce przestaje jej bić.

– Podoba ci się?

– Jesteś niewiarygodnie piękna. – Ujął jej ręce w swoje. Zaśmiała się lekko i obróciła się dookoła.

– Czuję się jak Kopciuszek.

– Przecież chciałaś mieć suknię jak Kopciuszek, prawda?

Zatrzymała się w pół obrotu.

– Tak. To prawda.

Ujął ją za rękę i jeszcze raz obrócił. Sukienka zawirowała wokół niej.

– Dzisiaj wieczorem będziesz Kopciuszkiem, a o północy zabiorę cię do domu.

– Mam tylko nadzieję, że twój samochód nie zamieni się w dynię – zaśmiała się i wróciła do przebieralni.



Ammar kazał doręczyć suknię do jej mieszkania. Znowu wyszli na popołudniowe słońce. Dzień był piękny, ciepły i senny. Paryż, pełen turystów i kochanków, pokazywał swoją najlepszą twarz. Usiedli na chwilę w ogródku kawiarni nad Sekwaną. Wszystko dookoła skąpane było w cytrynowożółtym świetle.

– Chcę ci coś pokazać – powiedział Ammar. Noelle spojrzała na niego ze zdumieniem, mieszając kawę, którą piła teraz z kostką cukru i śmietanką.

– Masz wolne całe popołudnie?

– W końcu jestem szefem – uśmiechnął się.

– Nie masz żadnego spotkania?

– To ja decyduję o tym, kiedy mam spotkania. – Wiedziała, że on nie ma ochoty rozmawiać o pracy. Chciałaby, żeby mówił jej więcej, chciała go wspierać i pomagać, rozumiała jednak, że musi zdobyć się na cierpliwość. Ammar wpuścił ją już niemal na wszystkie obszary swojego życia. Wiedziała, że z czasem pozwoli jej zajrzeć i tam. Musiała w to wierzyć.

– Dokąd teraz idziemy? – zapytała, gdy wyszli z kafejki i ruszyli wąskimi, brukowanymi uliczkami Dzielnicy Łacińskiej.

– Znam tu takie miejsce – rzekł Ammar nonszalancko. To zupełnie nie było w jego stylu i Noelle zaczęła się zastanawiać, co on knuje.

Wciąż trzymając ją za rękę, prowadził jedną wąską uliczką za drugą. Mijali malutkie kafejki i sklepiki, piekarnie pełne koszy z bagietkami i ciastkarnie, gdzie na wystawach piętrzyły się sterty tartinek z truskawkami. Naraz Ammar zatrzymał się przed czymś, co wyglądało na nieczynny sklep. Szyba wystawowa była zakurzona, a z liter obłaziła złota farba. Szyld głosił, że kiedyś sprzedawano tu damskie buty.

– Jeśli sądzisz, że nie mam odpowiednich butów do tej sukienki, to chyba nie jest to najlepsze miejsce, by ich szukać – stwierdziła.

Ammar w milczeniu wyciągnął z kieszeni klucz, otworzył drzwi i wprowadził ją do zakurzonego wnętrza.

– Oczywiście musisz użyć nieco wyobraźni, ale jak ci się tu podoba?

– Jak mi się podoba? – Stłumiła kichnięcie. – No cóż – urwała bezradnie. – Co to ma być?

Zaśmiał się cicho.

– Na razie jest to pusty sklep, ale może tu być twoja księgarnia.

– Moja... – urwała i spojrzała na wnętrze nowym okiem. – Moja księgarnia – powtórzyła. – Nie sądziłam, że o tym pamiętasz.

– Pamiętam. – Wskazał na okno wystawowe. – Fotele przy oknie, żeby ludzie mogli czytać w słońcu.

Obrazy na ścianach, dzieła miejscowych artystów. Chciałaś mieć też małą kawiarnię, sprzedawać brioszki, croissanty, no i oczywiście kawę.

– Tak – szepnęła. – Właśnie tak sobie to wyobrażałam.

– Ten lokal jest do wynajęcia. Właściciel nie chce go sprzedać, ale może wdzierżawić na pięć lat. – Uniósł brwi. – I co o tym myślisz?

– Myślę, że jesteś cudowny – odrzekła powoli.

Ammar uniósł brwi.

– Ja jestem cudowny?

– Tak. Dlatego, że pamiętałaś, co mówiłam, czego chciałam, i że teraz chcesz mi pomóc wprowadzić to w życie. – Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

– Nie masz pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy. – Wiedziała, że mógł jej kupić wielki butik na Polach Elizejskich, dla niego nie byłaby to duża kwota, ale nie zrobił tego. Nie chodziło o pieniądze ani nawet o sklep. Chodziło o to, że znał jej marzenia i chciał, by mogła je realizować.

– Dziękuję – szepnęła i pocałowała go. Ammar przyciągnął ją do

siebie.

– Moglibyśmy ochrzcić ten sklep.

Zaśmiała się, ale po jej plecach przebiegł dreszcz. Ammar wsunął rękę pod jej spódnicę.

– To dobry pomysł – szepnęła z ustami tuż przy jego ustach.

Przycisnął ją do ściany. Resztką świadomości przypomniała sobie, że drzwi nie są zamknięte i ktoś może wejść do środka albo zajrzeć przez okno, ale to nie miało znaczenia.

Gdy wrócili do jej mieszkania, suknia już tam dotarła. Noelle rozwinęła ją, wpatrzyła się w różowe falbanky i poczuła radość. Stawała się kobietą, jaką zawsze chciała być, a tego wieczoru miała się zmienić w Kopuszka.

Dwie godziny później weszła u boku Ammara do wspaniałej sali balowej jednego z najlepszych paryskich hoteli. Czuła się jak wiosenny kwiat pośród zimowego ogrodu. Jej różowa suknia była jedyną barwną plamą na tle morza czerni. Ammar otoczył ją ramieniem.

– Wyglądasz wspaniale – szepnął. – Każda kobieta tutaj chciałaby móc sobie pozwolić na taki strój.

Znów się zaśmiała. Miała wrażenie, że ze szczęścia uniesie się do sufitu.

Szli wzdłuż rzędu gości. Noelle od czasu do czasu przedstawiała komuś Ammara, puchnąc z dumy. Była tak zaabsorbowana swoim szczęściem, że w pierwszej chwili nie zwróciła uwagi na to, że wiele osób witało go sztywnym skinięciem głowy i zaraz odwracało wzrok. W końcu jednak dostrzegła, co się dzieje. Zauważyła również, że twarz Ammara przybrała ponury wyraz, a ramiona usztywniły się. Ludzie patrzyli na niego tak, jakby się go bali. Ta myśl wydawała się niedorzeczna, a jednak była to

prawda. Ammar był potężnym mężczyzną, ale co właściwie wiedziała o jego władzy? Twierdził, że próbuje wyprowadzić na prostą Tannous Enterprises, ale wciąż nie rozumiała, co to oznacza. Nie miała pojęcia, co działo się w firmie w przeszłości. Przez lata dochodziły do niej różne plotki. Starła się ich unikać, ale nie mogła ich zupełnie zignorować. Nie mogła również zapomnieć, co Ammar powiedział, gdy ją porwał: „Robiłem wiele rzeczy, za które mógłbym zostać zaaresztowany. Jedna więcej nie ma znaczenia”.

Zerknęła na niego. We fraku wyglądał imponująco, ale patrzyła na niego jak na obcego człowieka, zastanawiając się, kim właściwie jest.

– Zimno ci? – zapytał z troską.

Potrząsnęła głową i dopiero teraz uświadomiła sobie, że drży. Ammar otoczył ją ramieniem. Przymknęła oczy, ciesząc się jego bliskością. Kocham go, pomyślała, i wszystko inne przestało mieć znaczenie.

W połowie wieczoru znalazła ją Amelie.

– To ty przyprowadziłaś tu tego mafiosa! – zawołała z zachwytem.

Noelle potrząsnęła głową.

– Nie nazywaj go tak.

– Jest bardzo seksowny – stwierdziła Amelie, spoglądając na Ammara przez szerokość sali. – Podobno wyszedł cało z katastrofy helikoptera.

– Gdzie to słyszałaś?

Amelie wzruszyła ramionami.

– Plotki. Wiesz, wszyscy są ciekawi. – Zerknęła na Noelle z badawczym wyrazem twarzy. – Czy dlatego nie było cię w pracy w zeszłym tygodniu? Romantyczny weekend?

– Nie. – Noelle przełknęła, próbując się pozbyć ciężaru z piersi.

– Jakaś ty nieśmiała – uśmiechnęła się Amelie. – Ja bym mu nie przepuściła. Wygląda niesamowicie.

Noelle poczuła płomień zazdrości, choć wiedziała, że to absurdalne.

– On jest poza zasięgiem.

– Najwyraźniej nie dla ciebie.

Owszem, dla mnie, pomyślała. Ammar otworzył się przed nią w wielu sprawach, ale wiedziała, że są sprawy, o których jej nie mówi i o których bała się usłyszeć.

– Chyba poszukam toalety – mruknęła i wymknęła się do wykwintnej łazienki. Stała przed lustrem. Twarz miała bladą, oczy rozszerzone, usta mocno zaciśnięte. Zerknęła na swoją różową sukienkę i przypomniała sobie, jak szczęśliwy był Ammar, gdy ją zobaczył w tym stroju. Jak szczęśliwa była ona sama, gdy ją nakładała. Ale teraz zegar wybił północ i piękne stroje zmieniły się w łachmany.

Kocham jego, a on kocha mnie. Przy nim staję się kobietą, jaką chcę być, myślała, oddychając głęboko i próbując odnaleźć tamtą radość. Wiedziała, że Ammar będzie się zastanawiał, gdzie się podziała. Musiała go znaleźć.

Odkręciła kran, zmoczyła ręce, otarła oczy i wzięła głęboki oddech, a potem z determinacją poszła do drzwi. Po kilku krokach w holu zatrzymała się jak wryta na dźwięk wysokiego, pełnego napięcia głosu.

– To pani z nim jest? Tak?

Obróciła się powoli i zobaczyła młodą kobietę o bladej twarzy i oczach pełnych gniewu.

– O kim pani mówi? – zapytała, choć dobrze wiedziała, co tamta ma na myśli.

– O Tannousie – parsknęła kobieta. W jej ustach to nazwisko brzmiało jak przekleństwo. – Zrujnował mojego ojca.

Noelle poczuła, że krew w jej żyłach zastyga. Wiedziała, że powinna

stąd odejść. Nie chciała tego słuchać.

Chciała usłyszeć prawdę od Ammara i od nikogo innego, ale jej usta otworzyły się i zapytały wbrew jej woli:

– Jak to się stało?

– Firma Tannous Enterprises wykupiła firmę, w której pracował mój ojciec. Przekształcili emerytury wszystkich pracowników w polisy ubezpieczeniowe na życie.

Noelle potrząsnęła głową. Nic nie rozumiała.

– Te polisy były nic niewarte – wyjaśniła kobieta z goryczą. – Firma zbankrutowała. Tannous od początku wiedział, że tak będzie, bo sam ją sprzedał, a po drodze zdefraudował fundusze emerytalne. Wszyscy pracownicy zostali bez grosza i bez żadnych praw.

Noelle potrząsnęła głową.

– Ale...

– Tannous jak zwykle wyszedł z tego bez szwanku. Ma dobrego prawnika, który potrafi go uchronić od kłopotów. A mój ojciec został bez niczego. Dwa miesiące temu zmarł na serce, zupełnie załamany.

Noelle na chwilę przymknęła oczy.

– Tak mi przykro – szepnęła.

– Doprawdy? – parsknęła tamta. – Ammar Tannous jest skorumpowanym łajdakiem bez sumienia, a Tannous Enterprises to firma przegniła na wylot. Gdyby nie był tak cholernie bogaty, to siedziałby w więzieniu. Dlaczego pani z nim jest?

Kobieta wyraźnie czekała na odpowiedź, ale Noelle tylko potrząsnęła głową i powoli odeszła. Nogi miała jak z ołowiu.

Resztę wieczoru pamiętała jak przez mgłę. Nie mogła przestać się zastanawiać, kim jest ten mężczyzna i czego się dopuszczał w przeszłości.

Jakoś udało jej się przebrnąć przez nieskończony ciąg nic nieznaczących rozmów, plotek i śmiechów. Nie miała pojęcia, co mówi, i nie rozumiała ani słowa z tego, co mówiono do niej. Jej serce szlochało, ale rozsądek stawiał opór. Powtarzała sobie, że już wcześniej zdawała sobie sprawę, że Ammar ma na sumieniu niemoralne, nielegalne, kryminalne postęпки, a jednak nie przypuszczała, że będzie to dla niej taki cios.

Nie rozmawiali ze sobą aż do chwili, gdy wyszli z hotelu i wsiedli do limuzyny z Youssefem za kierownicą. Ammar patrzył przez okno.

– Ktoś ci coś powiedział?

Noelle skurczyła się obronnie.

– Tak. – Gdy się nie odezwał, zmusiła się, by zapytać:

– Chcesz wiedzieć, co to było?

– Nieszczególnie – mruknął, nie odrywając wzroku od okna.

Ona również odwróciła głowę. Napięcie między nimi narastało. Noelle przymknęła oczy. Pragnęła, by coś powiedział, cokolwiek, żeby rozproszyć ten nastrój. Gdyby tylko dotknął jej, zwrócił twarz w jej stronę...

Samochód zatrzymał się przed jej domem. Ammar spędzał tu prawie wszystkie noce i choć nie powiedział tego wyraźnie, Noelle przypuszczała, że lepiej czuł się w jej przytulnym mieszkaniu niż w sterylnym luksusie korporacyjnego penthouseu. Wsiadła z samochodu na nogach jak z ołowiu, czując jego obecność za plecami. Starą windą z kutego żelaza wjechali na szóste piętro. Próbowwała otworzyć drzwi, ale klucz wysunął się z jej drżących dłoni i upadł na podłogę. Ammar pochylił się i podniósł go.

– Ja to zrobię. – Otworzył drzwi i wpuścił ją do środka, a potem wszedł za nią. Noelle pragnęła, by coś powiedział, cokolwiek, byle tylko rozproszyć to okropne milczenie.

– Dlaczego nie chcesz wiedzieć? – szepnęła w końcu.



Popatrzył na nią z twarzą jak wykutą z kamienia. Widziała, że Ammar znów się od niej odcina i nie mogła tego znieść.

– Dlaczego nie chcę wiedzieć czego?

– Tego, co usłyszałam. Naprawdę nie jesteś ciekaw? Mną to wstrząsnęło.

– Widzę.

– No i?

– No i co? – Lekceważąco machnął ręką. – Ktoś coś powiedział, a ty się zdenerwowałaś. Dlaczego muszę wiedzieć, co to dokładnie było?

– Bo wówczas mógłbyś mi to wyjaśnić.

– Nie rozumiałaś?

Westchnęła głęboko. Nie przypuszczała, że spotka się z taką obojętnością z jego strony.

– Zrozumiałam – szepnęła. – Przynajmniej tak mi się wydaje. Ale po prostu nie sądziłam...

– Nie sądziłaś, że jestem zdolny do takich rzeczy.

– Sama nie wiem. – Patrzyła na niego z nieszczęśliwym wyrazem twarzy. Odpowiedział jej chłodnym spojrzeniem.

– No cóż. Zrobiłem to.

Zamrugnęła ze zdziwienia.

– Przecież nie wiesz, co usłyszałam.

– To nie ma znaczenia.

– Dlaczego tak mówisz?

Wzruszył ramionami.

– Bo bez względu na to, o co ktoś mnie oskarża, najprawdopodobniej to zrobiłem. A jeśli nawet nie to, to inne, jeszcze gorsze rzeczy. Dlatego naprawdę nie ma znaczenia, co usłyszałaś, Noelle.

Nogi ugięły się pod nią. Ciężko opadła na krzesło.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

– A co dokładnie chciałabyś wiedzieć? – syknął ze zniecierpliwieniem. – Zresztą mówiłem ci. Mówiłem, że mój ojciec był przestępcą. Wiedziałaś, że pracowałem u niego. Pracowałem dla niego prawie dwadzieścia lat. Czy naprawdę sądzisz, że przez cały ten czas ani razu nie ubrudziłem sobie rąk?

Przymknęła oczy i dopiero teraz uświadomiła sobie, że starała się nie myśleć o jego pracy, bo łatwiej było udawać, że to nie ma znaczenia. Po części była to jej wina.

Po chwili otworzyła oczy. Twarz Ammara wciąż była obojętna, niemal znudzona. Przyszła jej do głowy okropna myśl, że tak naprawdę w ogóle go nie zna, bo nie chciała go poznać. Dopiero teraz zaczęła patrzeć na wszystko inaczej. Gdy się poznali, była zakochaną nastolatką, a on już wtedy był światowym mężczyzną zajęтым interesami i popełniał Bóg wie jakie przestępstwa. Już wtedy pracował w biurze swojego ojca w Londynie. Wówczas zupełnie się nad tym nie zastanawiała. Była nie tylko naiwna, była ślepa z własnej woli.

– Powiedz coś, Ammar – szepnęła.

– A co mam powiedzieć?

– Nie wiem. Powiedz mi, jak to się stało – rzekła w końcu. – Jak to się stało, że zacząłeś w ten sposób pracować dla swojego ojca?

Wciąż nic nie potrafiła wyczytać z jego twarzy. Oczy miał ciemne i twarde.

– Byłem jego synem. Ale jeśli chcesz usłyszeć, że zmusił mnie do tego, to nie mogę ci tego powiedzieć.

Owszem, właśnie na to miała nadzieję. Liczyła na jakieś

usprawiedliwienie, po którym mogłaby powiedzieć: rozumiem, ale nic takiego nie usłyszała.

– Przecież musiałeś być jeszcze chłopcem, gdy to się zaczęło?

Ammar zaśmiał się bez humoru.

– Szukasz dla mnie wymówek, ale nie znajdziesz żadnych. Robiłem to, co robiłem, bo byłem synem swojego ojca. Owszem, to on wydawał polecenia, ale władza, jaką mnie obdarzył, sprawiała mi przyjemność. Podobało mi się, że ludzie stawali na baczność, gdy wchodziłem do pokoju. Czasami podobało mi się nawet to, że widziałem w ich oczach lęk. – Odwrócił się w stronę okna. Całe ciało miał napięte. Wiedziała, że próbuje teraz nią wstrząsnąć, powiedzieć jej o sobie wszystko co najgorsze.

– W takim razie dlaczego przestałeś to robić? – zapytała z wysiłkiem.

– Dlaczego zechciałeś się zmienić?

– A czy ja to zrobiłem? Czy się zmieniłem? – odrzekł cicho, przesywając ją przenikliwym spojrzeniem.

Przełknęła i nic nie odpowiedziała. Ostatni wieczór zupełnie ją wyczerpał. Straciła wszystkie pewniki i nie była w stanie zdobyć się na kolejną konfrontację. Nie teraz. Zbyt wielkie wątpliwości nią targały.

– Chyba chciałabym zostać dziś sama – szepnęła.

Przez twarz Ammara przebiegł dziwny błysk.

– Jak sobie życzysz – powiedział. Odwrócił się i wyszedł.

Samotnie wjechał windą do penthouse'u. Pod pulsującym gniewem czaił się ocean rozpaczy. Nie mógł sobie pozwolić na to, by w nim zatonać. Wiedział, że jeśli to zrobi, to nigdy już nie wypłynie na powierzchnię. Ale na samo wspomnienie rozczarowania w oczach Noelle dłonie zaciskały mu się w pięści. Poznała prawdę o nim. Nie miało żadnego znaczenia, co usłyszała, ważne było tylko to, że zwątpiła w niego. Może nawet zaczęła się

go bać.

Nie kochała go. Nie mogła go kochać.

Drzwi windy otworzyły się prosto na apartament ojca, cały w chromie i szkle. Ammar nigdy nie czuł się tu u siebie. Tak czuł się tylko w domu na pustyni. Tam mógł się schronić przed wszystkim – przed wszystkim oprócz siebie samego.

Przesunął dłońmi po krótkich włosach. Pragnął uwolnić się od wszystkich emocji: złości, rozczarowania i cierpienia. Nie pił, więc nie mógł zatracić się w alkoholu. Nie palił i nigdy nie zażywał narkotyków, a seks tego wieczoru nie wchodził w grę. Ironia sytuacji polegała na tym, że nie miał żadnych złych nawyków. A jednak całe jego życie pełne było niemoralności, korupcji i chciwości. Wypełniał każde polecenie ojca, choć zwykle robił to z niechęcią. Dopiero teraz jasno uświadomił sobie, że Noelle musiała się w końcu o tym dowiedzieć. Dziesięć lat temu zupełnie zatracił się we mgle uczucia, w bajce. Słuchał, jak opowiadała o ich szczęśliwej przyszłości, o księgarni, o domku pod Paryżem, o dzieciach, i dawał się wciągnąć w te marzenia z desperacką nadzieją. Bardzo tego wszystkiego pragnął. Dopiero gdy wypowiedział słowa przysięgi małżeńskiej, uświadomił sobie, że z jego strony to było oszustwo. Mężczyźni tacy jak on nie mogli liczyć na bajki i szczęśliwe zakończenia.

Westchnął głęboko. Najlepiej było nie myśleć. Postanowił, że pójdzie popływać. To zawsze pomagało mu oczyścić umysł. Ale nawet po stu długościach basenu wspomnienia nie chciały odejść – wspomnienia o Noelle. Chciała go kochać. Dlaczego przestała chcieć? Niczego innego nie mógł się przecież spodziewać. Zasługiwał na to.

Postanowił przepłynąć jeszcze sto długości. Pływał przez całą noc. I tak nie byłby w stanie zasnąć. Uświadomił sobie, że przywykł do zasypiania

przy Noelle, obok jej miękkiego ciała, w jej ramionach. Było to zdumiewające, bo przez całe życie sypiał sam, sam mieszkał, sam pracował. Nie miał przyjaciół ani kolegów. Noelle była jedyną bliską mu osobą.

Telefon zadzwonił następnego ranka, gdy pił drugą z rzędu czarną kawę.

– Podobno wczoraj wieczorem wyszedłeś na świat?

– To był głos jego brata Khalida, lekki i swobodny. Ammar odruchowo zeszywniał. Przez większą część życia byli sobie z bratem obcy. Bliskość łączyła ich tylko w pierwszych latach dzieciństwa, do dnia ósmych urodzin Ammara, kiedy to ojciec wezwał go do swojego gabinetu i mocno uderzył w twarz, by pokazać, jak będzie wyglądać jego przyszłość. W planie życia, który nakreślił dla niego ojciec, nie było miejsca na przyjaźń i nikim, nawet z bratem. I choć Ammar, o dziwo, pogodził się z Khalidem przed kilkoma tygodniami, zwykła rozmowa wciąż wydawała mu się dziwna. Nie miał pojęcia, co powiedzieć.

– Na świat? – powtórzył ostrożnie.

– Czytałem rubrykę towarzyską – zaśmiał się Khalid. – Byłeś na jakimś balu dobroczynnym z Francuzką. Ducasse?

– Noelle – przyznał Ammar przez zaciśnięte gardło.

– Jest piękna – rzekł Khalid i Ammar poczuł irracjonalną zazdrość. – Czy to ta, o której myślę? – Powiedział wcześniej Khalidowi, że zamierza odnaleźć swoją żonę i namówić ją, by do niego wróciła.

– Tak – odrzekł z napięciem.

Jego ton widocznie powiedział wszystko, bo Khalid tylko westchnął.

– Widzę, że nie poszło ci za dobrze.

– Nie. – Tylko na tyle potrafił się zdobyć.

– A co się stało?

Ammar zacisnął dłoń na telefonie tak mocno, że kostki palców zaboląły.

– Dowiedziała się.

– Czego się dowiedziała?

– O mnie.

– Ale czego o tobie?

– A jak sądzisz? – parsknął. Jego brat nie był głupi. Ammar nie miał pojęcia, dlaczego teraz zachowuje się, jakby nic nie rozumiał. – O Tannous Enterprises. O tym, jak skorumpowana jest firma.

– Była – poprawił go Khalid łagodnie. Ammar przymknął oczy.

– To nie ma znaczenia.

– Ma.

– Nie masz nawet pojęcia, co ja robiłem – rzekł Ammar ostro. – Odszedłeś. Nie było cię tu przez piętnaście lat.

– I sam musiałeś sobie radzić z ojcem.

Ammar zaśmiał się gorzko.

– Ja sobie z nim nie radziłem, ja go słuchałem. We wszystkim.

– Nie we wszystkim.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– W ostatnich tygodniach sprawdzałem różne rzeczy. Wiem, że próbowałeś stawiać mu opór, gdy mogłeś, przynajmniej w ostatnich latach.

– Na nic się to nie zdało. – To były nieśmiałe próby, które do niczego nie prowadziły, a były jeszcze wszystkie poprzednie lata, gdy Ammar w pełni wykorzystywał swoją władzę i nadużywał jej, bo dzięki temu czuł się silny. Lata słabości skrywanej pod maską siły, niemoralności pod warstewką szacowności. Dopiero gdy śmierć zajrzała mu w oczy, odnalazł w sobie odwagę i chęć do zmian.

– Dla niektórych ludzi była to spora różnica – rzekł Khalid.

– Ale dla większości żadna. A poza tym to i tak nie zmienia tego, kim jestem.

– Nie, Ammar. Wierz mi, że to zrobiło różnicę.

– Co ty możesz o tym wiedzieć? – prychnął Ammar. Wiedział, że zachowuje się jak niewdzięcznik, ale ta rozmowa była dla niego zbyt bolesna.

– Szczerze mówiąc, wiem coś o tym – odrzekł Khalid łagodnie. – Grace przekonała mnie, że nie należy nikogo oceniać według popełnionych błędów: ani jej, ani mnie, ani nawet ciebie.

Ammar zastanowił się. Wiedział, że Khalid niedawno zaręczył się z Grace i domyślał się, że ich droga do uczucia była wyboista, ale z pewnością nie tak wyboista jak ta, którą przemierzali on i Noelle.

– A jeśli oprócz błędów nie ma nic więcej? – zapytał cicho.

– To nieprawda.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– Miej do mnie trochę zaufania i przestań wreszcie zastanawiać się nad tym, kim byłeś i co robiłeś. Mówiłeś mi, Ammar, że się zmieniłeś, że chcesz się zmienić. Uwierzyłem w to. Może nie od pierwszej chwili, ale teraz wierzę, że jesteś już innym człowiekiem, więc zachowuj się jak inny człowiek. Pokaż Noelle, że się zmieniłeś.

Próbowałem, chciał powiedzieć Ammar, ale słowa utknęły mu w gardle. Może za mało próbował? Może to nie wystarczyło? Może nic nie wystarczy?

– Powiedz jej – rzekł Khalid łagodnie. – Opowiedz nie tylko o złych rzeczach i o tym, co robiłeś kiedyś. Powiedz, kim jesteś, przez co przeszedłeś i kim chcesz być. Powiedz jej wszystko.



Godzinę później Ammar zatrzymał samochód przed domem Noelle. Był po prysznicu i ogolony, choć oczy miał przekrwione i czuł się na przemian wyczerpany i nadmiernie pobudzony. Wysiadł z samochodu, wymamrotał kilka słów do konsjerżki i poszedł na górę. Podniósł rękę, ale zanim zdążył zapukać, Noelle otworzyła drzwi i znieruchomiała na jego widok. Dopiero po chwili zauważył, że nie była ubrana do pracy. Miała na sobie szorty i bawełnianą koszulkę, a w rękę trzymała walizkę. Zamierzała gdzieś wyjechać.

– Miałam do ciebie zadzwonić – powiedziała, nie patrząc na niego.

Dłoń Ammara opadła bezwładnie.

– Naprawdę?

– Tak, tylko że wszystko działo się w takim pośpiechu. Muszę zdążyć na pociąg.

– Dokąd się wybierasz?

– Do domu.

Wiedział, że mówi o domu rodziców w Lyonie.

– Nie spodziewałem się tego. – Jego głos brzmiał obco i odlegle. Chciał powiedzieć jej wszystko, dla dobra ich obojga przeprowadzić operację na własnym otwartym sercu, a ona po prostu zamierzała stąd wyjechać.

– Wiem. Jadę tylko na kilka dni. Nie widziałam ich już od jakiegoś czasu i chyba dobrze by było... – urwała.

Ammar cofnął się o krok.

– Zawiozę cię na dworzec.

– Nie.

– Wolisz wziąć taksówkę?

– Po prostu nie chcę ci sprawiać kłopotu – wymamrotała.

– To żaden kłopot – mruknął i wszedł na schody.

W samochodzie nie rozmawiali. Noelle z nieszczęśliwą miną wpatrywała się we własne kolana, a Ammar patrzył przed siebie. Czy naprawdę mógł się dziwić, że Noelle chce się od niego uwolnić, gdy dotarło do niej, Jakim jest człowiekiem?

Dojechali na dworzec w milczeniu. Youssef zatrzymał samochód przed wieżą z zegarem.

– Odprowadzę cię na peron – rzekł Ammar szorstko. Nie chciał jeszcze się z nią rozstawać.

Nie odpowiedziała, ale gdy wziął jej walizkę i ruszył przez tłum, bez oporu poszła za nim. Dzień był piękny, niebo błękitne, ale zdawało się, że poranne powietrze przeniknął nagły chłód. Na peronie Ammar podał jej walizkę bagażowemu. Noelle z pochyloną głową szukała czegoś w torebce. Włosy zasłaniały jej twarz. Nie było już nic do zrobienia, nic do powiedzenia, mogli się tylko pożegnać.

Podniosła na niego oczy i zobaczył, że jej usta drżą.

– Ammar – szepnęła z takim smutkiem, że nie mógł tego znieść. Dotknął jej ramion i przyciągnął ją do siebie. Nie stawiała oporu, ale nie zareagowała na jego pocałunek.

– Do widzenia – powiedział ochryple i zanim Noelle zdążyła odpowiedzieć, odwrócił się i ruszył przez tłum, nic przed sobą nie widząc.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Prawie nic nie pamiętała z podróży pociągiem do Lyonu. Przez dwie godziny patrzyła w okno z odrętwiałym umysłem. Czuła się tak, jakby właśnie pożegnała się z Ammarem na zawsze, a przecież nie miała takiego zamiaru – chyba nie?

Sama nie wiedziała, co właściwie zamierzała zrobić. Po ostatnim wieczorze chciała po prostu uciec od napięcia i cierpienia, a przede wszystkim od siebie i własnych wątpliwości. Ale to nie mogło się udać, nawet gdyby wyjechała na koniec świata.

Pomysł, by odwiedzić rodziców, przyszedł do niej o świcie. Myśl, by pojechać do domu, choćby tylko na weekend, była ogromnie pociągająca. Na dwa dni znów mogła stać się dzieckiem. Życie mogło być prostsze.

Ale życie nigdy nie jest proste, pomyślała, wyglądając przez okno. Widziała okropne, smutne zrozumienie w oczach Ammara, i nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego tak jej zależało, by się od niego oddalić. Nie przemyślała tego nagłego wyjazdu. Niczego nie przemyślała.

Przez całą bezsenną noc rozbrzmiewały jej w głowie słowa kobiety z przyjęcia. Wciąż na nowo słyszała pytanie: „Dlaczego pani z nim jest?”. I choć serce upierało się, że po prostu go kocha, umysł przypominał o istnieniu tego wszystkiego, o czym nie wiedziała, tych wszystkich rzeczy, które Ammar zrobił i o których nie chciał jej powiedzieć. Powtarzała sobie, że to nie ma znaczenia, że Ammar jest już innym człowiekiem, ale czuła się do głębi nieszczęśliwa. Mówiła, że go kocha i akceptuje, nie miała jednak pojęcia, co właściwie akceptuje.

Niecierpliwie otarła łzę, która wymknęła się z kącika oka. Wiedziała,

że sama jest sobie winna. Zbyt długo miała oczy zamknięte, a teraz nie miała pojęcia, co zrobić.

Poczuła się nieco lepiej na widok twarzy ojca na stacji. Uścisnął ją z uśmiechem, ale gdy jechali do rodzinnego domu, oddalonego o dziesięć mil od miasta, Noelle odniosła wrażenie, że ojciec ma czymś zaprzątnięte myśli.

– Wszystko w domu porządku? – zapytała.

Ojciec rzucił jej szybki uśmiech.

– Tak, tak. Jak zwykle. Ale wyglądasz na zmęczoną. Może za dużo pracujesz?

Udało jej się uśmiechnąć.

– Może trochę. – Nie była jeszcze gotowa powiedzieć rodzicom o Ammarze. – A co słyhać w domu? Jak się czuje mama?

Czy to była tylko jej wyobraźnia, czy też ojciec mocniej zacisnął ręce na kierownicy?

– Mama czuje się dobrze – odrzekł po chwili. – Nie musisz się niczym martwić.

Wydało jej się to dziwne, bo przecież nie powiedziała, że czymś się martwi.

– A co w banku? – Ojciec przez całe życie pracował w Banque de Lyon.

– Wiesz, że nie musisz zawracać sobie głowy takimi rzeczami. Gdyby to zależało ode mnie, w ogóle byś nie pracowała.

Noelle nie odpowiedziała. Ojciec mówił coś takiego za każdym razem, gdy ją widział. Miał staroświeckie pojęcie na temat ról męskich i kobiecych, ale na szczęście nie potrafił niczego odmówić swojej jedynaczce – również edukacji w college’u i pracy zawodowej. Tylko że Noelle zupełnie już nie zależało na tej pracy. A na czym właściwie jej zależało?

Patrzyła niewidzącym wzrokiem na spokojny Ren, sielankowy krajobraz złożony z łąk i drzew, które rozmazywały się jej w oczach. Widok ojca nieco poprawił jej nastrój, ale wciąż czuła się nieszczęśliwa, a, co gorsza, również winna, jakby to ona zrobiła coś złego.

– Mama bardzo się ucieszy na twój widok – powiedział ojciec i choć jego ton był lekki, usłyszała w nim napięcie. Dostrzegła również kilka nowych zmarszczek na jego twarzy i przeszył ją lęk. Uwielbiała ojca; przez większą część życia była jego rozpieszczaną córeczką i nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłoby go nie być.

Rozpieszczana córeczka, pomyślała z nagłym niepokojem. Czy właśnie dlatego uciekła do domu, gdy tylko sytuacja z Ammarem stała się trudna? Odepchnęła tę myśl i znów spojrzała na ojca.

– Ja też nie mogę się już doczekać, kiedy ją zobaczę.

Godzinę później siedziała na tarasie w popołudniowym słońcu, które złociło wody Renu. Była już zupełnie rozluźniona, a w każdym razie starała się sprawiać takie wrażenie, ale Elizabeth Ducasse podejrzliwie przymrużyła oczy, podając jej szklankę z mrożoną herbatą.

– Coś się wydarzyło?

Noelle zeszywniała.

– Co masz na myśli?

– Coś jest nie tak. – Matka usiadła naprzeciwko niej z tą samą chłodną angielską elegancją, która trzydzieści pięć lat wcześniej przyciągnęła do niej Roberta Ducasse'a. – Wyglądasz okropnie, Noelle. Masz jakiś romans? Może znowu się zakochałaś?

Noelle omal nie zakrztusiła się herbatą.

– Nawet jeśli mam, to, jak widać, nieszczęśliwie mi to służy. – Próbowwała zażartować, ale głos miała zdławiony.

Elizabeth wydeła usta.

– Widziałam w rubrykach towarzyskich zdjęcia ciebie i Ammara Tannousa.

Noelle zacisnęła palce na szklance. Matka uniosła brwi.

– To on, tak? To znowu on.

To zawsze był on. Spuściła wzrok i nic nie powiedziała.

– Jak cię zranił tym razem? – zapytała Elizabeth ostro.

– Nie zranił mnie. – Siedząc tu, w słońcu i bezpieczeństwie rodzinnego domu, miała wrażenie, że to ona zraniła jego. Odrzuciła go, podobnie jak on ją przed laty. Jak mogła zrobić coś takiego, skoro dobrze wiedziała, jak to boli?

– To skomplikowane – odrzekła z długim, bolesnym westchnieniem.

Matka zacisnęła usta i odwróciła wzrok.

– To zawsze jest skomplikowane.

Noelle odniosła wrażenie, że matka mówi o czymś innym i natychmiast zapomniała o Ammarze.

– Mamo, czy wszystko w porządku?

– Dlaczego pytasz?

– Nie wiem – powiedziała Noelle powoli. – Obydwoje z tatą wydajecie się dziwnie spięci – urwała na chwilę. Słońce spowijało wszystko złocistym blaskiem. Dookoła rozciągał się zielony ogród. Rodzice byli zdrowi i nie mieli kłopotów z pieniędzmi. Jej poczucie, że coś jest nie tak, wydawało się absurdalne, wręcz paranoidalne. Widocznie był to skutek napięcia ostatnich tygodni.

– Wszystko w porządku – odrzekła Elizabeth stanowczo, ale nie spojrzała córce w oczy i Noelle zaczęła się zastanawiać, co jej rodzice ukrywają.

Dowiedziała się następnego dnia, po kolejnej bezsennej nocy, która minęła jej na wspomnianiu wszystkich szczegółów ostatnich tygodni i tęsknocie do Ammara. Tęskniła do jego ramion, pocałunków, uśmiechów, suchych żartów, które sprawiały wrażenie, jakby długo nad nimi myślał, palącego spojrzenia. Nie przypuszczała, że tak bardzo będzie jej tego wszystkiego brakować. Ta tęsknota była jeszcze silniejsza niż przed laty, gdy wybiegła z hotelu w Rzymie. Tak samo Jak teraz, wróciła wtedy do domu, zamiast stanąć przed Ammarem i zmierzyć się z problemem. Gdy sobie to uświadomiła, poczuła wstyd i żal.

Poczucie bezpieczeństwa, jakie zawsze dawał jej dom rodzinny, rozsypało się w gruzy z samego rana.

Gdy zeszła na dół, rodzice siedzieli naprzeciwko siebie przy stole w jadalni, a pomiędzy nimi leżała gazeta.

– Jak mogłeś! – wycodziła Elizabeth.

Robert spojrział na córkę i zacisnął usta.

– Nie rozmawiajmy w ten sposób, Elizabeth. Nie w obecności...

– Zrobiłeś to w obecności całego świata! – Elizabeth wskazała na gazetę. – Skoro już musiałeś mieć romans, to czy nie mogłeś wybrać jakiejś bardziej dyskretnej kobiety?

– I tylko to cię obchodzi? – uniósł się ojciec. – To, że napisali o tym w gazetach?

– A wolałbyś, żebym była załamana? – Ostry głos matki zadrżał. Stłumiła szloch i odwróciła twarz, przyciskając dłoń do ust.

Robert westchnął ze znużeniem, spojrział na córkę przepaszająco i wyszedł. Noelle w odrętwieniu podeszła do matki.

– Mamo, co się tu dzieje?

Elizabeth wskazała na gazetę.



– Zdaje się, że przyjechałaś w nie najlepszej chwili.

Noelle sięgnęła po gazetę i z niedowierzaniem przeczytała wielki nagłówek: „Spowiedź kochanki żonatego mężczyzny”. Opadła na krzesło i z jeszcze większym niedowierzaniem przebiegła wzrokiem cały artykuł. Była to rozmowa z kochanką jej ojca, kobietą, z którą spotykał się od prawie dwudziestu lat. „Nie mogę dłużej żyć w kłamstwie – mówiła ta kobieta. – Potrzebuję wyznać prawdę o Robercie i o mnie. Kocha mnie od dawna”.

W końcu podniosła wzrok znad gazety.

– Wiedziałaś o tym?

Elizabeth przez długą chwilę nie odpowiadała. Stała przy oknie, zwrócona plecami do córki. Słońce otaczało aureolą jej pochyloną głowę.

– Podejrzewałam – rzekła w końcu cicho.

– Przez te wszystkie lata.

– Nie wiedziałam, jak długo to trwa, ale owszem, podejrzewałam.

– Och, mamó! – Serce Noelle ścisnęło się, słowa z trudem przechodzimy jej przez gardło. – Jak mogłaś... jak mogłaś z nim zostać, wiedząc, że...

– Och, Noelle. Wciąż jeszcze jesteś takim dzieckiem.

To oskarżenie było bolesne.

– Bo uważam, że powinnaś chcieć czegoś więcej od małżeństwa?

– Nie – przerwała jej matka. – Jesteś dzieckiem, jeśli sądzisz, że te sprawy cokolwiek zmieniają, gdy kogoś kochasz. – Zwróciła w stronę córki twarz, na której malował się upór i żal. – Kochałam go. Zawsze go kochałam i nie myślałam o niczym innym.

Noelle powoli potrząsnęła głową, uświadamiając sobie, że ona zachowywała się tak samo jak matka. Chowała głowę w piasek i nie chciała myśleć o niczym, co mogłoby zburzyć jej wizję świata i Ammara.

– Przepraszam – rzekła Elizabeth po chwili. – Ale sądzę, że to jest większy wstrząs dla ciebie niż dla mnie.

– I co będzie teraz?

– Nie wiem. Teraz gazety będą miały używanie. Robert zawsze lubił sprawiać wrażenie dobrego męża i ojca – skrzywiła się gorzko.

– Będą miały używanie – powtórzyła Noelle powoli.

– To znaczy, że będzie jeszcze więcej takich artykułów?

– Sądzę, że te sępy już teraz zbierają się przed domem – powiedziała Elizabeth ponuro. – To będzie wielki skandal. Och, Noelle. Twój ojciec jest ważną osobą. Gazety żyją z takich skandali – westchnęła. – Może powinniśmy wyjechać gdzieś na jakiś czas? Na przykład na Karaiby. Mogłybyśmy spędzić trochę czasu razem. Masz na to ochotę?

Noelle patrzyła na matkę z niedowierzaniem. Jak mogła myśleć o wakacjach, gdy rodzina rozpadała się na kawałki? Ale może tylko w ten sposób Elizabeth potrafiła znieść zdradę męża – zamykając oczy, uśmiechając się i udając, że problem nie istnieje? Noelle robiła to samo przy Ammarze, ale teraz już nie zamierzała uciekać. Musiała stawić czoło im obydwu, ojcu i Ammarowi.

– Nie – powiedziała cicho. – Nie sądzę, mamó. Ja tu zostaję.

– Jak sobie życzysz.

Tych samych słów Ammar użył poprzedniego wieczoru. Jak sobie życzysz. Ale życzenia na nic się tu mogły przydać. Czas był na prawdziwe działanie.

– Idę porozmawiać z tatą – powiedziała, podnosząc się.

Znalazła go w gabinecie. Przeglądał jakieś papiery, jakby nic nadzwyczajnego się nie zdarzyło. Oparła się o drzwi.

– Nic nie powiesz?

Podniósł głowę z ostrożnym wyrazem twarzy jak chłopiec, którego przyłapano na kradzieży słodyczy.

– Przykro mi, Noelle. Nie chciałem cię zranić.

Nie miała pojęcia, czy w tych słowach jest choć odrobina szczerości.

– Dlaczego? – zapytała. – Dlaczego? Przez te wszystkie lata?

Robert spuścił wzrok.

– Czułem się samotny – powiedział cicho. – Dużo podróżowałem służbowo. Wiesz o tym. A twoja matka była zajęta: tobą, swoimi organizacjami dobroczynnymi... – westchnął i wzruszył ramionami. – Nie chciałem nikogo skrzywdzić. – Podniósł wzrok i rozłożył dłonie, jakby czekał na rozgrzeszenie.

Wymówki. To wszystko były tylko wymówki. Noelle zrozumiała wszystko, w jednej chwili. Ammar nigdy się tak nie tłumaczył. Mówił o swoich przewinach z bolesną szczerością, nie próbował kłamać ani szukać, usprawiedliwień. Ani razu nie podał jej żadnej wymówki. Prawdę mówiąc, powiedział jej wszystko najgorsze o sobie. Przyznał, że kiedyś władza sprawiała mu przyjemność. Chciał, żeby o tym wiedziała, i miał nadzieję, że mimo to będzie go kochać. A ona odwróciła się od niego, odrzuciła go.

Przymknęła oczy. Cierpienie było zbyt wielkie.

– Przepraszam, Noelle – powtórzył ojciec.

Otworzyła oczy.

– Czy przestaniesz się spotykać z tą kobietą? Pójdziecie z mamą na terapię? Zmienisz się?

Ojciec poruszył się niespokojnie, ale nie odpowiedział, i Noelle wiedziała, że to jest właśnie jego odpowiedź.

Ammar chciał się zmienić. Podejmował konkretne decyzje, by jego życie się zmieniło, by mógł stać się człowiekiem, jakim pragnął się stać przy

niej. Tam było jej miejsce. Tam chciała być, teraz i na zawsze. Tylko czy on się na to zgodzi? Czy wybaczy, że w niego zważyła?

Przez cały dzień czuła się nieszczęśliwa, a następnego ranka, gdy się obudziła, dom otoczony był przez paparazzich. Rodzice siedzieli przy śniadaniu z kamiennymi twarzami.

– Wyjeżdżam – powiedziała Noelle cicho. Nie mogła znieść okropnego napięcia, które pojawiło się między nimi wszystkimi. Wszystko się zmieniło, choć matka udawała, że nie zmieniło się nic.

Teraz podniosła głowę znad filiżanki z herbatą.

– Poczekaj przynajmniej jeszcze jeden dzień. Reporterzy zaraz się na ciebie rzucą – powiedziała z niechęcią, jakby było to nieprzyjemne, ale do zniesienia. Noelle miała ochotę mocno nią potrząsnąć.

– Nic mnie nie obchodzą reporterzy. – Spojrzała na ojca. – Zamierzacie tak po prostu żyć dalej, udając, że nic się nie stało? A co z tą drugą kobietą, tato?

– Nie mów tak do ojca, Noelle – powiedziała Elizabeth ostro. Ojciec tylko spuścił wzrok. Pozwalał, by matka go broniła. Noelle uświadomiła sobie, że jej ojciec jest słabym człowiekiem; dobrym i kochającym, ale okropnie słabym.

Ammar był inny. Decyzja, by zmienić Tannous Enterprises w lepszą firmę, wymagała mnóstwa siły. Musiał stanąć przed wszystkimi sojusznikami i wrogami i powiedzieć, że od tej pory będzie innym człowiekiem. Bo był innym człowiekiem. Teraz już Noelle była tego pewna. Wiedziała, że bez względu na to, co zrobił w przeszłości, teraz jest już kimś innym – dobrym, silnym i mądrym człowiekiem. Człowiekiem, którego kochała.

– Do widzenia – powiedziała przez zaciśnięte gardło i poszła do

drzwi.

Reporterzy już na nią czekali. Błysnęły flesze. Noelle zeszywniała pod gradem oskarżycielskich pytań.

– Czy wiedziała pani o romansie ojca? Czy pani matka rozwiedzie się z nim? Czy czuje się pani zdradzona?

Były to natrętne, okropne pytania. Noelle próbowała je zignorować, przepychając się pomiędzy reporterami, ale kamery wpychały jej się prosto w twarz. Potknęła się na kamiennych schodkach przed domem; ani jedna osoba nie poruszyła się, by jej pomóc. Ktoś zrobił zdjęcie. Bolesnie odczuwała brak Ammara. Chciała poczuć jego ramiona wokół siebie, poczuć, że jest bezpieczna – bo teraz wiedziała, że przy Ammarze mogła się czuć bezpieczna i kochana.

Łzy podeszły jej pod powieki, ale odpędziła je. Nie będzie więcej łez. Teraz jest czas na działanie. Musiała znaleźć Ammara i powiedzieć mu, że żałuje tego, co zrobiła.

Podniosła się i znów zaczęła się przepychać przez tłum. Naraz pośród gradu pytań usłyszała inny głos, silniejszy i głębszy.

– Noelle.

Podniosła wzrok i zobaczyła przed sobą wysoką sylwetkę mężczyzny, który również przepychał się między reporterami. To był Ammar.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cały świat przestał istnieć. Pytania reporterów nie miały już zupełnie żadnego znaczenia. Noelle nigdy w życiu tak się nie ucieszyła na czyjś widok. Jego twarz pokrywał jednodniowy zarost. Pod oczami miał cienie. Wyglądał na zmęczonego i był piękny.

– Ammar – szepnęła.

Wziął ją za rękę.

– Zabieram cię stąd.

Reporterzy na chwilę zamilkli, zdumieni rozgrywającym się na ich oczach spektaklem. Zaraz jednak znowu posypały się pytania.

– Mademoiselle, czy spotyka się pani z Tannousem? Czy wie pani, kim on jest?

– Czy pochwała pani postępowanie ojca? A Tannousa?

– Nie zwracaj na nich uwagi – rzekł Ammar szorstko, poczuła jednak, że uścisk jego dłoni stał się mocniejszy.

Przepchnął się pomiędzy reporterami i poprowadził ją do samochodu, który stał przy bramie. Po chwili odjechali, zostawiając za sobą błyski fleszy paparazzich. Obydwoje milczeli. W końcu Noelle zerknęła na Ammara i dostrzegła, że jest bardzo spięty. Usta miał mocno zaciśnięte, a oczy przymrużone.

– Dziękuję – wykrztusiła. Ammar tylko skinął głową. Nie miała pojęcia, o czym myśli ani dlaczego tu przyjechał. – Gdzie jest Youssef?

– W Paryżu. Chciałem tu przyjechać sam.

– Skąd wiedziałeś?

Wzruszył ramionami.

– To jest we wszystkich gazetach.

– No tak – mruknęła, patrząc przez okno. Ammar skręcił na drogę krajową numer siedem, prowadzącą do Paryża. – Cieszę się, że przyjechałeś – powiedziała niezręcznie. – Chyba nigdy w życiu tak się nie ucieszyłam na czyjś widok.

– Cieszę się, że mogłem to zrobić. – Jego ton nic nie wyrażał. – Wiem, że bardzo go kochałaś.

– Wciąż go Kocham – powiedziała cicho.

Ammar zacisnął palce na kierownicy.

– Wiem, jak to jest, dowiedzieć się prawdy o ojcu.

Zerknęła na niego: patrzył prosto przed siebie.

– Czy tak właśnie było z tobą?

– Tak.

– Opowiedz mi o tym.

Przed dłuższą chwilę nic nie mówił. Serce Noelle biło mocno.

– Miałem osiem lat – odrzekł w końcu cicho. – Do tego czasu wydawało mi się, że mam normalne dzieciństwo. Bawiłem się z bratem i rozpieszczałem młodszą siostrę. – Noelle nawet nie wiedziała, że Ammar ma rodzeństwo. – A potem, w dzień ósmych urodzin, ojciec zainteresował się mną. Wcześniej był dla mnie odległą postacią. Przyjeżdżał do nas na wyspę, zarzucał nas, drogimi prezentami i potem znów zniknął. Podziwiałem go z daleka, podobnie jak mój brat Khalid – urwał i poruszył ramionami, jakby próbował zrzucić z nich napięcie. – W dzień urodzin wezwał mnie do swojego gabinetu. Chyba myślałem, że da mi jakiś prezent. Byłem podniecony i szczęśliwy. – Do oczu Noelle napłynęły łzy, chociaż nie wiedziała, co za chwilę usłyszy. Słuchanie o tym było bolesne, wiedziała jednak, że to wspomnienie może się okazać kluczem do zrozumienia



Ammara.

– Uderzył mnie – powiedział Ammar cicho, bardziej ze smutkiem niż ze złością. – Mocno, w twarz, bez ostrzeżenia. Upadłem na podłogę. Kręciło mi się w głowie, z ust płynęła krew. Nie mogłem uwierzyć w to, co się zdarzyło.

– Dlaczego? – szepnęła Noelle. Z tego, co Ammar wcześniej opowiadał jej o Balkrim Tannousie, wiedziała, że nie powinno jej to dziwić, a jednak była zdziwiona i przerażona.

– To była moja pierwsza lekcja – wyjaśnił Ammar z ponurym uśmiechem. – Nigdy nie ufaj nikomu, nawet tym, których kochasz. Zawsze bądź czujny. Stał nade mną i mówił mi to, gdy ja leżałem na podłodze, próbując się nie rozplakać.

– Och, Ammar. – Położyła rękę na jego udzie. Ammar westchnął ze znużeniem i rezygnacją.

– Opowiedziałem ci o tym, żebyś wiedziała, że rozumiem, jakie to uczucie, gdy bohater spada z piedestału. W tamtej chwili świadomość, jaki ojciec jest naprawdę, była gorsza niż samo uderzenie.

– Tak – szepnęła. – Rozumiem.

– Ale nie mówię tego, żebyś się nade mną użalała. – Jego głos stwardniał. – Nie chcę litości, Noelle.

– Nie lituję się nad tobą.

– Jestem już zmęczony usprawiedliwianiem się przeszłością. – Potrząsnął głową. – Boże, jaki jestem tym zmęczony.

– W takim razie może powinniśmy pomyśleć o przyszłości – szepnęła i rzuciła mu drżący uśmiech. Było tyle rzeczy, które ciążyły jej na sercu i o których chciała mu powiedzieć, ale nie wiedziała, czy uda jej się znaleźć odpowiednie słowa.

Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało. W końcu Ammar przerwał pełną napięcia ciszę głosem wypranym z wszelkich emocji.

– Czy chcesz, żebym cię zawiózł do twojego mieszkania?

– Jak daleko jeszcze do Paryża?

– Godzina jazdy.

– Czy sądzisz, że prasa już wie, gdzie mieszkam?

– Na pewno.

Noelle jęknęła.

– Nawet nie chce mi się myśleć, że znów zaczęliby mi robić zdjęcia.

– Nie musimy wracać do Paryża – rzekł Ammar cicho i Noelle poczuła dreszcz podniecenia.

– A gdzie jeszcze możemy pojechać?

– Jest tu niedaleko takie miejsce. O kilka minut stąd.

– Co za miejsce?

– Po prostu miejsce, które znam.

Poczuła zaciekawienie.

– Dobrze – powiedziała i Ammar dopiero teraz spojrzał na nią z ostrożnością i nadzieją.

– Zgadzasz się?

– Zabierz mnie tam. – Właściwie było jej wszystko jedno, dokąd ją zawiezie. Z nim gotowa była jechać gdziekolwiek.

Po jakimś czasie Ammar zjechał z autostrady na wąską, wiejską drogę. Przejechali przez kilka sennych wiosek, a potem skręcili w kolejną drogę, jeszcze węższą. Na końcu znajdował się tylko jeden dom. Po żółtych kamiennych ścianach pięły się barwne pnącza. Ammar zatrzymał się przed nim i zgasił silnik.

– Co to za miejsce?

– Chodź i zobacz.

Zaciekawiona, wysiadła z samochodu. Dom był uroczy. Przed każdym oknem osłoniętym okiennicami znajdowały się parapety z kutego żelaza. Długi, gładki kamień, który służył jako schodek, zastawiony był terakotowymi doniczkami z geranium. Bardzo jej się tu podobało, ale wciąż nie wiedziała, gdzie jest. Czy Ammar przywiózł ją z wizytą do kogoś?

Wyjął z kieszeni klucz i otworzył drzwi. Noelle weszła do środka i wstrzymała oddech. Dom był wygodnie umeblowany. Dookoła kominka stały sofy. Duże przeszklone drzwi prowadziły na taras. Do pokoju wpadało światło słońca, spowijając wszystko złocistym blaskiem. Noelle odwróciła się powoli i spojrzała na Ammara.

– Gdzie jesteście?

Stał przy drzwiach z kluczem w ręku. Na jego twarz wypłynął dziwny, smutny uśmiech.

– Nie poznasz tego miejsca?

– Nigdy tu nie byłam.

– Wiem.

– Ale... – Naraz urwała, bo zaczęło jej świtać zrozumienie. – To nasz dom – powiedziała powoli. – Nasz dom pod Paryżem.

Skinął głową. Wciąż nie mogła w to uwierzyć.

– Nie sądziłam, że o tym pamiętałeś.

– Pamiętałem. – Jego głos nabrzmiały był emocjami.

– W każdym razie kupiłem ten dom przed laty.

– Kupiłeś go? Kiedy? – Ale oczywiście wiedziała, kiedy: dziesięć lat temu, przed ślubem.

– To miał być twój ślubny prezent – powiedział Ammar cicho. Noelle omal się nie rozplakała. Myślał o wszystkim. Ciężar własnej winy

przygniatał ją jak kamień.

– Noelle. – Podszedł do niej. – Nie musimy tu mieszkać, jeśli to miejsce ci się nie podoba. Nie dlatego cię tutaj przywiozłem. Chciałem ci tylko pokazać...

– Nie. – Potrząsnęła głową.

– Co: nie?

– Muszę ci najpierw coś powiedzieć.

Znieruchomiał w napięciu.

– Co chcesz mi powiedzieć?

– Chciałam cię przeprosić – rzekła cicho. – Za to, że wyjechałam. Nie chciałam, żeby tak wyszło.

Z jego twarzy nie zniknęła ostrożność.

– To nie ma znaczenia.

Serce jej się ścisnęło. Chciała, by jej pomógł, by zaczął mówić o tym, co zdarzyło się w Paryżu, ale zrozumiała, że on tego nie zrobi, i wiedziała dlaczego. Chronił swoje serce, tak jak ona kiedyś chroniła swoje.

– To ma znaczenie – powiedziała. – Wielkie znaczenie. W każdym razie dla mnie, ale myślę, że dla ciebie też. Przyznaję, że zaczęłam się bać.

Ammar odwrócił się od niej i patrzył teraz przez okno.

– Mnie?

– Nie. Ciebie nigdy się nie bałam, ale wiedziałam, że są różne rzeczy, o których nie wiem, i przez to nie mogłam się do ciebie zbliżyć. A gdy ta kobieta podeszła do mnie na balu...

– Nie chcę o tym słuchać – przerwał jej Ammar, zaciskając dłonie w pięści.

– Nie będę ci tego powtarzać, bo to nieistotne. – Serce biło jej coraz mocniej. – Przyznaję, że byłam zdumiona. Nie pozwalałam sobie o tym

myśleć, o przeszłości, o tym, co robiłeś.

– Wiem – szepnął ledwo słyszalnie. – Nie chciałem, żebyś o tym myślała.

– Dlatego to mną wstrząsnęło i poczułam wątpliwości. Zaczęłam się zastanawiać...

– Czy mnie kochasz – dokończył Ammar.

– Nie wiedziałam, że tak się czuję – szepnęła. – Wróciły wszystkie dawne lęki i wspomnienia. Zastanawiałam się, czy w ogóle cię znam.

– Rozumiem. – Jego głos brzmiał tak odlegle, że Noelle zbliżyła się o krok.

– Przykro mi, że zwątpiłam w ciebie. Powinnam zostać i powiedzieć ci o tym wszystkim szczerze. Może to by pomogło. Ale bałam się szczerości, bałam się zaryzykować, bo to, co nas łączyło, wydawało mi się takie kruche...

– Wiem, jakie to uczucie. Powinienem był ci powiedzieć całą prawdę już dawno, w noc po naszym ślubie. To nie wspomnienia zatrzymały mnie z dala od ciebie. Ojciec ze mną rozmawiał.

– Obudził cię z pięknego snu.

Ammar skinął głową.

– Uświadomił mi, że to były tylko moje iluzje. Wydawało mi się, że może nas coś łączyć, że coś może się zmienić... – urwał na chwilę i przełknął. – Że możesz mnie pokochać.

– Ammar...

– Przekonałem sam siebie, że ochronię cię, wyjeżdżając. I może tak było, ale chroniłem też siebie. Woląłem odejść niż pozwolić, byś poznała prawdę o mnie.

– Ale teraz ją znam.

– Wiem.

– I nadal cię kocham.

Popatrzył na nią z wyraźnym zdumieniem.

– Kocham cię – powtórzyła Noelle. – Tak mi przykro, że cię zraniłam i że wyjechałam. Miałam mętlik w głowie i chciałam oddalić się od tego wszystkiego. Nawet nie od ciebie, ale od siebie i od własnych myśli. – Zbliżyła się do niego jeszcze o krok. – Ale już w chwili, gdy wsiadałam do pociągu, wiedziałam, że popełniam błąd. A gdy dojechałam do Lyonu, poczułam się jeszcze gorzej. Sądziłam, że jadę do domu, ale to nie była prawda. Dom został tam, gdzie byłeś ty.

Dostrzegła w jego oczach płomień uczucia.

– Mówisz szczerze?

– Tak. Musiałam wyjechać, żeby zrozumieć, jak bardzo chciałam zostać i jak niewielkie znaczenie mają plotki.

– To nie są tylko plotki, Noelle. Wiesz o tym.

– Wiem. Zdaję sobie sprawę, że wypełniałeś polecenia ojca.

– Nie mogę zrzucić całej winy na ojca. Byłem dorosły. Nie podobało mi się wszystko, co robiłem, ale podobała mi się władza i poczucie kontroli.

– Mogę to zrozumieć. Po tym dzieciństwie, jakie miałeś...

– Przestań – rzucił szorstko. – Nie próbuj tego usprawiedliwiać. Robiłem źle.

– Wiem.

– Mogłem podjąć inne decyzje. Mój brat Khalid tak zrobił. Wyjechał z domu, kiedy miał dwadzieścia jeden lat. Odwrócił się plecami do ojca i założył własną firmę. Wystarczyło mu siły, żeby wyjechać.

– Czasami trzeba więcej siły, żeby zostać – szepnęła Noelle.

Ammar przez chwilę miał taki wyraz twarzy, jakby chciał się

rozplakać, zaraz jednak potrzęsnał głową.

– Nie, nigdy.

– Tak – stwierdziła stanowczo. – Wiem, że nie potrafię sobie nawet wyobrazić, przez co musiałeś przejść. Nie chcę cię usprawiedliwiać. Wiem, że robiłeś złe rzeczy i łamałeś prawo. Wiem i akceptuję to, bo wiem też, że się zmieniłeś. Wiem, jakim człowiekiem chcesz się stać i jakim jesteś. I rozgrzeszam cię, bo nie możesz dłużej nosić tego straszego ciężaru.

Patrzył na nią takim wzrokiem, jakby proponowała mu dar, którego nie ośmielał się przyjąć.

– Nie masz nawet pojęcia, co ja...

– Nie muszę tego wiedzieć. – Podeszła do niego, przepelniona niezachwianą pewnością. – Znam cię i kocham cię. Widzę, jak mnie traktujesz i co robisz teraz z firmą, i ufam ci bezgranicznie, Ammar. – Stała przed nim, drżąc na całym ciele. – Kocham cię, bardzo cię kocham.

Patrzył na nią przed dłuższą chwilę, zaraz jednak znów odwrócił wzrok i zamrugał. Noelle wstrzymała oddech.

– Och, Ammar. – Nie zastanawiając się nad tym, co robi, pociągnęła go w ramiona i poczuła, że całe jego ciało drży, może ze smutku, z żalu za tym chłopcem, którym był kiedyś, pełnym nadziei i szczęścia, czekającym na prezent urodzinowy od ojca? A może rozpaczał nad mężczyzną, jakim się stał – twardym, nieustępliwym i pozbawionym uczuć?

Po długiej chwili podniósł głowę i popatrzył na nią wilgotnymi oczami. Zarzuciła mu ramiona na szyję, wspięła się na palce i przytuliła się do niego mocno. Ammar oparł czoło o jej czoło.

– Kocham cię – powiedział cicho. – Tak bardzo cię kocham i tak bardzo przepraszam za to, że cię zraniłem.

Pocałowała go delikatnie. Wreszcie udało im się zostawić przeszłość



za sobą. Teraz mogli spokojnie patrzeć w przyszłość, we wspólną przyszłość.

– Czy jest tu gdzieś sypialnia? – uśmiechnęła się prowokująco.

Kąciaki ust Ammara powędrowały do góry.

– Trzy.

– A czy w którejś z nich jest duże łóżko i kominek?

– Tak, a za oknem rośnie kasztanowiec.

W śmiechu Noelle dźwięczała radość. Nie mogła uwierzyć, że on pamiętał każdy szczegół, wprowadzał w życie wszystkie jej marzenia.

– W takim razie chodźmy na górę – powiedziała. Ammar uśmiechnął się, wziął ją za rękę i poprowadził do sypialni.

Trzy miesiące później Noelle leżała na łóżku, drząc z wyczekiwania. To była jej noc poślubna. Miała za sobą długi, piękny dzień. Niewielka uroczystość odbyła się w kościółku w Lyonie. Obecnych było tylko kilkoro przyjaciół i parę osób z rodziny. Obydwoje chcieli cichego ślubu. Ich poprzedni ślub był wielki i huczny.

Tym razem było inaczej. Mieli przy sobie tylko tych ludzi, którzy byli dla nich ważni. Jej rodzice publicznie prezentowali zjednoczony front. Ich małżeństwo wciąż było zagrożone, ale w każdym razie ojciec przestał się spotykać ze swoją kochanką. W matce wciąż można było wyczuć napięcie, ale również nadzieję. Noelle miała nadzieję, że rodzicom uda się odnaleźć choć cząstkę tego szczęścia, jakie spotkało ją samą.

Przyjechał również brat Ammara Khalid i jego niedawno poślubiona żona Grace. Wyraźnie byli w sobie zakochani, tak jak Noelle i Ammar.

Zadrzała od chłodnego powietrza. Tego wieczoru nie nałożyła koronkowego peniuaru, nie nałożyła w ogóle niczego. Uśmiechnęła się na myśl, że Ammar zobaczy ją nagą, gdy wejdzie do pokoju, w którym mieli

spędzić pierwszą małżeńską noc. Chateau de Bagnols było fortecą przekształconą w wysokiej klasy hotel. Na kominku płonął ogień, na wielkim łóżku z baldachimem tańczyły cienie. Ammar pozwolił jej przyjść tu wcześniej, by mogła się przygotować. Obydwoje wiedzieli, że tak powinno być.

Przeciągnęła się z uśmiechem. Ammar na pewno pojawi się wkrótce. Tym razem nie czuła lęku ani niepokoju; spokojnie wyczekiwała tego, co miało nadejść tej nocy i każdej następnej, aż do końca życia.

Usłyszała kroki w korytarzu. Klamka obróciła się i do pokoju wszedł uśmiechnięty Ammar z oczami błyszczącymi miłością.